

WALKA MŁODYCH



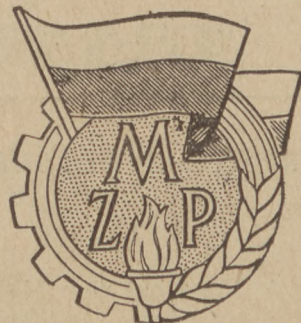
11

LISTOPAD

1 9 5 5

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

WALKA MŁODYCH



ROK VII 11 (88) - Listopad 1955

Organ Zarządu Głównego Z.M.P.

W numerze:

„Jesteś z narodu, który wydał Adama Mickiewicza — Jarosław Iwaszkiewicz	2
Z działalności Związku Walki Młodych — W.G., W.W.	4
Leon Lasek — „Mały”, „Twardy” — W.G.	7
W X rocznicę Młodzieżowego Wścigu Pracy — Bolesław Koperski, Halina Lipińska	8
O młodości Stefana Żeromskiego — Bronisław Gołębiowski	13
W X rocznicę powstania SFMD — Henryk Koll.	18
Aktyw ZMP wypowiada walkę — Krystyna Mikulska	21

Z ŻYCIA ORGANIZACJI

Rola koła, instruktora i aktywu w działalności ZMP na wsi — Józef Buziński	24
Dlaczego milczą — Jerzy Buballa	28
Z perspektywy pionierskiego roku — Jan Czuba	33
Sprawy młodzieży w statutach spółdzielni produkcyjnych — Halina Dudowa	38

LISTY I KORESPONDENCJE

O rolnictwie ciekawie — Edward Sobuś	43
--	----

Z DOŚWIADCZEŃ WLKZM

Komsomolskie powszednie dni — opowiadania i reportaże	44
---	----

NA TEMATY MIĘDZYNARODOWE

Niepodległość i suwerenność — Maksymilian Berezowski	49
--	----

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY ŚWIATA

Młodzież Jugosławii — N. Kołomejczyk	54
--	----

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE

Mickiewicz na scenie i estradzie — E.Z., K.J.	58
Uśmiech Mickiewicza — Eryk Zieliński (wyjątek)	61
Mówmy tak i tak... — felieton — Hega	63

Jesteś z narodu, który wydał Adama Mickiewicza

Jarosław Iwaszkiewicz

ZA długo był nam Mickiewicz prorokiem, zbyt uparcie podkreślano rolę Mickiewicza — polityka, za mało się mówiło o Mickiewiczu — poecie.

Aby ocenić całą wielkość jego twórczości — trzeba czytać nie objaśnienia, nie komentarze, ale same nieśmiertelne dzieła pana Adama. Wtedy dopiero przekonamy się, jak bardzo żywa jest ta twórczość, jak nam odpowiada na nasze polskie pytania, jak bardzo nas wreszcie wzrusza.

Czytajcie jego wiersze liryczne, tak świeże jak listki wiosennego fiołka, jak gdyby skreślone wczoraj umaczanym w rosie piórem; wiersze obnażające uczucia jego i uczucia nasze, ustanawiające pomiędzy nami pokrewieństwo i związek najistotniejszy, jego darów pełne ręce i naszą wdzięczność za piękno, jakie nam ofiarował.

Czytajcie jego dramatyczne „Dziady“, dzieło składające się z potrzaskanych ułamków i niedokończonych wątków, jak całe nasze bolesne dzieje w XIX wieku. Cóż to za bogactwo objawów, dziwów, porywów! Ileż rozsypanych skarbów! Ileż podartych boleśnie włókien żywego ciała, ciała poety i ciała narodu! Wstrząsająca to lektura, nawet dla tych, którzy ogromu mickiewiczowskiego zamysłu nie ogarną w całej pełni.

Czytajcie pogodną, tęczową baśń „Pana Tadeusza“, rumiankami swoimi tak piękną i tak kunsztownie plecioną. Ten niezwykły poemat — to niespodziewany dar naszej literatury, którego czaru nie wyjaśnią nam żadne komentarze i żadne interpretacje. A samo to dzieło jakże nagarnia, jak przywiązuje do mowy polskiej i do naszej rzeczywistości! Czerpa-

liśmy z „Pana Tadeusza“ siłę i otuchę w najczarniejsze dni okupacji, czerpiemy teraz moc do pracy i budowy, wiarę w naszą przyszłość. Ten poemat jest naszym wiecznym towarzyszem podróży w smutku i w radości.

Literatura, która posiada w swojej skarbnicy dzieła Adama Mickiewicza, może być i dumna i pewna swojej przyszłości. Chodzi tylko o to, aby Mickiewiczowi w pełni oddać to, co jest najważniejszą, olbrzymią wartością artystyczną jego utworów i zdolnością oddziaływania na następujące wciąż po sobie pokolenia naszego narodu.

Kiedy spotkam gdzie jakiegoś młodego człowieka, który ubliża godności swojej zachowaniem się niewłaściwym, mam zawsze ochotę zapytać go: — A czy ty, bracie, pamiętasz, że jesteś z narodu, który wydał Adama Mickiewicza? — Niestety, nie zadaję mu tego pytania, a może by ono miało sens głęboki.

Toteż myśl moja w dniach poświęconych... kultowi Mickiewicza, nieuchronnie biegnie ku naszej młodzieży. Sięgnijcie po to, co wam sam Mickiewicz mówi. Odczytajcie sobie na nowo „Pana Tadeusza“ bez żadnych komentarzy, a jestem przekonany, że Mickiewicz wtedy zwycięży...

Prawdziwa poezja niech przemówi do was nieklamany językiem, prawdziwy zachwyt niech was onieśmi przed wielką poezją Mickiewicza. Pozwoli to może wam zamyslić się także nad najwartościowszymi książkami literatury współczesnej, która, czcząc dawne tradycje, pragnie odtworzyć i nawet sama tworzyć nową naszą wielokształtną rzeczywistość.

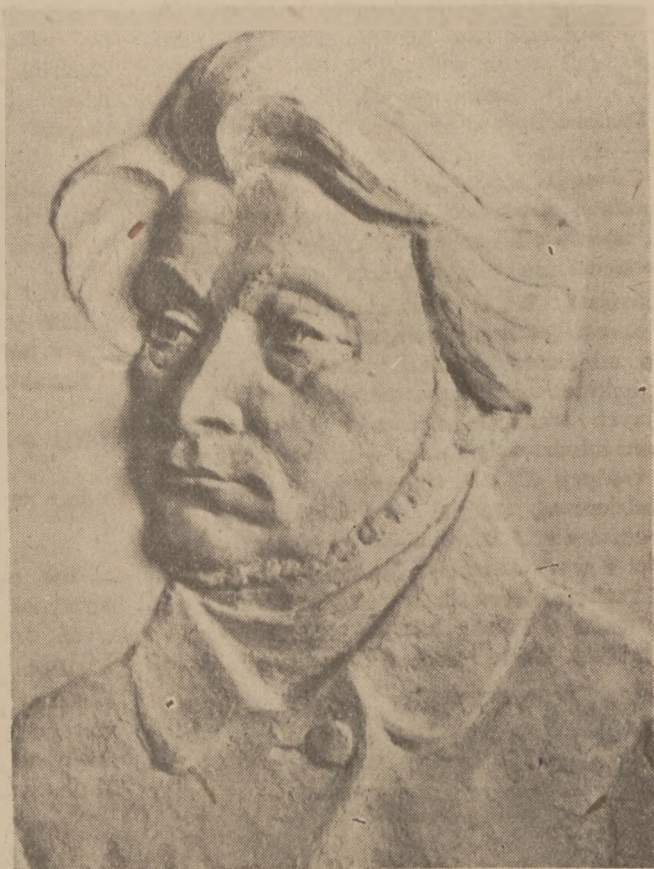
(ze stenogramu przemówienia radiowego)

ADAM MICKIEWICZ



„Nigdy bardziej nie były bliskie masom ludowym, jak właśnie dziś, wspaniałe i przepiękne utwory Adama Mickiewicza, podnoszące mowę ojczystą na wyżyny niezrównanego piękna. Nigdy silniej — jak dziś — nie przemawiały do serca jego przepojone niezrównanym żarem uczucia patriotyczne, w których sprawy narodowe zawsze wiązały się nierozdzielnie z wielkimi dążeniami społecznymi i ogólnoludzkimi. Nigdy pełniej — niż dziś — nie były odczuwane i zrozumiane przez masy ludowe te najgorętsze idee rewolucyjne, które płonęły w sercu poety-rewolucjonisty i które szukały wyrazu w najlepszych jego utworach, w wybuchowych często wzlotach“.

BOLESŁAW BIERUT



*O, gdybym kiedy dożył tej pociechy,
Żeby te księgi zbłądziły pod strzechy,
Żeby wieśniaczki, kręcąc kołowrotki,
Gdy odśpiewają ulubione zwrotki
O tej dziewczynie, co tak grać lubiła,
Że przy skrzypczkach gąski pogubiła,
O tej slerotce, co piękna jak zorze
Zaganiać gąski szła w wieczornej porze, —
Gdyby też wzięły na koniec do ręki,
Te księgi, proste jako ich piosenki!*

Adam Mickiewicz

Z działalności Związku Walki Młodych

ZWIĄZEK WALKI MŁODYCH — narodził się w walce.

„W ciemną noc okupacji — czytamy w Deklaracji Programowej ZWM z 1945 roku — wyszły na ulice miast pierwsze oddziały Związku Walki Młodych. Wyszły niosąc narodowi polskiemu słowa prawdy i wolności, wyszły z bronią w rękę, aby nieść śmierć niemieckiemu okupantowi“.

Związek Walki Młodych był pierwszym w okresie okupacji zorganizowanym oddziałem młodzieży polskiej, który nawiązał do najpiękniejszych wyzwolenczych i rewolucyjnych tradycji narodu i rewolucyjnego ruchu młodzieży polskiej — przede wszystkim do tradycji KZMP; był pierwszą organizacją młodzieżową, która, przeciwstawiając się zdrażdieckiej i antynarodowej polityce bierności i wyczekiwania głoszonej przez rodzimą reakcję, wezwała całą młodzież do czynnej walki o Polskę ludową i niepodległą.

Związek Walki Młodych organizował zbroj-

ne oddziały młodzieży, które w ramach Gwardii Ludowej a później Armii Ludowej przeprowadziły szereg bojowych akcji, wykazując czynem, że tylko walka z okupantem prowadzi do wyzwolenia. Z nielicznej początkowo grupy wyrósł ZWM w latach okupacji w bojową, zwartą, zdyscyplinowaną organizację.

„Było nas wczoraj czterech.

Dziś jest nas czterdziestu i czterech,
a z nami tysiące podobnych.

Karabiny na plecach, a w piersiach
dynamit

Nie misterią słów nędznych, głupich,
choć ozdobnych
lecz wysiłkiem swych ramion niewoli
dom czas rozwalić“ —

— tak pisał w pięknym wierszu Ładysław Buczyński („Kazik Dębiak“), jeden z pierwszych działaczy i współorganizatorów ZWM.

ZWM działał głównie na terenie samej Warszawy, gdzie w latach 1943/44 dokonał szeregu głośnych bojowych akcji, jak zamach na kawiarnię hitlerowską Mitropa, na kina niemieckie i szereg innych.

O wiele mniej znana jest działalność ZWM poza Warszawą i w artykule niniejszym nią się właśnie zajmujemy.

NA ZIEMI KIELECKIEJ

Latem 1942 roku w lasach kielecczyzny rozpoczął swą działalność oddział partyzancki GL im. Ziemi Kieleckiej. Oddział ten utworzony został przez grupę chłopców z młodzieżowych kół warszawskich, które stały się trzonem nieco później powstałego ZWM. Było ich początkowo 15, ale oddział szybko się rozrastał. Pierwsze akcje bojowe — rozbijanie posterunków policji, obsługi poczt, likwidacja urzędów gminnych — pomagały w uzbrojeniu oddziałów, a równocześnie uczyły walczyć. Pierwsze udane akcje zyskały uznanie i sympatię wśród okolicznej ludności chłopskiej, a wieść o walczących partyzantach roznosiła się daleko. Ba, byli



Ładysław Buczyński („Kazik Dębiak“)

tacy co widzieli „na własne oczy“ całe dywizje wojska z artylerią i karabinami maszynowymi, byli również tacy, którzy rozprzestrzeniaли wieści o „desantach sowieckich z czołgami“.

Oddział rósł i wzmacniała się jego działalność. Drobne potyczki urosły do sporych już bitew, w których dochodziło do walki z poważnymi siłami wojskowymi (jak np. w pow. koneckim latem 1943 roku z hitlerowską ekspedycją karną). Uwolnienie 40 junaków zmuszanych do niewolniczej pracy w kopalni wapienia w Bukowej, akcje na KKO w Kielcach i w Skarżysku, likwidacja wielu urzędów gminnych, mleczarni i punktów kontyngentowych, palenie stert zboża przeznaczonego na wywóz do Rzeszy i — przede wszystkim — wysadzanie pociągów idących na front wschodni — oto przegląd działalności oddziału. O tym i o innych podobnych mu oddziałach partyzanckich pisała Wanda Zieleniczyk w wierszu „Idą partyzanci“:

**„Przez długie polne drogi,
Przez skwar gorących łąk
Szedł oddział partyzancki,
Szła za nim sława w krąg“.**

Ale szła za nim nie tylko sława. Towarzyszyła oddziałowi również śmierć, która raz po raz wyrывała kogoś z szeregu. Z pierwszej piętnastki, która wyruszyła w pole w 1942 r., wyginęli niemal wszyscy. Między innymi 24 kwietnia 1943 r. zginął pod Skarżyskiem Orłowski Czesław, „Ceniek“, 16-letni ZWMowiec, członek specgrupy GL w Warszawie, uczestnik zamachu na kawiarnię Mitropa.

Na miejsce poległych przychodzili inni, szeregi zwierały się, rosły. Wzmacniała się bojowa działalność oddziału, który z czasem wyrósł w partyzancką brygadę AL, liczącą kilkaset osób. Jesienią 1943 r. na terenie Ostrowca i okolic powstają pierwsze koła Związku Walki Młodych. Raporty GL z 1943 r. mówią nam o działalności sekcji bojowych ZWM w Ostrowcu, donosząc m. in. o zniszczeniu trzech słupów telefonicznych na linii kolejowej Ostrowiec — Opatów, oraz dwóch słupów linii wysokiego napięcia na trasie Opatów — Sandomierz.



Orłowski Czesław („Ceniek“)

W OKOLICACH WARSZAWY

Późną wiosną 1943 r. powstają pierwsze koła ZWM na tzw. linii przemysłowej (Warszawa — Żyrardów). Jednym z wybitnych ich organizatorów jest aktywista warszawskiej organizacji ZWM — Jaworski Edward, „Artur“. W ciągu kilku tygodni organizacja liczy już kilkunastu członków. Powstają koła ZWM w Pruszkowie, Żyrardowie, Piastowie, Włochach, Brwinowie i Ursusie.

ZWM w miejscowościach podwarszawskich z lewej strony Wisły rozwinął ożywioną działalność. Latem 1943 r. rozpoczynają działalność pierwsze bojowe grupy ZWM. Dokonano szeregu sabotaży na terenie elektrowni pruszkowskiej — między innymi przez uszkodzenie przewodów elektrycznych wysokiego napięcia, co spowodowało kilka kilkunastogodzinnych przerw w dostarczaniu prądu. Przeprowadzono szereg akcji zaopatrzeniowych na majątki niemieckie oraz akcję na Bank Kredytowy w Piastowie, gdzie skonfiskowano na potrzeby organizacji 40 tys. zł. Zlikwidowano kilka urzę-



Lucyna Hertz

dów gminnych. W szerokim zakresie organizowano kolportaż prasy i ulotek wydawanych przez PPR i ZWM.

W maju i czerwcu 1944 r. na ulicach Piastowa, Pruszkowa, Brwinowa i Ursusa pojawiają się malowane czerwoną farbą napisy, wzywające do walki z okupantem, do popierania KRN i AL, do skupienia wszystkich sił narodu w walce o niepodległą, ludową Polskę.

Nieco później niż w zachodnich okolicach Warszawy powstają organizacje ZWM na wschód od Wisły. Czołowym ich organizatorem jest Karol Grabski, delegat Zarządu Głównego ZWM.

Koła ZWM powstają w Markach, Pustelniku, Drewnicy, Międzyzlesiu, Radzyminie, Rembertowie i Wołominie. Ich działalność bojowa była różnorodna i dość znaczna. Szczególnie ważne znaczenie miały liczne

„kolejówki“, które dotkliwie odbiły się na hitlerowskim transporcie.

I tak „Walka Młodych“ z 9.XI.1943 r. donosiła w komunikatach bojowych o wysadzeniu dwóch niemieckich pociągów. 20.X wysadzony został niemiecki pociąg pośpieszny między Płudami a Legionowem, przy czym dwa wagony zostały zniszczone. 21.X wysadzony został pociąg osobowy dalekiego zasięgu (Berlin — Kowel) na linii Otwock — Celestynów. Trzy wagony uległy zniszczeniu, w ruchu kolejowym spowodowano dłuższą przerwę. Poważnym sukcesem było wysadzenie 8.XII.1943 r. w Międzyzlesiu na linii Warszawa — Otwock pociągu wojskowego z amunicją. W wyniku akcji w wagonach wybuchł pożar, a przerwa w ruchu trwała 14 godzin.

NA ZIEMI LUBELSKIEJ

Działalność organizacji ZWM z prawobrzeżnych okolic Warszawy powoli rozszerza się na lubelszczyznę. Tam działa Karol Grabski, a także Mirosław Krajewski „Pietrek“, jeden z czołowych działaczy ZWM, dowódca bojowych oddziałów ZWM w Warszawie. Ożywioną działalność wśród młodzieży partyzanckiej lubelszczyzny prowadzi również por. Lucyna Hertz, jedna z pierwszych kobiet — spadochroniarek zrzuconych na tyłach wroga, przedwojenna aktywistka KZMP.

Szczególnie dużo kół ZWM powstaje na terenie powiatu puławskiego. Tu, na lubelszczyźnie, młodzi chłopcy, mający za sobą już niejedną akcję bojową w szeregach GL, zapoznają się z deklaracją ideową ZWM, przygotowują się do przyszłej działalności w wolnej ludowej Polsce. Tu, na lubelszczyźnie coraz częściej spotykają się młodzi ZWM-owcy ze zrzuconymi z samolotów żołnierzami powstałej w ZSRR I Armii Polskiej, zwiastunami rychłego już wyzwolenia.

(Na podstawie dokumentów i relacji —

W. G. i W. W.).

Leon Lasek — „Mały“, „Twardy“

MIAŁ zaledwie 20 lat, kiedy zaczęła się okupacja hitlerowska. Mimo młodego wieku posiadał dużo doświadczenia życiowego i spory okres działalności w młodzieżowym ruchu rewolucyjnym. Syn robotnika-komunisty, zamordowanego później, w 1943 r., przez faszystów w Oświęcimiu — wyniósł z domu nienawiść do burżujów i wyzyskiwaczy, a równocześnie głęboką wiarę, że uciskani i wyzyskiwani zdobyć mogą swoje wyzwolenie jedynie własną walką. O to nowe życie, o jasną przyszłość młodego pokolenia walczył w szeregach Komunistycznego Związku Młodzieży, wyróżniając się już wtedy zarówno odwagą i ofiarnością jak niezwykłym w tak młodym wieku opanowaniem i rozsądkiem.

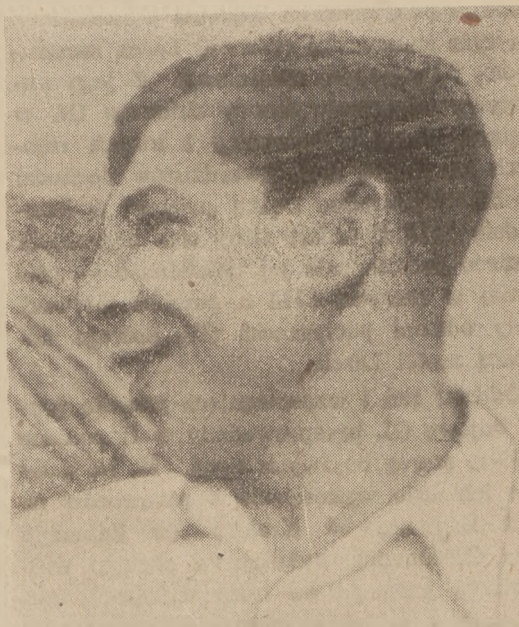
Od pierwszych dni okupacji Lasek ukrywał się. Od pierwszych dni nawiązał kontakty ze starymi towarzyszami z KPP, KZM, lewicy socjalistycznej.

Przy jego czynnym współudziale powstały w Bielsku-Białej tzw. Koła Przyjaciół Związku Radzieckiego, szerzące wiedzę o Kraju Rad, zwalczające kłamstwa o ZSRR, rozpowszechniane przez reakcję, wskazujące na pierwsze państwo socjalistyczne, jako niezłomną twierdzę wolności i postępu, niezawodnego obrońcę niepodległości i praw wszystkich narodów.

W ramach tych kół prowadził Lasek dość ożywioną działalność propagandową i agitacyjną, wyjaśniał wątpliwości, że klęska wrześniowa nie jest czymś nieodwracalnym, że stanowi dopiero początek walki, że do walki tej należy zbierać wszystkie siły; tłumaczył, że wyzwolenie przyjdzie może tylko ze Wschodu.

Ale ta działalność nie zaspakała w pełni jego woli czynu, jego marzeń o walce zbrojnej z faszyzmem. Marzenia te mogły przybrać konkretny kształt dopiero w 1942 r., po powstaniu Polskiej Partii Robotniczej.

Laska nazywali towarzysze z konspiracji początkowo „Małym“ — posiadał on bowiem niewielki wzrost i wyglądał na młodszego niż był naprawdę. Ale rychło przekonali się, że w tym młodym jeszcze chłopcu krył się utalentowany konspirator i organizator o żelaznej woli, nieugiętym charakterze i niezwykłym wprost opanowaniu. Stąd wziął



się jego późniejszy pseudonim konspiracyjny — „Twardy“. Lasek stał się nie tylko utalentowanym konspiratorem i dowódcą partyzanckim. Mając spory zasób wiedzy i dużą łatwość pisania, był stałym współredaktorem „Trybuny Robotniczej“ i „Trybuny Gwardzisty“ — podziemnych pism PPR i GL na Śląsku.

Lasek zdobył sobie wśród współtowarzyszy walki, szczególnie wśród młodzieży, wysoki autorytet i uznanie. Jak rzadko kto, potrafił on przekazać garnącej się do walki z okupantem młodzieży to, co było w nim najlepszego: płomienny patriotyzm i bezgraniczne oddanie sprawie ludu pracującego, optymizm i wiarę w zwycięstwo słusznej sprawy, odwagę i wytrwałość.

W połowie 1942 r. przy współudziale znającego go działacza KPP i PPR — Romana Śliwy („Webera“, podówczas Sekretarza Komitetu Obwodowego PPR w Krakowie) — odbył się w lesie pod Dankowicami konspiracyjny zjazd, na którym utworzony zostaje Komitet Okręgowy PPR Bielsko-Biała i Sztab Okręgowy Gwardii Ludowej.

W skład Komitetu Okręgowego wchodził 23-letni wówczas Leon Lasek — mianowany komendantem GL okręgu 2 (bielsko-biał-

skiego) obwodu V (obwód V obejmował początkowo cztery, później trzy okręgi: kato-wicki, śląski, bielski i Zagłębie Dąbrowskie). Na tym stanowisku rozwinął Lasek niestrudzoną i energiczną działalność. Z jego inicjatywy utworzone zostały dzielnice GL w Kętach, Jaworzu-Jasiennicy i innych rejonach okręgu, a ilość gwardzystów dochodzi do 80. Wprawdzie ciężka „wsypa“ w listopadzie 1942 r. zadała silny cios organizacji i nieco zahamowała jej działalność — niemniej w czerwcu 1943 r. powstał pierwszy stały oddział partyzancki GL, którego dowódcą został Lasek.

Oddział ten i wspomagające niestałe grupy bojowe GL przeprowadziły w II połowie 1943 r. szereg bojowych akcji. M. in. dziełem ich było wykolejenie 4 parowozów na linii Bogumin — Kraków (w Zabrzegu koło Czechowic), wykolejenie pociągu woj-skowego jadącego na front wschodni, zniszczenie 7 urzędów gminnych, spalenie w Goczałkowicach stogów zboża przeznaczonych na wywóz do Rzeszy a także likwidacja kilku agentów Gestapo, oraz najbardziej dających się ludności we znaki żandarmów i policjantów.

Na początku 1944 r. Lasek wszedł już w skład Komitetu Obwodowego PPR a w kilka tygodni później został dowódcą AL obwo-du V.

Nie zdążył niestety na tych stanowiskach rozwinąć wszystkich swych zdolności. W maju 1944 r. wskutek działalności nasłanego przez reakcję agenta nastąpiły w organizacji śląskiej liczne aresztowania. Udając się na posiedzenie Komitetu Obwodowego do Katowic, Lasek — doświadczony i ostrożny konspirator — zorientował się, że lokal, w którym miało się odbyć zebranie, jest obstawiony przez gestapo. Postanowił ostrzec towarzyszy. Chociaż szpicle deptali mu po piętach udało mu się wrócić do Bielska. Tu jednak wpadł w pułapkę. Otoczony przez żandarmów bronił się, kładąc trupem jednego i ciężko raniąc drugiego żandarma.

Zginął w walce, aż do ostatniego tchnienia wierny swemu narodowi, wierny sprawie klasy robotniczej.

(Na podstawie relacji i wspomnień)

W. G.

POD koniec 1945 roku grupa łódzkich aktywistów ZWM zainicjowała rzecz wtedy całkiem nową w Polsce — współzawodnictwo pracy, które nazwała: Młodzieżowy Wyścig Pracy. W swoich początkach Wyścig ten objął 3.600 chłopców i dziewcząt z Łodzi i województwa łódzkiego, a w piątym, ostatnim etapie swego istnienia (1948) skupiał już ponad 200.000 młodzieży w całym kraju.

Młodzieżowy Wyścig Pracy stanowi chlubną, choć dziś dla wielu młodych nieznaną, kartę w dziejach młodzieży polskiej, a szczególnie w historii Związku Walki Młodych. Pięć jego etapów, trwających zgórą trzy lata, to pięć etapów walki ZWM jako najbliższego pomocnika partii (PPR) o podźwignięcie z ruin i zgłiszcz wojennych fabryk i zakładów; o przywrócenie i popchnięcie na nowe tory życia w naszej ojczyźnie; o zwycięstwo i umocnienie władzy ludowej; o wyzwolenie i rozwijanie w sercach młodzieży najszlachetniejszych uczuć — patriotyzmu, bohaterstwa, wielkiego poświęcenia w służbie dla ojczyzny i postępu. Taka była rola Młodzieżowego Wyścigu Pracy, włączonego w styczniu 1949 roku w nurt ogólnonarodowego współzawodnictwa, któremu faktycznie ten wyścig dał początek.

W X rocznicę początków tego wspianalego zrywu młodzieży spotkali się w sali prezydium Zarządu Łódzkiego ZMP organizatorzy i zwycięzcy poszczególnych etapów Wyścigu z aktywistami ZMP. Zebrali się po to, aby opowiedzieć młodym spadkobiercom tradycji ZWM o historii Wyścigu, aby wspólnie z nimi dokonać oceny dorobku ZMP w walce o plan sześcioletni, aby — sięgając do ZWM-owskich doświadczeń — znaleźć lepsze sposoby mobilizacji młodzieży do zwycięskiej bitwy o końcówkę sześciolatki, o pomyślniejsze wykonywanie zadań nowego planu pięcioletniego.

Niezmiernie cenna i godna naśladowictwa była ta gawęda starych działaczy ZWM z młodymi aktywistami zetempowskimi. Niżej zamieszczamy kilka wypowiedzi, które wnikliwie przestudiowane mogą pomóc aktywowi w wyciągnięciu wielu cennych, aktualnych wniosków.

Redakcja

Młodzieżowego Wścigu Pracy

Garść wspomnień
byłego przewodniczącego Koła ZWM

BOLESŁAW KOPERSKI

DZIESIĘĆ lat temu, zaledwie w kilka miesięcy po zakończeniu działań wojennych, grupa młodych włóknarzy — członków łódzkiej organizacji ZWM — zainicjowała Młodzieżowy Wścig Pracy. Pracowałem wówczas w dawnych zakładach Scheiblera i Grohmana (obecnie ZPB im. Stalina). Jakże inny od dzisiejszego widok przedstawiała np. „Nowa Tkalnia“, obecny zakład „C“ przy ul. Kilińskiego w Łodzi. Odrapane zabudowania, porozbijane i unieruchomione setki krosien, brak surowca. Do pracy obok starszych tkaczy stawali młodzi ludzie, najczęściej bez kwalifikacji zawodowych. Jedni zaczynali po krótkim przeszkoleniu pracę przy dwóch wąskich krosnach w fabryce, w której ich rodzice i dziadowie od dziesiątków lat harowali na Scheiblerów i Grohmanów. Inni młodzi chłopcy i dziewczęta przychodzili do fabryki prosto ze wsi. Dla nich była ona czymś nowym, nieznanym i groźnym. Nieraz przerażał ich szum pasów transmisyjnych, stukot setek maszyn.

Niewielu członków liczyło wówczas nasze młodzieżowe koło zetwuemowskie. Trudne były początki jego pracy. Przyczyną tych trudności był przede wszystkim zupełny brak doświadczenia organizacyjnego, oraz nieufność, jaką nas darzyło wielu starszych, a także i młodych robotników. Zbieraliśmy się w świetlicy, w której stał mały stół i kilka ławek. Był to cały nasz majątek świetlicowy. Mówiliśmy głośno o zakupieniu gier świetlicowych i marzyliśmy skrycie o zdobyciu radia.

W takim to czasie padło hasło Młodzieżowego Wścigu Pracy. Inicjatywa Wścigu — tej zupełnie nowej akcji — obudziła w sercach i umysłach wielu młodych Łódzian szlachetny pęd do współzawodnictwa, do walki o wyższe kwalifikacje, obudziła ona w nas gorące pragnienie wzięcia najaktywniejszego udziału w odbudowie i uruchomieniu zdewastowanych fabryk.

Długo omawialiśmy na zebraniu koła ZWM sprawę udziału młodzieży naszej fabryki w Wścigu Pracy, do którego w pierwszym rzędzie stanęli zetwuemowcy. Chcieli oni w walce o

przodownictwo pokazać, że są godni miana bojowników o nową Polskę, że są ludźmi przodującymi, postępowymi. Za przykładem zetwuemowców poszło wielu młodych robotników. I tu zaczęły się ogromne trudności.

Administracja zakładów obojętnie, a w pewnym sensie nawet wrogo przyjęła zapal i inicjatywę młodych. M. in. nie chciano klasyfikować i uznawać wyników produkcyjnych poszczególnych uczestników Wścigu. Zapal, chęci do walki były u nas jednak większe od trudności. Zwróciliśmy się o pomoc do towarzyszy z Rady Zakładowej. Spotkaliśmy się tam z pełnym zrozumieniem i poparciem.

Zimny i chmurny był dzień 25 listopada 1945 roku, w którym to grupa najlepszych młodych ludzi z naszej fabryki szła do kina „Włóknierz“ na uroczystość zakończenia I etapu Wścigu. Tam w wypełnionej po brzegi sali młodzież Łodzi i województwa łódzkiego świętowała swoje wielkie zwycięstwo. Burzliwie oklaskiwano nagradzanych przodowników I etapu z różnych branż: Marię Szymczak, Alfredę Karpińską, Tadeusza Adaszka. Pamiętam, po uroczystości w kinie sformowaliśmy pochod. Mimo silnej deszczowo-śnieżnej pluty szliśmy ze śpiewem i okrzykami przez ulice Łodzi. Nie za wiele przyjaznych spojrzeń spotykało nas ze strony przechodniów ulicy Piotrkowskiej. Wielu z nich miało nas z obojętnością lub drwiącym uśmiechem. Wśród nich byli i młodzi. A my szliśmy zawzięci i dumni — dumni, że jeden z najsłabszych wścigów rozpoczął się właśnie w Łodzi, w mieście o pięknych rewolucyjnych tradycjach, że organizatorami tego ruchu byliśmy, my, zetwuemowcy.

Mikołajczykowska „Gazeta Ludowa“ nazwała ten ruch młodzieży „bujdą, oszustwem, lipą“. Inaczej jednak oceniła nas prasa demokratyczna, która pisała: „zainicjowana przez młodzież akcja (Wścig Pracy) została przeprowadzona w sposób wykluczający wszelkie sporne kwestie... Wścig pokazał, że robotnik zaczął pracować nie tylko mięśniami, ale i myślą świadomą“.

Wścig zdobywał serca młodzieży w tysiącach nowych zakładów. Stawała doń młodzież kopalń, hut i fabryk Górnego i Dolnego Śląska oraz innych dzielnic Polski. I nasze koło ZWM postanowiło w II etapie przyciągnąć do tego

ruchu nowe rzesze młodzieży. Z dużą pomocą w realizacji tego postanowienia przyszli nam towarzysze z organizacji partyjnej (PPR) i Rady Zakładowej, a szczególnie tow. Gabara, Józefczyk, Gołębiakowa, którzy wiele uczynili, aby przekonać dyrekcję o znaczeniu tego ruchu młodzieży.

Organizacja ZWM, której byłem przewodniczącym, powodowała, że majstrowie coraz szybciej i lepiej naprawiali krosna, zwalczała „metody” dawania młodym pionierom szczególnie złych osnów, podnosiła na duchu uczestników Wyścigu. Na tablicy przodujących pojawiało się coraz więcej nazwisk. Wtedy to na czoło wysunęła się m. in. Halina Lipińska — siedemnastoletnia tkaczka, członkini ZWM oraz nieorganizowany, młody robotnik Ramus.

Po pracy robiliśmy w świetlicy fabrycznej hasła i plakaty. „Wyścig Pracy trwa”, „Młody robotniku, weź udział w Wyścigu Pracy!” — wzywały one. Prawie na każdym cotygodniowym zebraniu koła omawialiśmy bieżące osiągnięcia i braki Wyścigu. Były zebrania, na których zatrzymywaliśmy się na ocenie pracy poszczególnych zetwuemowców i młodych robotników. Działo się tak wówczas, kiedy któryś z młodych uczestników Wyścigu miał złe wyniki, nie wykonywał swych codziennych zadań. Plakaty agitacyjne, rozmowy z młodzieżą, omawianie wyników produkcyjnych na zebraniach zetwuemowskich itd — dawało niezłe wyniki.

Wystąpiliśmy do administracji zakładów z wnioskiem o zorganizowanie doszkalania zawodowego dla młodzieży nie wykonującej norm produkcyjnych. Rada Zakładowa pomogła nam w tym poczynaniu przydzielając najlepszych majstrów na odcinki, na których pracowało najwięcej młodych borykających się z trudnościami. Byliśmy pewni, że w ten sposób w II etapie zdołamy znacznie rozszerzyć zdobycze I etapu.

Nielatwo nam to jednak przyszło. W tym czasie na salach było niemiłosiernie zimno, marzły ręce przy wiązaniu zerwanych nici. Łódź odczuwała brak węgla. Tabor kolejowy strasznie zniszczony przez wojnę nie mógł — mimo stałego swego wzrostu — podolać zapotrzebowaniom przemysłu. Z jaką radością witaliśmy każdy drogi cenny wagon węgla w mroźne dni stycznia 1946 roku!

Najzimniej było na rannej zmianie. Och, gdyby tak było można, pracowało by się w rękawczkach. Przetrwaliśmy jednak najgorszy okres i to z wcale niezłymi wynikami

produkcyjnymi. Bowiem zbliżało się Referendum ludowe, a większość naszej młodzieży — liczącej od 16 do 20 lat — nie miała prawa głosu. Hasłem więc naszym było: „Nieuprawnieni do głosowania wiekiem — wyrażać czynem, masowym udziałem w wyścigu pracy swoje 3 razy tak”. Młodzi uczestnicy Wyścigu przeglądali po pracy karty robocze swoich współtowarzyszy. Była to swoista, koleżeńska kontrola wzajemna, pomagająca w walce o coraz lepsze rezultaty produkcyjne.

W czasie II etapu Wyścigu poważnie rozrosła się nasza organizacja. Przyszli do nas najlepsi robotnicy. Przodownicy pracy produkcyjnej stawali się przodownikami w działalności społecznej. Poważna w tym była zasługa zarządu koła ZWM. Będąc jego przewodniczącym znałem prawie wszystkich młodych ludzi, rozmawiałem z nimi, gdzie tylko się dało: na sali produkcyjnej, w stołówce, w szatni, wszędzie. Podobnie postępowali inni członkowie zarządu. Zналиśmy młodzież i ona nas też znała. Znała nas i wierzyła nam, że pomożemy jej w każdej sytuacji. Ileż to razy ja i inni członkowie zarządu szliśmy do dyrekcji czy Rady Zakładowej wyklócić się o sprawy młodzieży, o pomoc dla niej w pracy, w nauce, w znalezieniu mieszkania czy innych kłopotach! Prawie codziennie bywaliśmy u krosien tych, którzy przodowali w pracy i tych, którzy w niej odstawali. Nie tylko po to, aby zamienić parę słów, ale i pomóc puścić krosno, założyć członko itp.

Zbliżał się rok 1947 i wybory do Sejmu. Rozpoczęliśmy trzeci etap Wyścigu Pracy. Do tego etapu przystąpiło w Łodzi już ponad 4 tysiące młodzieży. Obok zetwuemowców stawali doń członkowie innych organizacji — Wyścig był poważnym czynnikiem walki o jednolitość polskiej młodzieży. Poważną tu rolę odegrały — zarówno w Wyścigu jak i krzewieniu idei jednolitości — sekcje młodzieżowe przy związkach zawodowych.

W międzyczasie zmienił się skład zarządu naszego koła. Jerzyk odszedł na studia. Zamieniła krosna na studencką ławę również Nina Tybert. Pajawił się natomiast w naszej pracy nelen zapalą Stefan Grzegorzczak. Ofiarnie zaczęli pracować Kuziel, Maciejewski i Ossendowska.

Okres przedwyborczy był jednym z najbardziej aktywnych w działalności naszego koła ZWM.

Po tym co powiedziałem, mógłby ktoś pomyśleć, że wszystko nam szło „jak z płatka” — od etapu do etapu. Nie. Mieliliśmy też sporo trudności.

Nie było np. łatwo zostać przodownikiem, tym bardziej, że w ukryciu działały ręce wielu wrogów. Pamiętam jak pewnego ranka Halina Lipińska i Nina Tybert zastały przecięte nożem osnowy. I innych przodowników też to spotykało nieraz. Nieraz taki człowiek nie mógł rozpocząć pracy, zajmując się przez długi czas żmudnym wiązaniem przeciętych nici.

„Chcesz przodować, to stań wcześniej do pracy, dobrze przygotuj swoją maszynę, a przy pracy uważaj i jeszcze raz uważaj! Nie marnuj drogiego czasu, ani surowca!” — to były główne hasła naszych przodowników.

W trzecim etapie na czoło zwycięzców wysuwa się Halina Lipińska, jej wyniki były o wiele lepsze od wyników wielu najbardziej doświadczonych tkaczek. Pociągła ona za sobą innych. Fabryka poznała nowych przodowników a wśród nich tkaczki — Wiesię Kolasę i Janinę Bochen oraz prądkę — Janinę Wilczyńską.

Wezwaliśmy do współzawodnictwa młodzież kopalni „Zabrze-Wschód”. Śledziliśmy z przejęciem ich i nasze wyniki. Rozumieliśmy, że ich praca w kopalni jest trudniejsza od naszej, to też staraliśmy się pracować coraz lepiej, aby się przed nimi nie powstydić. Świątecznym stał się dla nas dzień, w którym gościliśmy u siebie delegację górników. Lipińska otrzymała wtedy od nich w darze piękny puchar rzeźbiony w węglu.

Fabryce wciąż brakowało rąk do pracy. Stało nieruchomo wiele krosien. Partia rzuca wtedy hasło wielowarsztatowości. ZWM zwraca się z tym hasłem do młodzieży, do jej najlepszych przedstawicieli. Za starszymi wykwalifikowanymi tkaczkami Gołygowską, Michalakową, Rybakową — staje do obsługi sześciu krosien Halina Lipińska. Wielowarsztatowość choć z trudem toruje sobie jednak drogę przez zakłady całej Polski.

Współzawodnictwo młodzieży wstępuje wreszcie w nowy okres. Na rzucone w 1947 roku przez tow. Pstrowskiego hasło przyłączają się do niego szersze niż kiedykolwiek rzesze starszych robotników. Z form wyzynowego często Wyścigu wykształcają się wyższe formy prawdziwie socjalistycznego współzawodnictwa, wielkiego ruchu mas pracujących.

Dlatego do IV etapu Młodzieżowego Wyścigu staje już ponad 10 tysięcy łódzkiej młodzieży. Stają do szlachetnej walki nawet ci, którzy kiedyś nam się z boku przyglądali, nawet wczorajsi wrogowie Wyścigu, którzy nie chcą być gorsi od Lipińskiej, Genowefy Ossendow-

skiej, Marii Gałczyńskiej czy Lucyny Wyrzykowskiej.

Piąty i ostatni etap Wyścigu wiąże się ze zjednoczeniem organizacji młodzieżowych. Uczestniczy już w nim w całym kraju ponad 200 tysięcy młodzieży. Po tym etapie Młodzieżowy Wyścig Pracy zostaje włączony do ogólnonarodowego ruchu współzawodnictwa, które faktycznie on zapoczątkował.

Wspominając dziś ten piękny ruch młodzieży nie sposób oprzeć się wzruszeniom serdecznym, nie sposób nie dokonać pewnych uogólnień, pewnych porównań.

Dziś aktyw ZMP posiada większe doświadczenie w pracy z młodzieżą i o wiele lepsze do tej pracy warunki niż 10 lat temu. Toteż i udział młodych ludzi w walce o nasze zadania gospodarcze winien być stokroć większy niż ich poprzedników, stokroć większe powinny być ich sukcesy. Zależne są one rzecz jasna w głównej mierze od przywódców i instancji zetempowskich, od ich więzi z życiem, z masami młodzieży. I im ta więź jest większa, tym większe są rezultaty. Ta więź z młodzieżą była główną podstawą naszych ówczesnych zetwemurowskich osiągnięć, zarówno w walce o produkcję, jak i o jedność młodzieży.

Przodownik — znaczy patriotą

HALINA LIPIŃSKA

KIEDY w 1945 r. rozpoczął się słynny Młodzieżowy Wyścig Pracy, byłam szeregowym członkiem koła ZWM przy dawnych Zakładach Scheiblera i Grohmana.

Pamiętam zakończenie pierwszego etapu. Wraz z wieloma innymi zostałam zaproszona na tę uroczystość. Zazdrościłam nagrodzonym. Bardzo zapragnęłam przodować i doszłam do wniosku, że stać mnie przecież na to. Po zebraniu koła ZWM przystąpiłam do Wyścigu.

Podglądałam w pracy najlepsze tkaczki, pytałam nieraz moją matkę — starą tkaczkę — jak eliminować a nawet przewidywać ewentualne uszkodzenia krosna lub osnowy. Pilnie uczyłam się dobrze pracować. Moje umiejętności rosły z dnia na dzień. Ucząc się od starszych, od majstrów (czasem bez ich „pozwolenia”) coraz szybciej i lepiej wykonywałam swoje czynności. Ale daleko mi jeszcze było do przodownicy.

W świetlicy fabrycznej kierowanej przez nasze koło ZWM często mówiło się o zniszczeniach wojennych, o tym, że kraj nasz potrzebuje mi-

lionów metrów tkanin. Uczyla nas młodych organizacja zetwumowska, że być patriotą to znaczy przede wszystkim uczciwie odnosić się do swojej pracy w fabryce, dbać o mienie społeczne. A myśmy pragnęli być prawdziwymi patriotami, pragnęliśmy pomagać starszym towarzyszom w ich walce z trudnościami.

Postanowiłam wcześniej wychodzić do pracy, gdyż przekonałam się, że łatwiej pracować kiedy ma się miejsce robocze w czystości i wątek porządnie ułożony. Uczylaam się szybkiego ładowania i zmiany czółenka, szybkiego likwidowania zrywów osnowowych. Ten wysiłek moja sumienna praca przyniosła wyniki — w drugim etapie Wyścigu Pracy zajęłam drugie miejsce. Dumna i szczęśliwa byłam siedząc w prezydium akademii z okazji zakończenia II etapu

Zostałam przodownicą pracy. Zaskoczyła tym wielu swych przyjaciół i... wrogów również. Wyśmiewali się oni ze mnie, że młupia że niepotrzebnie się wysilałam. Nawet niektórzy koleżanki zaczęły stronić ode mnie. Napotykałam na niejeden drwiący uśmieszek i kpiny. Trudny to był okres. Pomagała nam jednak organizacja zetwumowska, ucząc nosić podniesioną głowę, nie zrażać się trudnościami, wskazując, że nasz wysiłek jest krajowi potrzebny, napawając nadzieją, że pociągniemy za sobą i tych, co z boku przyglądają się naszym pionierskim wysiłkom. Często na naszych zebraniach słyszałam o trudnościach, na jakie napotykali komsomolcy w pierwszych latach po Rewolucji. To mnie utwierdzało w przekonaniu, że idę po słusznej, choć niełatwej drodze.

Wielkim przeżyciem i bodźcem do walki o lepsze niż dotąd wyniki w pracy było przyjęcie mnie w 1946 roku do Polskiej Partii Robotniczej. Zrozumiałam, że muszę nieustannie polepszać swą pracę, aby godnie nosić czerwony krawat zetwumowski i nie splamić honoru członka partii. Na partyjnych zebraniach mówiono o Wyścigu, podejmowano wnioski mające na celu popieranie i rozszerzanie inicjatyw młodzi. Zebrania te były dla mnie szkołą walki z trudnościami, a pomoc w ich przełamywaniu zawsze znajdowałam u towarzyszki Gołębiakowej, sekretarza organizacji partyjnej w Nowej Tkalni (dziś zakład „C“).

Po pracy drugim moim domem była świetlica fabryczna. Przyciągała ona również młodzież niezorganizowaną. Nie chciałam zostawać w tyle również w tańcu, w pracy zespołu artystycznego. Pamiętam, że kiedy występowałyśmy

z Ossendowską, Kolasą i innymi w części artystycznej akademii to oklaskiwano nas nie mniej serdecznie niż za przodownictwo w pracy podczas wręczania nagród. Dobrze zorganizowane życie świetlicowe — w którym brałam czynny udział — również pomagało mi w pracy.

W trzecim etapie młodzieżowego wyścigu pracy zdobyłam upragnione pierwsze miejsce. Wiele koleżanek mi zazdrościło. Ale nie tylko zazdrościło. Zawiązała się nie szlachetnej rywalizacji i serdecznej przyjaźni między mną a koleżankami Bochen, Kolasą, Gałczyńską i innymi.

Jakże było jednak smutnie patrzeć na wyreontowane krosna, które z braku rąk do pracy stały bezczynnie. Zaczęło się więc wspominać na naszych zebraniach zetwumowskich o możliwości obsługiwaną np. 6 krosien zamiast dwóch. Myśl ta utkwiła mi w pamięci. Pewnego dnia poszliśmy z Gołgowską i Rybakową — starszymi tkaczkami do komitetu partyjnego z postanowieniem przejścia na obsługę ześciu krosien.

Śmiały to był pomysł i znalazł poparcie u wielu, ale nie u wszystkich. Wielu robotników patrzyło na nas wielowarsztatowców krzywo, wyśmiewało nas, przezywało od „wyścigówek“ itp. Pamiętali oni o następstwach wzrostu wydajności pracy w ustroju kapitalistycznym, no i nie rozumieli jeszcze dostatecznie zmian, jakie zaszły w Polsce Ludowej, w fabryce, w której nie rządził już żaden Scheibler.

Praca szła mi coraz lepiej, coraz wyżej przekraczałam normy, wzrastały też moje zarobki. To także było niezłym, argumentem w rozwoju Wyścigu. Ale pamiętam jak dziś ten dzień, gdy przyszedłszy do oddziału zastałam poprzecinane nici osnowowe na moim krośnie. Wróg chciał zniechęcić nas, przeszkodzić nam. To mu się jednak nie udało.

Otrzymałam dużo listów z całego kraju z życzeniami dalszych sukcesów, z pytaniami, jak doszłam do swych osiągnięć. W czwartym etapie Wyścigu zwyciężyłam znowu. Zostałam odznaczona srebrnym krzyżem zasługi. Zewsząd zaczęto mnie obdarzać coraz większymi wyrazami szacunku. Nie za długo została skierowana na naukę do Technikum Włókienniczego. Skończyłam naukę. Dziś pracuję w Ministerstwie Przemysłu Lekkiego.

Mogę dziś śmiało powiedzieć, że wychował mnie ZWM i zorganizowany przez niego Wyścig Pracy. Wszystko, co zdobyłam w życiu zawdzięczam organizacji i naszej wielkiej partii.

O młodości Stefana Żeromskiego

BRONISŁAW GOŁĘBIEWSKI

„Napisać muszę książkę, gdzie wypowiem, że historia mego czasu była przedmiotem mego badania i bólu mego serca”.

SŁOWA te napisał 25-letni Żeromski w „Dzienniku” w roku 1889, w którym ukazały się pierwsze jego szkice: „Psie prawo” i „Ach, gdybym dożył kiedy tej pociechy...”. W 10 lat potem ukazała się pierwsza jego powieść o życiu inteligencji i robotników, podejmująca najbardziej palące sprawy i konflikty ludzkie — „Ludzie bezdomni”.

Słowa te charakteryzują głęboko i trafnie istotę trudu i roli pisarza. Człowiek, lud, ojczyzna — oto „przedmiot badania i bólu serca” wielkich pisarzy i badaczy społecznych we wszystkich epokach. Balzak nazywał sztukę „historią ludzkiego serca”, a Gorki „nauką o człowieku”.

Od wczesnej młodości Żeromski tak rozumiał rolę i zadanie pisarza.

Widać to wyraźnie na kartkach jego „Dziennika”, prowadzonego z dnia na dzień z ogromną szczerością i pasją, od 18 do 27 roku życia.

Jest to piękny dokument dojrzewania ideowego, społecznego i pisarskiego wielkiego mistrza słowa polskiego, pisarza i działacza zawsze i niezmordowanie walczącego z krzywdą społeczną, niesprawiedliwością i złem*).

Trudno łoprawdy nie zastanowić się nad własną młodością przy czytaniu tej „spowiedzi

dziecka swego wieku”, jaką są „Dzienniki”. Mamy przed sobą obnażone bez reszty duszę i myśli młodego człowieka o nieprzeciętnych zdolnościach, o bujnym i jakże skomplikowanym temperamencie i charakterze, o wielkim sercu. Widzimy fanatyka narodowej sprawy, gorącego patriotę i działacza społecznego, który prowadzi ciągłą walkę wewnętrzną i dochodzi do prawdy dzięki swej szlachetności i nieprzejednanej wrogości wobec wszelkiego zła. Po-

znajemy człowieka o wielu wadach i potknięciach.

Żarliwa i aktywna, gorzka i bolesna, pełna wysiłku i pracy młodość ukształtowała na całe życie jego pisarstwo, ideologię i zainteresowanie. Młodość zadecydowała o tym, czego dokonał Żeromski jako pisarz i działacz społeczny w „wieku męskim”.

W zapiskach młodego Żeromskiego uderza jego olbrzymia wrażliwość na sprawy i zdarzenia, wielka ciekawość życia, we wszystkich jego przejawach, zdolność obrazowego marzenia o lepszym jutrze. Żeromski przeżywa, martwi się, złości, boleje nie tylko nad sprawami osobistymi, ale równie silnie jak problemy osobiste

przeżywa sprawy narodowe, społeczne, krzywdę ludzką, losy bohaterów, a nawet obrazy malarzkie i widziane przypadkowo żywe obrazy podczas spaceru na Krakowskim Przedmieściu czy w Ogrodzie Saskim. Czyż w tym nie leży istota talentu pisarskiego? Gorki tak pisał w odpowiedzi na ankietę „dlaczego zacząłem pisać?”... „pod naciskiem przytłaczająco ubogiego życia” i z takiego nadmiaru wrażeń, że „nie mogłem nie pisać.” Również Żeromski od młodości po-



STEFAN ŻEROMSKI (1864—1925)

* „Dzienniki” Stefana Żeromskiego wydaje od r. 1953 „Czytelnik”. Wyszła już w roku 1953 część I z lat 1882—1887 (str. 562, cena zł. 35) i w roku 1954 część II z lat 1886—1887 (str. 642, cena zł. 30), a w br. wyjdzie część III.

stanowił zdobyć kunszt pisarski i piórem walczyć o ideały, które wykuł w walce z samym sobą i z otoczeniem w latach szkolnych i studenckich. Pracą, badaniem życia i bólem serca dopiął trudnego celu.

„Patriota to jest człowiek niezupełnie zadowolony ze swojej ojczyzny”. (CHESTERTON)

TO zdanie po prostu narzuca się, kiedy poznamy charakter i sens głębokiego patriotyzmu Żeromskiego.

Uczucie miłości ojczyzny było dlań od wczesnej młodości najpiękniejszym, najtrwalszym i najszlachetniejszym spośród innych uczuć. Ono kształtowało ideologię i pogląd na świat młodego pisarza. Ono nasycало jego utwory obrazami protestu przeciw niewoli narodowej, przeciw krzywdzie ludu, oraz ostrą zjadliwą ironią w stosunku do zdrajców, kosmopolitów, ludzi bezideowych. Ono było źródłem radości i dumy Żeromskiego z najlepszych tradycji i sił żywotnych narodu, oraz źródłem gorczy i niezadowolenia z objawów egoizmu i rozkładu ideowego i moralnego wielu jednostek i klas.

Dzieciństwo upłynęło Żeromskiemu w dworku szlacheckim. Urodził się w roku 1864 w Strawczynie koło Kielc. Wielka miłość do matki, zachwyt nad pięknem Gór Świętokrzyskich, pierwsze wiersze, książki romantyków, nastrój wiejskiego kościoła i religijnej atmosfery domu — wszystkie te sprawy wywarły na nim niezatarty i trwały ślad. Pobyt w gimnazjum kieleckim, śmierć matki (młody Żeromski był w 2 klasie), nędzne warunki materialne, obserwacje i lektura zaczynają nasuwać mu pierwsze wątpliwości i problemy. Dyrektor jako wierny sługa carskiego reżimu, zakaz nauczania literatury w języku ojczystym, ksiądz Czerwiński krzykiem napędzający do modlitwy — rozmaite zdarzenia i wypadki, które stara się zrozumieć, dają mu wiele do myślenia.

Powoli odchodzi od religii, a pod wpływem Bema, swego profesora-polonisty pała wielkim zapałem do poznawania literatury. Próbuje pisać. Tworzy sobie z takich historycznych postaci jak Kościuszko, Lelewel, Mickiewicz wzory do naśladowania. Uczy się nienawiści do zaborców i zdrajców narodu.

Już na uniwersytecie, gdzie od roku 1886 studiuje z zapałem weterynarię, myśli o drogach wyzwolenia ojczyzny. Początkowo sądzi, że wyzwolenie — jak wtedy głosił pisarz Teodor Tomasz

Jeż — nastąpi dzięki zbrataniu się wszystkich warstw narodu. Że do walki wyzwolenczej powinien pójść „z szlachtą polską polski lud”, bo „szlachta staje się ludem”. Trafia do kołka młodzieży studenckiej pod nazwą „Zet”. Miało ono dość silne zabarwienie nacjonalistyczne, PPS-owskie, ale grupowało element najrozmaitszy. Marksistów przedstawiano często jako tych, którzy „nie mają i nie chcą ojczyzny”, nie dbają o wyzwolenie narodowe, a zależy im tylko na wyłączeniu klas posiadających, na walce „bratobójczej” w imię rewolucji społecznej. Rzecz jasna, że takie tendencyjne przedstawienie marksizmu wywołało u młodego patrioty odruch gorącego sprzeciwu. W imię swych haseł solidarności wszystkich klas w walce o wyzwolenie narodowe. Żeromski rozpoczął długą walkę z „teorią Marksa”. Nie łatwo było poznać prawdę. Żeromski nie znał w oryginale pism klasyków marksizmu. Jednak ta jego walka zakończyła się zwycięstwem nad własnymi błędnymi poglądami. W kwietniu 1889 roku pisze Żeromski w „Dzienniku”: „Wszak już zgodziłem się na to, że „działanie na nich” (tj. na szlachtę — przyp. B. G.) jest absurdem, że trzeba pozostawić ich losowi, że nie powinien człowiek ucziwy wszytkiej niedoli ludu poddawać jednej litości szlacheckiej, że ludowi trzeba nagrody za wszystko wycierpiane, a tej nie da u nas ewolucja, o której mówi Jeż, lecz rewolucja społeczna”.

W ten sposób w imię służby dla ojczyzny i dla ludzi pracy Żeromski rzucił wyrok na klasę, z której się wywodził — na szlachtę. Porzucił też ideologię katolicyzmu jako głoszącą poddanie losowi i woli niebios a kierowaną przez obłudny, często kosmopolityczny kler. Już w listopadzie 1886 roku pisał: „Tym sercem, tym wielkim niewiadomym będzie dla mnie teraz nie bóg, bo go nie znam, nie religia, bo nią gardzę, nie życie przyszłe, bo o nim wątpię — będzie zbiorowa dusza, widomy bóg, dotykalna religia i wiekowe życie — ojczyzna”. Na okładce tomu „Dziennika”, z którego pochodzi to zdanie, widnieje cytat z Epikteta: „Prawdziwe szczęście trwa wiecznie i nie może być zniszczonym”. I niżej zdanie Żeromskiego: „Miłość rodzinnego kraju i miłość idei może więc zapewnić możliwe na ziemi szczęście”.

Te głębokie przeobrażenia ideowe i filozoficzne świadomości młodego pisarza nie odbywały się przypadkowo i bezboleśnie. Były one podyktowane sumą doświadczeń i obserwacji społecznych Żeromskiego, jakich dokonywał on na wsi

i w mieście. Patriotyzm jego był bowiem nie tylko wyrażony gorącymi słowami, ale znalazł także ucieleśnienie w konkretnej działalności społecznej. Przy bardzo aktywnym udziale Żeromskiego kółko studenckie organizowało wieczorki i recytacje, naukę literatury i historii wśród robotników i rzemieślników, zbierało książki dla chłopów, kolportowało ulotki i broszury o treści patriotycznej. Na swoich zebraniach młodzież studencka dyskutowała nad wyzwoleniem ojczyzny i sposobem uzdrowienia stosunków społecznych szarpanych sprzecznościami na wół feudalnymi, na wół kapitalistycznymi. Z goręczy i rozczarowań do stosunków społecznych panujących wtedy w Polsce, z pasji i dążności do ich naprawy wynikły przeobrażenia ideowe młodego Żeromskiego i jego bolesne, szarpające sumieniem narodu piśarstwo obnażające krzywdę społeczną ludzi pracy.

**„Zło niewątpliwie jest jedno:
krzywda bliźniego... Człowiek jest
to rzecz święta, której krzywdzić
nikomu nie wolno“.**

JEST to niewątpliwie myśl przewodnia życia i twórczości Stefana Żeromskiego. Poznał on krzywdę ludu z bliska, przebywając często w charakterze nauczyciela dzieci panów dziedziców na dworach szlacheckich w Szulmierzu, w Górnie, w Kurozwękach, w Oleśnicy. Notował w „Dzienniku“ wiele jaskrawych faktów wyzysku i poniżenia chłopów, fernali, wyrobników, np. taką scenę z Kurozwęk z r. 1888: „Wczoraj wśród najpilniejszego zwożenia pszenicy zaczął padać siarczysty deszcz. To wprowadziło we wściekłość „jasnego pana“. Wpadł na pole konno i spotkawszy fernala, który schował się pod snopek — zaczął go bić. Bił biczyskiem, pięścią między oczy, przewalił na ziemię, kopał nogami, obcasami bił po twarzy. Wracił kilka razy do leżącego i bił. Nic dziwnego: deszcz padał — jaśnie pan wpadł w gniew. Doczeka się ten jaśnie pan gałęzi!“

Jak widać, ocena tego faktu jest jednoznaczna i w swej treści rewolucyjna. Takie oceny formułuje młody pisarz, ilekroć musi patrzeć na nędzę i poniewierkę ludu. Żeromski obserwował proces kształtowania się stosunków kapitalistycznych na wsi. Pokazał to szczególnie ostro i w sposób oskarżający w pierwszych opowiadaniach: „Psie prawo“, „Zmierch“, „Zapomnie-

nie“^{*)} W opowiadaniu pt. „Zmierch“ chłop-wyrobnik Walek Gibała pracuje z żoną przy kopaniu stawów dworskich od świtu do nocy za nędzne grosze, z których część ujął jeszcze sobie rządca. A w domu płacze ich malutka córeczka. Obraz pracy tych ludzi namalowany na tle zapadającego mglistego zmierzchu wywiera na czytelniku niezatarte, bolesne wrażenie. „Głowy ich opadają na piersi, ręce wykonują ruchy jednostajne, kadłuby zginają się ku ziemi...“ Jest w takim ukazaniu nędzy wyrobników głęboki protest przeciwko krzywdzie i boleści pisarza nad ich dolą.

Żeromski wierzył w lud, w nim widział ostoję polskości przed naporem zaborców i lepszą przyszłość Polski. Wiedział, że historię piszą masy ludowe. Madrość ludu, jego język, podania i piosenki uważał za prądnio najlepszych osiągnięć literatury. Dlatego sam szukał po wsiach faktów do swoich utworów, interesował się językiem ludowym i obyczajami wiejskimi. W najbardziej wzruszających słowach wyrażał w „Dzienniku“ swój stosunek do mas narodu: „Zwracam się tam, gdzie jest niezgłębiona rozmaitość, wiecznie zmieniające formy życia, niezbadany jak przyroda świat — do ludu. I jako człowiek i jako artysta znajduję tu wszystko, czego szukam: fakty chwytające za serce, piękno i ciekawości zaspokojenie. Miłuję cię wielki ludu prosiaczy, schylam ci się do stóp z błaganiem, byś zrozumiał takich jak ja i byś kiedyś, gdy nas nie stanie, dobrze nas wspominał“.

Młodego pisarza łączyła z ludem ciężka dola. Znał on nędzę, głód, poniewierkę i krzywdę społeczną z własnego doświadczenia. Na studiach w Warszawie sam zarabiał na życie uciążliwymi i często poniżającymi jego godność osobistą korepetycjami. Imał się też takich prac jak ręczne przepisywanie książek, wykresów itp. Często głodował. Mieszkał w suterrenach, w nędznych warunkach. Gdy nie miał żadnej pracy, zmuszony był sprzedawać nieraz najdroższe pamiątki i książki, aby przeżyć parę dni. W maju 1888 r. pisał: „Praca! Tak praca: czemuż to praca nie otrzymuje zapłaty? Dlaczego mój dłużnik je obiad, a ja obgryzam paznokcie na obiad? Dlaczego ja spędzam nocę bezsennie na pisaniu, a cały ten świat przewala się z hukiem w błyszczącej karecie, bawi się w salonach, lub pije z omszonej butli? Tak, bo już nie myślicielstwo gada przeze mnie, ale szary tłum głodnych, zmiażd-

^{*)} Wczesne utwory Stefana Żeromskiego zostały w br. wydane przez „Iskry“ jako „Pisma Wybrane“ (str. 638, cena zł. 16.40).

dżonych, odepchniętych od stołu. A więc komunizm? Spróbujcie, wy wszyscy najedzeni panowie, nie widzieć go tu, u nas, w otchłani!". Po przeczytaniu podobnych fragmentów „Dziennika” w nowym świetle widzimy wiele późniejszych utworów Żeromskiego. W „Doktorze Piotrze”, który powstał parę lat później, syn tłumaczy ojcu, że kształcił się za pieniądze bezprawnie odebrane robotnikom kolejowym i chce im je zwrócić. Dowodzi tego przy pomocy wzoru z „Kapitału” — Marksa o wartości dodatkowej. Ojciec nie może zrozumieć skrupułów syna i dlatego mimo wielkiego przywiązania i miłości wzajemnej muszą się oni rozejść. W tym opowiadaniu pisarz pokazał główny konflikt swego czasu między kapitałem a pracą. Jego bohater, dr Piotr, odznacza się wielkim poczuciem współodpowiedzialności za niesprawiedliwość społeczną panującą w kraju i nie chce się do niej nawet pośrednio przyczynić. Takie poczucie współodpowiedzialności za krzywdę społeczną cechowało młodego Żeromskiego. Pisał w „Dzienniku”: „Urodziłem się w tej sferze społecznej, gdzie się uczą umysłowo i próżnując używają na koszt tej sfery, co robi na mnie i za mnie niedostatek cierpi”. To są skrupuły nadmierne, ale wymownie świadczą o uczuleniu pisarza na zło, o jego wielkim poczuciu sprawiedliwości.

Poczucie to towarzyszyło pisarstwu Żeromskiego do końca życia i nie pozwoliło nigdy iść na służbę klas panujących przeciwko klasom pracującym. Nawet wtedy gdy Żeromski był już sławnym pisarzem, zawszą podziwianym i agitowanym przez różne partie burżuazyjne, miał odwagę rzucać w twarz klasom wyzyskującym szczerą prawdę i do ostatnich dni swego życia bolał nad losem ludzi pracy, szukając lekarstwa mogącego naprawić zgniłe stosunki społeczne. Jego marzenie długoletnie — wolna Polska — ziszcilo się po roku 1918. Ale pisarz nie był z tego zadowolony. „Muszę patrzeć jak pycha bogaczy, spryt kanalii i dorobkiewiczów, egoizm... po staremu wzdłuż i w szerz rozbija się i hula” — wtedy pisał, prowadząc upartą i nieprzejednaną walkę i dyskusję ze starymi porządkami w społeczeństwie opartym na wyzysku człowieka przez człowieka. Szukał wyjścia. Projektował reformy. Ale nie wszedł na drogę rewolucji. Bał się, że jest ona zbyt straszna, że kosztuje naród zbyt wiele krwi. Nie znał prawdziwego przebiegu Rewolucji Październikowej i dawał niekiedy posłuch temu, co o niej pisała propaganda burżuazyjna. Dlatego jego projekty

naprawy społeczeństwa obracały się w błędnym kole reform burżuazyjno-demokratycznych. Była to pomyłka wielkiego pisarza, wynikająca z tego, że nie zdawał sobie sprawy z historycznej roli klasy robotniczej. Żeromski uważał robotników za klasę najbardziej cierpiącą, bronił jej wszędzie w imię sprawiedliwości społecznej, ale nie widział w nich klasy walczącej i zdolnej do objęcia władzy w nowym państwie ludowym. Przy końcu swego życia wielki pisarz zdawał już sobie sprawę z utopijności swych projektów. „Moje rozumienie było zawsze pomyłką, każdy uczynek, każdy akt dokonany przez moje serce chybiał celu. Wszystko zawsze inaczej wyglądało, niżem zamierzył, przewidział, obliczył. Wszystko inaczej się stało, niżem wyśnił. Poza moim logicznym wywodem, wszystko szło stronami, swoją własną drogą — pisał w 1923 r. w szkicu pt. „Pomyłki”.

Wydane tuż przed śmiercią w r. 1925 „Przedwiośnie” jest jakby twórczym testamentem wielkiego pisarza. Mimo szczegółowych pomyłek „Przedwiośnie” jako całość stało się genialną zapowiedzią rewolucji ludowej w Polsce, ostrym potępieniem ustroju Polski przedwrześniowej w imię rodzącej się Polski robotników „szturmujących Belweder”. Dyskusje między Baryką a Gajowcem są bolesnym, ale jakże śmiałym obrachunkiem z rzeczywistością. Baryka rzuca w jednej z nich pod adresem burżuazyjnej władzy wyzwanie, które w zestawieniu z jego „marszem na Belweder” na czele robotników ma wyrażnie rewolucyjną wymowę: „Macież wy odwagę Lenina, żeby wszcząć dzieło nieznane, zburzyć stare i wszcząć nowe? Umiecie tylko wymyślać, szkalować, plotkować. Macież wy w sobie zawzięte męstwo tamtych ludzi, virtus — niezłomną, która może być omylną jako rachuba, lecz jest niewątpliwie wielką próbą naprawy ludzkości?”

„Żądałem, aby gdy ktoś traci kraj z oczu, gdy wątpli — szedł do Mickiewicza, gdyż jeśli tam nic nie znajdzie, to my więcej mu nic nie damy, — wtedy niech idzie, jest dla nas stracony”.

PODOBNEJ wiary w krzepiącą i przeobrażającą serca ludzką moc poezji mickiewiczowskiej nie łatwo znaleźć u pisarzy współczesnych Żeromskiemu. Wiara ta wyplýwała z głębokiego uwielbienia dla Mickiewicza jako twórcy i człowieka — trybuna ludu oraz z pragnienia dotarcia z

jego poezją do mas ludowych. „Kiedy się bowiem czyta Mickiewicza, wstaje się, idzie się w kąty i szłocha. Tysiące głów pochylały się, pochylały i pochylać będą nad kartkami zapisanymi przez tego tułacza i tysiąc pieści się ciśnie kurczowo i tysiąc serc bije nienawością” — pisze w „Dzienniku” w r. 1886.

Wiara ta wypływała jeszcze stąd, że młody pisarz widział w Mickiewiczu twórcę najbliższego ludowi, związanego z jego mową i obyczajami. Bronił myśli i poezji mickiewiczowskiej przed kultunami i wstecznikami ze sfery ziemiańskiej i burżuazyjnej. Z niewymowną ironią i kpina pokazywał ludzi, którzy mówili, że nie rozumieją jego poezji i nie widzą powodów do zachwytu. Dla Żeromskiego było to wystarczającym dowodem, że ci ludzie nie mają nic wspólnego z narodem i miłością do ojczyzny. Kiedy w sierpniu 1887 r. podczas pobytu w Szulmierzu musiał słuchać opinii szlachty, że Mickiewicz był „człowiekiem grubym, nieokrzesanym, chłopem litewskim...”, tak wyraził swą młodzieńczą, namiętą i gwałtowną reakcję: „Ci panowie — kwestionują nam — masom — znaczenie nawet Mickiewicza. Czyż ta suknia zwierzchnia narodu może mieć inne żądania — nad pogardę plebejską. My pracujemy, my stwarzamy epoki, my wydobywamy idee. Czymże są oni, że śmiają nam o wartości Mickiewicza wąpić? „Plwajmy na tę skurupę — i zstąpmy do głębi...”

Mickiewicz był dla Żeromskiego postacią, którą trzeba wielbić i twórczo naśladować w życiu i w pisaniu. Od Mickiewicza przejął głęboką i bolesną troskę o społeczeństwo, o naród, o los milionów. Miała rację ukochana przez Żeromskiego Helena, pisząc 26 lutego 1887 r. w odpowiedzi na jego list takie słowa: „Cieszę się, że żyjesz, że dążysz do ideału, że daleki od gnuśnienia poruszasz się wśród swojej gromadki i szukasz dróg nowych. że błędząc wąpisz i pytasz. Mickiewiczowskie „nazywam się milion” ogłoszonym w Twojej duszy odbija się echem”.

Jednocześnie Żeromski zdawał sobie sprawę z tego, że uwielbienie i naśladowanie powinno być twórcze i przyczynić się do rozwinięcia tych wartości kultury i języka narodowego, który podnieśli na tak wysoki poziom Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Prus, Konopnicka... Jeszcze jako uczeń gimnazjum kieleckiego zapisał Żeromski słowa swego profesora, które potem często w różnych formach powtarzał w „Dzienniku”: „Słowacki i Mickiewicz już byli (...) trzeba więc albo im dorównać, a nawet przewyższyć ich, bo poeta powinien i musi być koniecznie pierwszym, bo drugim mu być nie wolno i drugim być — nie warto!” O tym, że przykład życia i twórczości Mickiewicza szczególnie wybitnie działał na wyobraźnię, ambicję a nawet kształtowanie się światopoglądu Żeromskiego dowiadujemy się z wielu notatek m. in. z notatki z r. 1885: „Wzrasta we mnie z dniem każdym demokracja i rozsiada na wieczne czasy wolność myślenia religijną i umysłową. Staje się wolnodumcem niepoprawnym, namiętym, wolnodumcem na całe życie. Czytanie jakiegoś fragmentu biograficznego o Mickiewiczu porusza we mnie zazwyczaj wszystkie fibry...”

Jednym z pierwszych opowiadań Żeromskiego był obrazek pokazujący jak gromadka chłopów słucha z głębokim zrozumieniem i szacunkiem strof „Pana Tadeusza”. Opis jest wzruszający, nakreślony z patosem. Widać, że młody pisarz przejął się sprawą i chciałby, aby w rzeczywistości chłopcy w ten sposób skupiali się wokół książek Mickiewicza. Niestety wie o tym, że do tego ówczesnej wsi polskiej było daleko. Dlatego w tytule wziętym z wierszy Mickiewicza i nieco zmienionym dał Żeromski wyraz swym pragnieniom: „A, gdyby kiedy dożył tej pociechy...” Żeromski nie dożył, ale jego pragnienie spełniło się w naszej oobie. Tak poezje Mickiewicza jak również opowiadania i powieści Żeromskiego zbłądziły pod strzechy, do świetlic wiejskich i robotniczych, do rąk wyzwolonych ludzi pracy.



W X rocznicę powstania ŚFMD

HENRYK KOLLAT

W ROKU 1942, kiedy nad światem szalała wojna, młodzież 29 krajów, walcząca z faszyzmem utworzyła Światową Radę Młodzieży. Wspólny wróg zagrażający życiu narodów, wspólnie toczona przeciw niemu walka — zbliżyły młodzież różnych narodów, młodych towarzyszy broni.

„Śmierć faszystom!” — było hasłem wspólnym. Zwycięstwa jednych dodawały wiary i siły do walki drugim. Jasne było, że tylko walcząc w jednym szeregu pokonać można groźnego wroga, wyzwolić ujarzmione narody, wywalczyć upragniony pokój.

Zwycięstwo nad faszyzmem stało się dniem narodzin największej w dziejach świata organizacji młodzieżowej — Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej.

Dziesięć lat minęło 10 listopada od dnia, kiedy w londyńskim Alberts Hall przedstawiciele 30 milionów młodzieży z 63 krajów złożyli uroczyste, wzruszające ślubowanie:

„Ślubujemy pamiętać o tej jedności wykutej w listopadzie 1945 roku — nie tylko dziś, nie tylko w tym tygodniu i w tym roku lecz zawsze, dopóki nie zbudujemy takiego świata, o jakim marzyliśmy i o jaki walczyliśmy.

Ślubujemy zbudować na całym świecie jedność młodzieży wszystkich ras, koloru skóry, narodowości i wyznań, usunąć z niej wszelkie ślady faszyzmu, ustanowić między wszystkimi narodami świata szczerą, międzynarodową przyjaźń, utrzymać sprawiedliwy i trwały pokój, usunąć nędzę i wyzysk i przymusowe bezrobocie“.

ŚFMD zrodziła się ze wspólnej walki z wrogiem narodów, z wrogiem młodzieży — z faszyzmem i wojną. Zrodziła się z marzeń młodzieży o braterstwie ludów, o lepszym życiu, o sprawiedliwości i szczęściu.

Zrodziła się dla walki o spełnienie tych marzeń, o najżywniejsze interesy milionów chłopów i dziewcząt. Powojenne dziesięciolecie, które przeżyliśmy, było dziesięcioleciem wyłączonej walki ludzkości o utrzymanie tak drogo okupionego pokoju. Było dziesięcioleciem potężnych zmagających się siłami wojny. Dziesięcioleciem walki narodów o życie.

ŚFMD przewodziła młodzieży w tej walce, zdobywając sobie jej uznanie i szacunek. ŚFMD w tej walce wyrosła wspaniale, zdobywając sobie poważny autorytet w świecie.

Cała działalność ŚFMD jest dowodem tego, że jest ona organizacją reprezentującą najlepiej interesy i dążenia obecnego pokolenia młodzieży. ŚFMD nieustannie walczy o to, by młodzież żyć mogła w pokoju, gdyż tylko w warunkach pokoju spełnić się mogą jej marzenia.

Pięć wspaniałych, niezapomnianych Festiwali — w Pradze, Budapeszcie, Berlinie, Bukareszcie i Warszawie — to pięć największych w dziejach świata imprez w walce o pokój i przyjaźń młodzieży.

Międzynarodowe konferencje, spotkania, sesje Rady ŚFMD, udział w ogólnosiwiatowych kampaniach zbierania podpisów pod apelem Sztokholmskim i Wiedeńskim, konferencja młodzieży Europy przeciw EWO, odbyta w Berlinie w 1964 r. — to poważny wkład Federacji w walkę o odprężenie międzynarodowe, o utworzenie drogi idei pokojowego współistnienia.

ŚFMD toczy również ustawicznie walkę o interesy młodego pokolenia, o prawa młodzieży. Międzynarodowa Konferencja Młodych Robotników w 1948 r. w Warszawie, Międzynarodowa Konferencja w Obronie Praw Młodzieży w 1953 r. w Wiedniu, Międzynarodowe Spotkanie Młodzieży Wiejskiej w 1954 r. w Wiedniu — to konkretne przykłady walki ŚFMD o prawo młodzieży robotniczej i wiejskiej do pracy, do godziwego zarobku, do ziemi, do oświaty, wypoczynku i zdrowia. Walki o prawa wyborcze, o swobodę zrzeszania się, o równe prawa dla dziewcząt. ŚFMD walczy konsekwentnie przeciwko faszyzmowi i kolonializmowi. Przychodzi z pomocą młodzieży narodów walczących o wolność i niepodległość.

ŚFMD organizuje akcje solidarnościowe, domaga się uwolnienia uwięzionych przywódców postępowej młodzieży, walczy z krzywdą i złem. 10 lat działalności ŚFMD — to okres konsekwentnej realizacji słów owego pamiętnego ślubowania, złożonego przez jej założycieli w listopadzie 1945 roku.

I tu tkwi tajemnica sukcesów ŚFMD w walce o jedność młodzieży, stałego wzrostu jej sze-

regów. ŚFMD skupia dziś 85 milionów członków z 97 krajów, zrzeszonych w najrozmaitszych organizacjach krajowych, w organizacjach różniących się celami i formami pracy, zasięgiem wpływów, środowiskami, w których pracują itp. W ŚFMD znajdują one bowiem to, co wspólne jest chłopcom i dziewczętom wszystkich narodów — dążenie do lepszego, słoneczniejszego jutra niezatrute groźnym widmem wojny.

I tu tkwi tajemnica wpływów ŚFMD na organizacje, które nie są jej członkami, a które biorą udział w imprezach organizowanych przez ŚFMD, przysyłają swych obserwatorów na Zjazdy i Kongresy, biorą udział w ogólnosiwiatowych kampaniach organizowanych przez ŚFMD.

*

My, zetempowcy, dumni jesteśmy z tego, że przedstawiciele polskiej młodzieży byli współzałożycielami ŚFMD. Szczycimy się tym, że walczymy w jej szeregach, że mamy swój poważny wkład w dorobek ŚFMD.

Ale przynależność do ŚFMD to nie tylko kwestia zaszczytu. I dlatego nie chciałbym i nie mogę tego artykułu, poświęconego bliskiej naszemu sercom rocznicy, ograniczyć do podkreślenia roli i zasług ŚFMD. Wydaje się, że mimo iż wkład nasz w walkę, jaką toczy ŚFMD jest naprawdę imponujący — o czym świadczy choćby zorganizowanie ostatniego, warszawskiego Festiwalu. Jednakże nie jest on taki na jaki nas stać, to co robimy nie wyczerpuje chyba naszych możliwości, nie jest pełną realizacją obowiązków wynikających z członkowstwa ZMP w Federacji. Ja chciałbym zająć się jednym obowiązkiem, bodaj najważniejszym, wynikającym z założeń ideowych zarówno ŚFMD jak i ZMP — a mianowicie sprawą wychowania nowej młodzieży w duchu internacjonalizmu. Wydaje się, że wiele mamy tu zaniedbań i braków.

Weźmy dla przykładu sprawę znajomości roli, jaką odgrywa ŚFMD w świecie. Czy potrafiliśmy młodzieży naszej ukazać ją należycie? Wydaje się że nie.

Bo gdyby młodzież nasza знаła działalność ŚFMD i rozumiała, że fakt naszej przynależności do Federacji daje nam poparcie blisko stu milionów dzielnych chłopców i dziewcząt z całego świata dla naszej pracy, dla naszego budownictwa — antyfestiwalowa propaganda rozmaitych szczekaczek imperialistycznych nie znajdowałaby posłuchu w niektórych środowiskach młodzieży. Nie musielibyśmy w prasie składać

— na kilka dni przed tą przepiękną imprezą, mającą doniosłe znaczenie dla zbliżenia między narodami, dla kształtowania ich opinii — żenujących oświadczeń, że przecież ten Festiwal tak drogo nie kosztuje, że jego uczestnicy nie ogołocą nas z zapasów żywnościowych i że opłaca się go robić.

Tak. Młodzież nasza zbyt mało wie o ŚFMD, o jej sukcesach, o tym czym zajmuje się ona na codzień, o jej składzie, założeniach, celach, historii. Warszawscy studenci, zresztą aktywni zetempowcy, oświadczają z żalem, że o ŚFMD wiedzą tylko tyle, że organizuje ona co dwa lata Festiwałe.

A chciałoby wiedzieć o pracach podejmowanych przez ŚFMD, o jej walce o jedność międzynarodowego ruchu młodzieżowego, o stosunkach z innymi międzynarodowymi organizacjami młodzieży — jak np. z Y.M.C.A. itp. A chyba powinni o tym wiedzieć — choćby po to, by lepiej zdać sobie sprawę z ogromu zadań, z trudu walki, by lepiej brać w niej udział, by więcej z siebie dać. Festiwal warszawski był dla naszej młodzieży wielką, piękną lekcją internacjonalizmu. Pokazał w praktyce co znaczy jedność młodzieży świata — mimo dzielących ją różnic w poglądach, kulturze, wyznaniach, języku. Pokazał w praktyce zasięg wpływów ŚFMD, jej hasła. Ale jedna lekcja — choćby najpiękniejsza, najgoręcej przeżyta, niezapomniana — a taką był Festiwal dla wielu — to daleko nie wszystko. Z różnych stron kraju dochodzą sygnały, jakże pokrywające się ze sobą. Młodzież skarży się na brak wiedzy o świecie. Młodzież domaga się szerokiej, rzetelnej informacji o życiu swych przyjaciół ze wschodu i zachodu. Chce znać ich pracę i walkę, ich troski i radości, dążenia i zamysły, obyczaje i kulturę. Chce wiedzieć prawdę o ich warunkach życia, nauki. Chce znać ich działalność społeczną, ich rozrywki i zabawy. I chyba słusznie, że chce tego wszystkiego. I chyba bardzo dobrze, że takie są efekty festiwalowych spotkań na warszawskich ulicach i placach czy rozmów z kolegami, którzy wrócili z Festiwalu.

Pokrywa się to przecież z naszymi założeniami ideowo-wychowawczymi, z naszymi dążeniami do umocnienia przyjaźni między młodzieżą różnych narodów. A czyż można mówić o mocnej, prawdziwej przyjaźni z ludźmi, o których wie się nie wiele, albo zgoła nic?

Dlatego nie można się zgodzić ze stanowiskiem niektórych naszych towarzyszy, którzy twierdzą, że Festiwal rozwiązał na kilka mie-

sięcy sprawę wychowania młodzieży w duchu internacjonalizmu, że teraz trzeba się wziąć za inne pilniejsze ponoć sprawy. Rozbudzonym przez Festiwal zainteresowaniom naszej młodzieży trzeba wyjść na przeciw i dalej je rozwijać ze wszechmiar. Tymbardziej, że dotąd robiliśmy to niewłaściwie.

Nasza informacja, o tym jak żyje młodzież w różnych krajach, była naprawdę dość uboga, powierzchowna i uproszczona. Widzieliśmy na Festiwalu, jak wiele niespodzianek spotykało naszą młodzież. Bo oto okazywało się, że młodzież z krajów kapitalistycznych — to nie koniecznie bezrobotni, to często ludzie w lepszych od naszych garniturach, ze złotymi zegarkami na rękę. A czyż to nie wina uproszczeń naszej propagandy, że młodzież nasza nie umiała sobie tych spraw wytłumaczyć? Że często w dyskusjach z delegatami z krajów kapitalistycznych nie umiała im wykazać bezsprzecznej wyższości naszego ustroju — i tych możliwości, które stwarza on młodzieży, ludziom pracy — nad ustrojem kapitalistycznym wraz z jego blichtrzem i ochłapami rzucanymi klasie robotniczej przy jednoczesnej nędzy podstawowych mas robotniczych, chłopskich, przy jednoczesnym bezlitosnym wyzysku kolonii i krajów zacofanych. Zresztą nie tylko informacja o młodzieży z zachodu kuleje u nas i cierpi na brak wnikliwych ukazywania sprawy w całej ich złożoności.

Młodzież nasza skarży się np., że jej wiedza o młodzieży krajów demokracji ludowej — a więc najbliższych nam i terytorialnie i ustrojowo — jest bardzo uboga i ogólnikowa, że „tam chyba wszystko tak samo jak u nas, bo przecież oni budują socjalizm! Młodzież nasza niewiele wie o tym, jak żyją młodzi w Chinach, Korei, Wietnamie — o ich trudnościach i problemach, sukcesach i kłopotach. A choć to zakrawa na paradoks — wiedza naszej młodzieży o Komsomole, o pracy i aktualnych osiągnięciach młodzieży radzieckiej również nie daleko odbiega od ogólników. A młodzież chce wiedzieć, szczególnie teraz po Festiwalu, i powinna wiedzieć jak najwięcej o ludziach, z którymi ramię przy ramieniu ma pchać świat na nowe tory. Powinna wiedzieć — po to, by lepiej odczuć siłę jedności młodego pokolenia, po to by czerpać siły i zapał do pracy z sukcesów znanych i nie znanych, z nazwisk bohaterów walczącej młodzieży, po to by uczyć się od przyjać, by ich cenić, szanować i kochać. Kto ma jej odpowiedzieć na te dziesiątki, setki pytań,

które podyktował Festiwal? Kto ma poprowadzić tę poważną pracę wychowawczą na fali rozbudzonych zainteresowań? Oczywiście — aparat, aktyw, organizacja. Ale czy nasz aktyw jest do tego uzbrojony należycie? Czy jest przygotowany do tej niełatwej pracy? „Polskie Radio“ nadało w październiku audycję, w której ukazano jak nieporadny jest w tej pracy np. ZP ZMP w Piotrkowie.

Pomijam tutaj zagadnienie towarzyszy z ZP w Piotrkowie — ich nieuctwo, zarozumialstwo, zadowolenie z siebie, gotowość odpowiadania na każde pytanie bez względu na to, czy się umie na nie odpowiedzieć, czy nie. Nie o to tutaj chodzi. Rzecz w tym, że takich towarzyszy jak w ZP w Piotrkowie, nie umiejących odpowiedzieć konkretnie na wiele pytań, z którymi przychodzi do nas młodzież po Festiwalu, jest niestety bardzo wielu.

I często nie jest to ich wina. Bo zastanówmy się, skąd mają oni czerpać wiedzę — np. o pracy ŚFMD, czy o życiu młodzieży w innych krajach? W naszych księgarniach brak jest dobrych materiałów o pracy ŚFMD. Prasa nasza publikuje jedynie materiały okolicznościowe z okazji rocznic czy jakichś wydarzeń. Brak natomiast stałej, systematycznej informacji o całokształcie działalności ŚFMD. Brak także żywych, ciekawych reportaży o zagranicy, o problematyce młodzieżowej, odpowiadających na pytania, jakie ma nasza młodzież. Brak również opowiadań o młodych bohaterach wielkiej walki o pokój, o niepodległość narodów, o bohaterach socjalistycznego budownictwa, o młodych budowniczych komunizmu.

Może ktoś powiedzieć: wychodzi przecież miesięcznik ŚFMD „Młodzież Świata“. To prawda — wychodzi. Ale czy odpowiada on na te wszystkie pytania, czy jest on w stanie zaspokoić te zwiększone obecnie zainteresowania? I czy nakład jego i dotarcie do młodzieży jest naprawdę masowe? Wydaje się, że problemy te muszą znaleźć sobie miejsce na łamach „Sztandaru Młodych“, nowych tygodników młodzieżowych, w audycjach „Polskiego Radia“.

Oczywiście — wymaga to stworzenia prasie odpowiednich możliwości. Przedruki zagranicznych czasopism i rozmowy telefoniczne nie wystarczą. Trzeba zwiększyć ilość wyjazdów młodych dziennikarzy za granicę. Trzeba wysyłać ich nie tylko na kongresy i Festiwale — ale także na reporterską „włóczęgę“ po krajach, na

(Dokończenie na str. 23)

Aktyw ZMP wypowiada walkę

KRYSTYNA MIKULSKA

*„Pijaństwo klasy robotniczej umacnia kapitalizm.
Nie prowadzi do socjalizmu“.*

LENIN

ALKOHOL? — Niektórzy z nas słysząc to niewinne z pozoru słowo, widzą przed sobą tylko... mały kieliszek, zawierający trochę płynu zdolnego przyjemnie usposobić człowieka do zabawy, dodać mu odwagi, uczynić zeń wesołego kompana. Niektórzy z nas — nawet spośród politycznych działaczy, aktywistów — często nie umieją jeszcze dojrzeć w tym na pozór niewinnym słowie straszliwych skutków: klęski społeczeństwa, zdegenerowania przyszłych pokoleń i załamania wielu młodych ludzi kończących swe stosunkowo krótkie życie w szpitalach lub więzieniach. Niektórzy z nas nie wiedzą, że wszystkie nieszczęścia, jakich przyczynia ten niewinny z pozoru płyn, dadzą się zamknąć w krótkiej, przerażająco krótkiej definicji: ALKOHOLIZM. Czyli NAŁOG. Definicja ta kryje w sobie właśnie owych kilka kropel, połykanych za pierwszym razem w pośpiechu, z obrzydzeniem, później — na skutek namawiań kolegów i złego przykładu — z coraz większą przyjemnością, wreszcie z nieodłącznym głodem przyzwyczajenia, z przymusem nałogu.

A więc dążeniem naszym i celem tego artykułu jest wskazanie młodemu aktywowi prawdy, nauczanie go szerszego, bardziej wnikliwego spojrzenia i oceny zła ukrytego w tych „pierwszych kieliszkach“. Z tych właśnie powodów spróbujemy przeprowadzić ciebie, czytelniku, „szklanym mostem“ zbudowanym z kieliszków, szklanek, „kwaterek“, „ćwiartek“ itp. wychylańczę często-gęsto „na zdrowie i za zdrowie“, przy różnych okazjach i bez nich, dla samej przyjemności wypicia. Most ten rozpina swe przesła ponad oceanem łez kobiet — żon i matek — ponad krzywdą dzieci, ponad otchłanią najczarniejszej rozpaczki wielu rodzin, ponad nieszczęściami bez liku, ponad tragiczną w swej wymowie statystyką cyfr.

Nie, nie będziemy wzajemnie się roztkliwiać. Będziemy obliczać na zimno. Przyglądać się z bliska. Zrobimy to po to, aby wypowiedzieć swoje krótkie i stanowcze „NIE!“

Czeka nas walka z pijaństwem młodzieży i dzieci. Alkohol niszczy młodzież i dzieci. Były już wypadki, iż pogotowie zabierało zatrute wi-

nem lub wódką dzieci, czerpiące dochody na tę wątpliwą jakości „zabawę“ ze sprzedaży zbieranych po pijakach butelek.

Pije młodzieniec ze szkoły zawodowej, upija się winem chłopak z ogólnokształcącej, mały chłopaczyna z „powszechniaka“ również szuka wzoru tzw. męskości i uważa, że skoro zapali, popije, użyje ordynarnych słów — stanie się kandydatem na 100 proc. mężczyznę.

Około 54,5 proc. ogółu młodzieży używa szkodziwych dla zdrowia oraz rozwoju umysłowego i psychicznego napojów alkoholowych.

88 proc. młodzieży szkół zawodowych systematycznie pije wódkę.

Ilość zatrzymań za pijaństwo i chuligaństwo w latach 1951—1955 wzrosło o przeszło 60 proc. w stosunku do lat 1948—1949.

W pierwszym kwartale 1955 r. mieliśmy spośród wszystkich rozpraw kolegów orzekających aż 58 proc. spraw przeciw nieletnim pijakom, w tym 21 proc. o kradzież.

Młodzież i dzieci nie mają odpowiedniej opieki ze strony szkoły, domu i organizacji, często ulegają zbrodniczym namowom, biorą udział w napadach kierowanych przez zamaskowanych zbiorów, którzy wciągają niedoświadczonych na drogę przestępstwa. Przykładem wciągania na drogę przestępczości poprzez alkoholizowanie młodzieży jest sprawa szczecińska przeciw młodocianym, którzy zaczęli od popijawy w towarzystwie dorosłego kompana, potem przeszli za jego namową do zabawy w podziemne wojsko, a skończyli w więzieniu za mord funkcjonariusza MO, dokonany celem zdobycia broni.

Może nie wszyscy pamiętamy straszną w skutkach katastrofę na stacji Wołomin. Wydarzyła się ona zimą bieżącego roku. Kierownik ruchu, przekonany, że pociąg dalekobieżny zgodnie z podanym sygnałem już odjeżdża, odszedł do dyżurki i podał „wolną drogę“ dla pociągu elektrycznego. Tymczasem dwóch chuliganów wszczęło w breku wagonu bójkę z konduktorem, przez co pociąg dalekobieżny nie ruszył. Była śnieżnica. Kiedy pociąg elektryczny wjeżdżał na stację, nie było już czasu na przewekslowanie. Wszystko stało się tak nagle, iż jedynie przy-

tomność kierownika pociągu elektrycznego, który zdążył wyłączyć prąd — uratowała ludzi od spalenia. Ale zderzenia nie udało się już uniknąć.

Nie zapomnieliśmy sprawy Kozaka, winowajcy tragicznego seansu filmowego w Wielopolu. 58 osób przypłaciło życiem brak dyscypliny i poczucia obowiązku pracownika filmu. 58 osób „szklanym mostem” poprowadził na tamten świat młody chuligan-pijak.

Alkoholizm doprowadza do zdziczenia. Banda pijanych chłopców napadła samotną kobietę wracającą późnym wieczorem z pracy. Zapropnowała jej kupienie cegły za... 300 zł. Atakowana rozpoznała wśród napastników syna znajomej. Chwyciła go za rękę, nazywając po imieniu. Na drugi dzień chłopiec nie żył. Zamordowany został przez kolegów, którzy obawiali się „wsypy”.

Dwóch pijanych chłopców napadło na samotne dziecko wracające ze szkoły. Szybko zdecydowali: „zakołujemy chłopaczkę”! Kołowali tak długo, aż pogotowie stwierdziło śmierć. Zatrzymani, przed sądem dla nieletnich, przedstawili się: Obydwa z tzw. porządných domów. Obydwa

uczęszczając do szkoły, posiadają legitymacje organizacji, a nawet — co pogarsza sprawę — funkcje w ZMP.

Akcja pomocy żniwnej i wykopkowej. Na trasie Giżycko — Olsztyn warszawskie brygady ochotnicze urządziły w pociągu orgię pijacką. Potłuczono szyby, nożami ciężko poraniono ludzi. Taki sam wypadek miał miejsce w „pociągu-widmie” na trasie do Szczecinka. ▲ warto również przypomnieć ostatnie zajścia na boisku „Włókniarza” w Łodzi, gdzie pijana młodzież, niezadowolona z wyników i orzeczenia sędziego, wszczęła bójkę z zawodnikami i z innymi widzami, bijąc ich butelkami po wódcę.

Łańcuch następstw nadużywania alkoholu ciągnie się coraz dalej. Aby zdobyć pieniądze na wódkę — nałóg jest coraz silniejszy, nie daje spokoju i żąda od swej ofiary stale nowych porcji narkotyku — sięga się po cudze pieniądze. Trzeba zacząć kraść. W końcu, w razie napotkanego oporu — dokonuje się mordu. Tak przecież było w Zielonej Górze, gdzie trójka młodych chłopców, mieszkańców domu młodego robotnika, aby zdobyć pieniądze na zabawę i alkohol — kilkoma ciosami w głowę zamordowała swego rówieśnika.

Wszyscy oskarżeni płaczą i skarżą się, że to wódka była powodem, który zapędził ich aż tutaj, na ławę oskarżonych. Dopóki byli normalnymi ludźmi, żaden z nich nie powazyłby się na takie wyczyny. Wykoleił ich nałóg. Zabił w nich uczciwość. Zabił to co mieli w sobie najpiękniejszego — młodość i czystość uczuć.

Pijaństwo nieuchronnie pociąga za sobą znaczne obniżenie wydajności i jakości pracy a także złe wyniki nauczania.

W każdym zakładzie pracy porównanie wykresu realizacji planu z tabelą nieusprawiedliwionych absencji, uwidacznia nam wpływ alkoholizmu na spadek produkcji. Porównanie to mówi samo za siebie. Jest ono niepokojącym sygnałem możliwości załamania się w pewnym momencie naszych ambitnych zamierzeń i opóźnienia planów na skutek obniżenia potencjału siły roboczej. Jeśli weźmiemy pod uwagę że dni wypłat wiążą się z największym nasileniem pijaństwa, a dni powypłatowe odnotowywane są zwiększoną absencją, oraz to, że wielu z tych, którzy nie opuścili wprawdzie dniówki, ma po libacjach dnia poprzedniego obniżoną zdolność do wykonywania pracy, to zrozumiemy, iż straty gospodarcze wynikłe z szczyrącego się alkoholizmu są ogromne.

Z taki satyryka



„Dobrze ułożona młodzież”

Straty te mieszczą w sobie zarówno utracone roboczo-godziny, zmniejszenie wydajności pracy, opóźnienie planów, zaburzenia w prawidłowej gospodarce, jak i ponoszone przez państwo świadczenia w postaci kosztów opieki lekarskiej i społecznej nad ofiarami pijaństwa i ich rodzinami. Weźmy wypadki na budowach: Pijany traci równowagę i oto leżą na ziemi krwawe jego szczątki. W fabrykach: Podchmielony nie panuje nad swoją uwagą, zapomniął, że pracuje przy tokarce i zamiast palców ma zmiażdżone płyty mięsa.

CO ROBIĆ?

Co robić, aby młodzież nie patrzyła na świat pijanymi oczami, aby dobrowolnie nie zabijała w sobie człowieczeństwa?

Przed wszystkim wykonywać wskazania stałe aktualnego Listu KC PZPR z 1950 r., który poleca: „...przeprowadzić w szeregach partii i organizacji masowe akcje wyjaśniające polityczną i moralną szkodliwość pijaństwa, konieczność bezwzględnej walki z nim i niedopuszczalność liberalizmu w tej sprawie...”

Walka z pijaństwem i chuligaństwem ma charakter społeczny. Tymczasem aktyw nasz za mało zajmuje się tym zagadnieniem w swej codziennej pracy. W większości wypadków aktyw ogranicza się do ewentualnego udziału w zebraniach społecznych komitetów przeciwalkoholowych, przy czym przychodzi zwykle na te zebrania nieprzygotowany do zdania choćby najkrótszej relacji z udziału ZMP w walce z pijaństwem i chuligaństwem i rzadko kiedy poczuwa się do obowiązku przeniesienia w teren i realizowania uchwał tych zebrań.

Słaba jest nasza reakcja na plagę pijaństwa. Ogranicza się często jedynie do wydalenia chuligana i pijaka z organizacji. Natomiast z pomocą i opieką jest gorzej. Nie wszędzie omawiane są charakterystyczne wypadki chuligaństwa i pijaństwa. Nie włączamy się dostatecznie do pracy wychowawczej.

Często również aktyw nasz uchyla się od udziału w rozprawach pokazowych przeciw młodocianym, organizowanych przez kolegia orzekające, zapominając, jak wielką traci się tu okazję oddziaływania wychowawczego poprzez zajęcie potępiającego stanowiska, poprzez roztoczenie opieki nad wykolejonym.

Doniosła rola, jaką ZMP spełnia wśród młodzieży, absolutnie nie daje się pogodzić z obojętnością wielu naszych aktywistów wobec szerzącego się pijaństwa i chuligaństwa. Domagamy

się zatem systematycznej i planowo prowadzonej walki z wszelkimi przejawami nadużywania alkoholu i wybrykami chuligaństwa.

Środkiem, który pomoże nam osiągnąć jak najlepsze wyniki w tej walce jest najszerza praca uświadamiająca i wychowawcza nad wytworzeniem wśród młodzieży takiej atmosfery, w której zdemoralizowane jednostki będą odczuwały potępienie ich postępowania przez całe otaczające je środowisko.

Przypomnijmy sobie, jak wiele uwagi poświęciła temu zagadnieniu tow. Jaworska na II-gim Zjeździe, mówiąc:

„Zagadnienia moralności socjalistycznej muszą stać się chlebem codziennym naszych kół i muszą też stać się tematem naszych rozmów z młodzieżą niezorganizowaną...”

Jeżeli walka z pijaństwem i chuligaństwem, które szerzą się w sposób niepokojący wśród młodych, pozostawionych bez politycznej opieki — jest sprawą całego społeczeństwa, to jednak na nas, na ZMP ciąży w tej dziedzinie obowiązek największy. Sprawy te muszą stać na porządku dziennym naszych zarządów i kół. Powinniśmy w każdej miejscowości opracować konkretny plan działania, znaleźć podejście do ludzi zarażonych pijaństwem i chuligaństwem, użyć wszystkich sił, żeby ich przekonać, pokazać im ludzkie formy wyżycia się...”

W X Rocznicę powstania ŚFMD

(Dokończenie ze str. 20)

„święta i codzienność” naszych przyjaciół, do radzieckich pionierów na odlegi Altaju itd. Warto chyba, by uczestniczyli w pracach różnych komisji, w pracach ŚFMD. Warto się zastanowić nad wystaniem specjalnych korespondentów prasy młodzieżowej na dłuższy okres — do poszczególnych krajów — tak jak to robi „Komsomolska Prawda”.

To się opłaci z całą pewnością. Trzeba także by tow. tow. z ZG ZMP, z ZSP i prasy młodzieżowej, wyjeżdżający do różnych krajów występowali po powrocie przed młodzieżą z ciekawymi informacjami o tym, co widzieli, w czym uczestniczyli. Chodzi o to, by z Festiwalu wyciągnąć wnioski rzetelnie, dogłębnie. Chodzi też o to, byśmy się na następnym Festiwalu w Moskwie nie musieli znów rumienić za braki w naszej pracy propagandowej. Jak na ogół zadania — czasu jest nie za wiele. Dajmy większy wkład w pracę ŚFMD, wkład na jaki nas stać naprawdę.

Henryk Kollat

z życia ORGANIZACJI

Rola koła, instruktora i aktywu w działalności ZMP na wsi

JÓZEF BUZIŃSKI

Sekretarz Zarządu Głównego ZMP

TRZY miliony młodych ludzi na wsi — to potężna siła mogąca w dużym stopniu przyczynić się do urzeczywistnienia wspaniałego pięcioletniego programu rozwoju rolnictwa, wypracowanego przez IV Plenum KC naszej partii. Dotarcie do tych trzech milionów chłopców i dziewcząt na wsi, wyrażone pokazaniem im zadań w walce o zrealizowanie programu rozwoju rolnictwa, wychowanie ich na świadomych ideowych bojowników o nową socjalistyczną wieś — oto wielkie zadanie Związku Młodzieży jako pierwszego pomocnika partii.

Praca wychowawcza i organizacyjna z młodzieżą wiejską nie jest łatwa. Trudności wynikają z całej złożoności struktury społeczno-ekonomicznej naszej wsi i z toczącej się na niej walki klasowej w płaszczyźnie politycznej, ideologicznej i ekonomicznej. W tej walce uczestniczy również młodzież.

W naszej pracy polityczno-wychowawczej na wsi możemy odnosić poważne sukcesy, przewyżczać trudności, jeśli do realizacji słusznych politycznie zadań będziemy umieli dostosowywać właściwe metody i formy.

Powszechną sprawą jest już w naszej organizacji, że większość członków instancji ZMP, instruktorów ZW, ZP a nawet przewodniczących kół potrafił najogólniej powiedzieć, jakie zadania stoją przed ZMP w pracy z młodzieżą wiejską. Jednakże ci sami towarzysze często nie wiedzą, jakimi metodami i formami powinna posługiwać się instancja, a szczególnie koło, aby te zadania wykonać. Nieraz przecież towarzysze, zwłaszcza z zarządów powiatowych, powiadają: „Zadania to my znamy, wiemy, co robić, ale

powiedźcie, towarzysze, jak i kim je wykonywać, bo jest nas kilku w ZP, podczas gdy wsi mamy około 100, gromad 30, a oprócz tego są PGR-y, POM-y, szkoły i inne środowiska młodzieży. Poza tym odbywają się niemal codziennie różne narady, konferencje, zebrania, na których trzeba obowi owo być, a tydzień ma przecież tylko dni”. Trudno tym towarzyszom odmówić nieraz słuszności. Trzeba się przeto zastanowić poważnie nad właściwym organizowaniem pracy. Bo o wynikach naszej pracy z młodzieżą decyduje nie tylko polityczne uzasadnienie i słuszność stawianych zadań, ale również styl naszej roboty, prawidłowe dostosowanie metod i form do zadań w konkretnych miejscowych warunkach.

Nie mam zamiaru omawiać całości spraw stylu, metod i form naszej pracy organizacyjnej, bo niesposób tego dokonać w jednym artykule, chcę natomiast zająć się taką sprawą: kłm może pracować nasz ZP w terenie; sprawą pracy instruktora i terenowego aktywu nieetatowego.

*

Warunkiem znalezienia najwłaściwszych metod i form roboty wychowawczej i organizacyjnej na wsi jest gruntowne poznanie całego bardzo złożonego życia młodzieży wiejskiej, poznanie jej trosk, zainteresowań, potrzeb, dążeń. Takie poznanie młodzieży możliwe jest tylko wtedy, kiedy instancja, aktyw ma żywy z nią kontakt, kiedy pracuje z nią tam, gdzie ona przebywa, gdzie uczy się, pracuje i bawi.

Zrozumiałym jest przeto, że głównym ognio-

wem naszej pracy jest koło. Słusznie więc zarządy powiatowe po II Zjeździe więcej uwagi poświęciły kołom, zabezpieczając im pomoc przez częstsze wysyłanie instruktorów w teren, do kół. Jednakże nie zwróciliśmy uwagi na to, że wielu instruktorów, wyjeżdżając w teren, nadal spełnia tam jedynie rolę „przenośników”. Przenoszą oni do kół, do młodzieży wytyczne, instrukcje i inne zalecenia instancji i to niejednokrotnie w sposób mechaniczny. Jednocześnie uwagi i spostrzeżenia swoje z terenu przenoszą do ZP. Bardzo często również instruktorzy sami organizują zebrania kół, sami wygłaszają referaty, sami podsumowują dyskusję, a zdarza się, że i sami ustalają zadania dla koła. Wiadomym jest także, że każdy instruktor ZP ma jak mówimy „pod opieką” kilka lub kilkanaście kół w terenie. Najczęściej bywa tak, że otrzymane wytyczne lub zalecenia na odprawie w ZP w sposób mechaniczny stawiane są we wszystkich kołach, które obsługują instruktorzy bez uwzględnienia miejscowych warunków.

Nic zatem dziwnego, że nikt albo i żadne są rezultaty takiej roboty instruktora. Jeżeli bowiem instruktor nie ma czasu na to, aby przyjechać do koła na trzy lub cztery dni, porozmawiać z młodzieżą o sprawach, które ją interesują, o jej potrzebach i troskach, jeśli nie pozna tych spośród młodzieży we wsi, którzy wyróżniają się swą postawą w pracy, w życiu społecznym gromady i mogliby mu pomóc w robocie — to jakże ów instruktor może dobrze pracować, skąd można się spodziewać rezultatów w pracy kół.

Ten stan rzeczy musimy obecnie niemal gruntownie zmienić. Zupełnie inne rezultaty będzie dawała praca naszych instruktorów wówczas, kiedy nie będziemy ich traktowali jako swego rodzaju łączników przenoszących wytyczne, lecz jako działaczy młodzieżowych, którzy wspólnie z młodzieżą powinni dyskutować i rozwiązywać różne sprawy i zagadnienia nurtujące dziewczęta i chłopców i razem z nimi na miejscu, we wsi, ustalać powinni konkretne zadania dla koła, wynikające z potrzeb młodzieży, sytuacji we wsi i ogólnych założeń naszej polityki. Jednocześnie instruktor powinien pomagać kołu wyszukiwać odpowiednie metody i formy pracy — tak, aby po jego odjeździe koło mogło samodzielnie pracować i wykonywać ustalone zadania.

Chodzi o to, aby młodzieży pozostawić możliwość samodzielnego rozważania i dyskusowania dotyczących jej spraw i zagadnień, podejmowania decyzji i określenia zadań. Instruktor powinien jedynie pomagać, inspirować. Pozwól to członkom koła wiejskiego czuć się niezbędnymi w gromadzie, zjednoczyć w zwarty kolektyw, mogący właściwie rozwiązywać we wsi różne sprawy: kulturalne, produkcyjno-gospodarcze i inne. Wzrośnie przez to również rola i autorytet koła we wsi lub spółdzielni, co ma przecież istotne znaczenie dla rozwoju naszej organizacji i podniesienia jej bojowości. W takich warunkach wyrastać będą w kołach aktywiści, którymi instruktor winien otoczyć się w każdej wsi. Wtedy o wiele łatwiej spełni on swoje obowiązki, stanie się doradcą koła i młodzieży, potrafi pomóc rozwiązywać jej najbardziej skomplikowane problemy.

*

Powiedzmy sobie jednak i o tym, że praca instruktora jak również działalność kół uzależnione są od stylu i metod roboty zarządu powiatowego ZMP. W obecnej chwili szczególnie szkodliwą — bo zabijającą inicjatywę młodzieży — jest metoda ustalania jednakowych zadań przez zarząd powiatowy dla wszystkich kół w powiecie.

Z IV Plenum KC wynika szereg bardzo zasadniczych zadań politycznych, gospodarczych i kulturalnych dla całej naszej organizacji młodzieżowej. Weźmy pod uwagę upowszechnienie wiedzy rolniczej wśród młodzieży wiejskiej. Jest to zadanie na ogół jasne i wspólne dla całej naszej organizacji, ale jak je rozwiązywać w poszczególnych wsiach naszego kraju, o tym nie można zdecydować ze wszystkimi szczegółami ani w ZG ani w ZW ani też w zarządach powiatowych. Zadanie to rozwiązywać musimy w kołach, uwzględniając miejscowe warunki, poziom i zainteresowanie młodzieży. Tymczasem już obecnie w związku z IV Plenum KC szereg zarządów powiatowych rozpracowało plany roboty ustalające z góry jednakowe zadania niemal dla wszystkich kół. Planować pracę zarząd powiatowy powinien, ale nie można w tych planach ustalać tylko „przenoszenia” IV Plenum KC — i to do wszystkich kół w powiecie jednakowo, zakładając bardzo ogólnikowo zadania nie wyni-

kające z sytuacji w kołach, nie wynikające z potrzeb i zainteresowań młodzieży.

Trzeba zatem, abyśmy sobie zdali sprawę z tego, że o tym, co może zrobić młodzież, aby podnieść urodzajność pól, zwiększyć plony, lepiej rozwijać hodowlę, rozszerzyć mechanizację i rozwijać życie kulturalne — o tym wszystkim nie można przecież decydować tylko w zarządzie powiatowym czy wojewódzkim ZMP, o tych sprawach trzeba przede wszystkim dyskutować z młodzieżą, w kole, na wsi. Nie we wszystkich kołach ZMP na wsi będą jednakowe zadania, nie wszędzie jednakowo młodzież do nich będzie podchodziła.

Jest sprawą niewątpliwą, że nieco inne zadania wynikają z wytycznych IV Plenum KC dla koła ZMP w spółdzielni produkcyjnej obejmującej całą wieś, inne dla koła we wsi gdzie spółdzielnia produkcyjna nie obejmuje wszystkich gospodarzy, a z kolei jeszcze inne we wsi indywidualnej. Ta różnorodność pracy kół w poszczególnych wsiach i spółdzielniach sprawia, że nie można ustalać roboty z młodzieżą na wsi jakoś ogólnie i jednakowo nie biorąc pod uwagę konkretnych potrzeb i warunków poszczególnych środowisk młodzieży wiejskiej.

Dlatego też właściwe pokierowanie działalnością kół wymaga polepszenia pracy z instruktorami. Nie można tej pracy sprowadzać do odpraw, nastawiania i przyjmowania sprawozdań lub informacji. Z instruktorami musimy omawiać i dyskutować wszystkie zagadnienia, zarówno wytyczne ogólnie jak i te, na które natrafiają oni w czasie swego pobytu w terenie. Musimy z nimi dyskutować również o treści i metodach roboty w kole i z aktywem.

Z właściwej konfrontacji sytuacji w terenie i z zadaniami stojącymi przed całą organizacją powinien powstawać plan pracy zarządu powiatowego, zgodny z ogólnymi naszymi zadaniami i wynikający z potrzeb młodzieży.

*

Jak wiadomo, zarządy powiatowe mają określoną ilość etatowych instruktorów i niemożliwe jest tylko przy ich pomocy gruntowne poznanie problematyki każdej wsi, każdej spółdzielni, a tym bardziej niemożliwe jest udzielanie pełnej i wystarczającej

pomocy kołom jedynie poprzez instruktorów. Stąd wynika paląca potrzeba skupienia i właściwego zorganizowania pracy z aktywem nieetatowym przy każdym zarządzie powiatowym.

Wiele uwagi poświęcił tej sprawie II Zjazd ZMP. Niestety, jak dotąd praca z aktywem i poprzez aktyw z szerokimi masami młodzieży w większości naszych powiatów leży odłogiem.

Wiele zarządów powiatowych nie tylko nie pracuje z aktywem, ale i nie bardzo wie, z kogo, z jakich ludzi powinien ów aktyw się składać. Zarządy powiatowe mało znają wyróżniających się młodych ludzi z kół wiejskich a także i z zarządów gromadzkich kół i nie prowadzą z nimi prawie żadnej pracy.

Do obecnej chwili w ogromnej większości rolę aktywistów spełniają, dość przypadkowo dobierani i wysyłani do załatwienia różnych bieżących spraw, młodzi pracownicy PZGS, powiatowej rady narodowej lub innej powiatowej instytucji. Tacy aktywiści wysyłani bywają w teren przez zarząd powiatowy na dzień, najwyżej dwa, przy tym za każdym razem do innego koła. Nic przeto dziwnego, że taki aktywista, nie znając koła ZMP ani problemów nurtujących młodzież wsi, do której przyjeżdża, niewiele może pomóc kołu ZMP w pracy. Nie chcę przez to powiedzieć, że wśród naszych zetempowców-pracowników rad narodowych, PZGS i innych instytucji nie ma dobrych aktywistów, którzy powinni być wykorzystani przez ZP do pracy z młodzieżą. Chodzi mi jednak o to, że za mało zwraca się uwagi na aktywistów, którzy codziennie przebywają wśród młodzieży i mogą o wiele więcej zdziałać niż przypadkowo i doraźnie przysyłany aktywista z powiatu. Chodzi mi o wyróżniających się zetempowców z POM, spółdzielni produkcyjnych, PGR i wsi indywidualnych.

Zasadniczy błąd w pracy organizacyjnej zarządów powiatowych polega na tym, że nie grupują wokół siebie aktywu nieetatowego, rekrutującego się bezpośrednio z produkcji — właśnie z gromad, POM-ów, spółdzielni produkcyjnych i PGR-ów. Nade wszystko zaś, że niedostatecznie pracują z aktywem zgromadzanym w zarządach gromadzkich kół i z przewodniczącymi kół wiejskich. Przecież w głównej mierze ten właśnie aktyw decyduje o jakości pracy kół, o aktywności i bojowości organizacji.

Co prawda praca z tym aktywem wymaga więcej troski, konkretności i systematyczności. Łatwiej bowiem jest podnieść słuchawkę telefonu i zadzwonić do PZGS czy też do PRN, poprosić lub zażądać 3 czy 4 zetempowców w celu wysłania ich w teren, niż pracować systematycznie z odpowiednio dobranym aktywem z terenu, który nieraz trzeba zwoływać do powiatu, nieraz odbywać z nim narady w rejonach, a nierzadko odwiedzać poszczególnych aktywistów w domu. Nie możemy jednak zapominać o tym, że naszym obowiązkiem jest wychowywać działaczy, aktywistów, bez których organizacja nie może dobrze pracować.

Wśród aktywistów zarząd powiatowy powinien mieć również młodych nauczycieli i działaczy kulturalnych oraz zdolnych młodych agronomów, zootechników i innych specjalistów z zarządów powiatowych rolnictwa, z POM ów, czy PGR-ów. Powinni oni tworzyć trzon naszego aktywu wiejskiego, przy którym będą rozwijać się inni aktywiści, pracujący z młodzieżą.

Szczególną rolę w pracy z aktywem terenowym może i powinien spełnić instruktor ZMP. Mówiąc o pracy instruktora z kołem powiedzieliśmy, że dobry instruktor ZP powinien dobrać sobie w każdym kole kilku aktywnych członków, zwłaszcza członków zarządu koła i z nimi systematycznie pracować, przeprowadzać z nimi dyskusję nad różnymi zagadnieniami.

*

Najwięcej jednak winien instruktor i zarząd powiatowy wykazywać troski o rozwój i wychowanie przewodniczących kół i członków zarządów gromadzkich kół ZMP. Do tej pory niesłusznie w pracy z młodzieżą niemal wszędzie pomijane są zarządy gromadzkie, które stosunkowo rzadko się zbierają, a ich członkowie nie wiedzą co mają robić, nie wiedzą jaka jest ich rola. Wiele jest takich gromad, w których poza wyborami nie odbyło się ani jedno zebranie gromadzkiego koła ZMP.

Czyżby nie było o czym na tych zebraniach mówić, czyżby zarząd gromadzką nie miał co robić?

Sadze, że takie „niebezpieczeństwo“ nam nie grozi. Każda gromada stanowi jednostkę

administracyjną i nabiera obecnie szereg właściwych sobie specyficznych cech pod względem zadań politycznych, gospodarczych, kulturalnych itp. Sprawia to, że wiele jest spraw jednakowo ważnych dla wszystkich kół na terenie gromady, a przedsięwzięcia jednego koła w gromadzie wymagają nieraz pomocy ze strony wszystkich kół. Ot, choćby takie sprawy jak melioracja, budowa drogi czy gromadzkiego domu ludowego, właściwe wykorzystanie maszyn na terenie gromady, rozwój życia kulturalnego i wiele dalszych spraw wymagają, aby młodzież z całej gromady zebrała się i je przedyskutowała, ustaliła wspólny, gromadzki plan działania. A zarząd gromadzki powinien zająć się zorganizowaniem jego realizacji, kontrolować i pilnować, aby poszczególne koła realizowały przyjęte na siebie obowiązki. Wreszcie tenże zarząd powinien rozwijać między kołami współzawodnictwo pracy w walce o podniesienie produkcji rolniczej i rozwój życia kulturalnego w gromadzie.

*

Zarówno zarządy gromadzkich kół jak i cały aktyw wiejski posiada obecnie, po IV Plenum KC Partii, ogromne możliwości działania i szybkiego wzrostu.

Kto jak nie młodzi aktywiści ZMP na wsi powinni podjąć walkę o to, by ich wieś stała się zasobniejsza, bardziej kulturalna, by przodowała w produkcji zbóż, roślin przemysłowych i w hodowli. Sprawą naszego wiejskiego aktywu młodzieżowego winno być wprowadzenie nowych metod uprawy, szersze wprowadzenie mechanizacji, jak najlepsze wykorzystanie polityczno-organizacyjnej, finansowej, materiałowej pomocy państwa dla wsi. Aktyw zetempowski powinien szeroko organizować różne formy zespołowej pracy młodzieży i starszych. Wreszcie obok organizacji partyjnej nasz wiejski aktyw młodzieżowy powinien zwalczać zacofanie, zabobony i złe obyczaje na wsi.

Już w tej chwili można by przytoczyć wiele przykładów pięknej i twórczej inicjatywy młodzieży wiejskiej. Na przykład młodzież z województwa łódzkiego zmeliorowała poważny obszar nieużytków koło Rembieszowa, przekształcając je swoją pracą w prodajne pola. Dzięki tej pracy, w walce z od-

logami wyrastają dzielni aktywiści łódzkiej organizacji ZMP.

Aby aktyw terenowy mógł dobrze pracować, kierować działalnością kół i młodzieży, zarządy powiatowe muszą prowadzić z nim systematyczną pracę. Aktywistów tych należałoby systematycznie zbierać w powiecie czy w rejonach, raz na miesiąc czy raz na dwa miesiące, informować ich o naszej bieżącej robocie i zadaniach, konsultować z nimi różne zagadnienia i problemy, zasięgać ich opinii w sprawie pracy całej powiatowej organizacji ZMP.

Ważną sprawą jest również objęcie wszystkich aktywistów szkoleniem ideologicznym i zawodowym oraz udzielenie im pomocy w doksztalcaniu się.

Musimy pamiętać, że właśnie obecnie po IV Plenum KC Partii, kiedy przed organizacją na wsi stoją szczególnie doniosłe zadania w walce o podniesienie produkcji rolniczej, umacnianie i rozwój spółdzielni, wreszcie zadanie zainteresowania młodzieży pracą na roli — zarządy powiatowe nie zdołają, bez odpowiednio dobranego aktywu i systematycznej pracy z nim, dobrze pokierować pracą kół, pracą powiatowych organizacji. Przecież aktyw decyduje i nadal będzie decydował o żywotności kół, o tym, żeby stały się one ośrodkami ideowego wychowywania całej młodzieży wiejskiej.

Podobnie jak zarządy powiatowe tak i wojewódzkie muszą zająć się wnikliwiej pracą z aktywem nieetatowym. Jak dotąd większość zarządów wojewódzkich nie posiada stałego aktywu i nie prowadzi z nim systematycznej pracy. Nie potrzeba — sądzę — rozważać i uzasadniać tego, że ten stan rzeczy musi ulec szybko zmianie. Wszystkie nasze instancje powinny otoczyć się szerokim aktywem. Gdyż to gwarantuje ich więź z masami młodzieży i lepsze kierowanie pracą organizacji ZMP.

*

Poruszyłem trzy sprawy — moim zdaniem — ważne dla poprawienia metod i stylu naszej pracy: pracę koła, pracę instruktora i pracę z aktywem. Są to sprawy, których właściwe rozwiązanie będzie miało ogromne znaczenie dla wykonania zadań wynikających dla ZMP z uchwał IV Plenum KC Partii.

DLACZEGO

JERZY

JEDNĄ z podstawowych bolączek naszego Związku jest brak dyskusji na zebraniach kół, zajęciach szkoleniowych, zebraniach aktywu i innych, szerszych zgromadzeniach młodzieży.

Błędem byłoby wysnuć z tego wniosek, że młodzież w ogóle nie dyskutuje, że zjawiska i problemy, jakie rodzi nasze wielkie budownictwo, są dla niej obojętne. O zainteresowaniu młodzieży bardzo istotnymi problemami politycznymi, gospodarczymi, kulturalnymi i światopoglądowymi, a również organizacyjnymi, dotyczącymi wewnętrznego życia naszego Związku świadczą ożywione polemiki **po zebraniach**, ożywione dyskusje i spory prowadzone w grupkach przyjaciół, w gronie rodzinnym.

Analizując to zjawisko niektórzy twierdzą, że rodzi się ono ...z formalizmu w pracy kół, aktywu i aparatu, ze zbiorokracenia działaczy. Inni są zdania, że źródłem milczenia jest nuda w organizacji, odpolitycznienie pracy z młodzieżą, brak treści w pracy kół, brak przygotowania aktywu do pracy z młodzieżą, nieumiejętne stosowanie w codziennym życiu oręża krytyki i samokrytyki. Nie ulega wątpliwości, że jedni i drudzy mają rację, jednak samo uogólnienie przyczyn nie pomoże jeszcze w ich przezwyciężeniu. Trzeba więc przyjrzeć się tym przyczynom w konkretnych przypadkach. Ułatwi to zrozumienie, dlaczego młodzi milczą.

MŁODZIEŻ NIE CHCE DYSKUTOWAĆ W PROŻNI

Towarzysz R., pracownik PRN, uchodził w Zarządzie Powiatowym za dobrego prelegenta. Nie uchylał się od wyjazdów z odczytami do kół gromadzkich. Powierzano mu przeważnie odczyty o sytuacji międzynarodowej. Przewodniczący kół przeważnie tych odczytów nie chwalili, ale i nie ganiili. Po każdym wyjeździe towarzysza R. w statystyce ZP przybywała nowa kreska w rubryce: „Odczyty”. Na pytania czy była dyskusja, odpowiedź była prawie zawsze negatywna. Nikogo to jednak w ZP nie martwiło... „taka tam młodzież” — mawiano.

Kiedyś przewodniczący ZP i instruktor ZW odwiedzili gromadę, w której tego dnia miał mieć odczyt towarzysz R. Korzystając z okazji

MILCZA?

BUBALLO

zostali na odczycie, tym bardziej, że temat był frapujący: „Sytuacja w Afryce Północnej”.

Towarzysz R. był źle przygotowany. Mówił „z głowy”, dość chaotycznie, operując przeważnie frazesami. Na pytanie instruktora ZW, dlaczego nikt z zebranych, mimo nawoływania nie chce zabrać głosu, wstał jeden ze słuchaczy i wyrażał:

„Nie bardzo jest o czym mówić. Koledzy z ZP sądzą pewnie, że my nie czytamy gazet. Tymczasem my tu na wsi czytamy i to dość uważnie. Prelegent nic nam ciekawego nie powiedział, nawet nie tyle co w gazetach. Takie odczyty nie są nam potrzebne. Może było by ciekawiej, gdyby powiedział nam przynajmniej swoje własne zdanie o sprawie poruszanej w odczycie...”

Zebrani wyrazili swoją solidarność z mówcą oklaskami.

KTO ZECHCE PIĘĆ RAZY MOWIĆ O TYM SAMYM?

Zgodnie z instrukcją ZW o organizowaniu dyskusji w kołach nad wymienionymi w instrukcji książkami, Zarząd Powiatowy postanowił zorganizować w gromadzkim kole ZMP w Grzmiącej dyskusję nad „Zorany Ugorem”. Otrzymawszy od przewodniczącego koła telefoniczne zapewnienie, że wszyscy członkowie koła już od dawna znają powieść Szolochowa, towarzysze z ZP polecieli zrobić zebranie dyskusyjne. Zapowiedzieli przy tym, że przyjedzie na nie sam przewodniczący ZP.

Członkowie koła byli zdyscyplinowani, na zebranie przyszli prawie wszyscy, tymbardziej że swego rodzaju sensacją był przyjazd przewodniczącego ZP, który funkcję swoją objął niedawno i jeszcze w Grzmiącej nie był.

Zebranie zagał wiceprzewodniczący ZP, już od dawna znany członkom koła, po czym przewodniczący koła zaapelował, by zebrani dyskutowali. W świetlicy panowała jednak grobowa cisza, przerywana czasami jakimś szeptem, lub przytłumionym śmiechem którejś z dziewcząt. W tej kłopotliwej sytuacji zabrał głos przewodniczący ZP. Mówił dość zawile o wielkim znaczeniu wychowawczym dzieła Szolochowa. Wystąpienie swoje zakończył zdziwieniem, że nikt się nie chce wypowiedzieć na temat tej książki.

Bomba pękła. Zabrał głos członek zarządu koła i wyjaśnił całą sprawę.

— Towarzyszu Przewodniczący! Nie wiem dlaczego ZP nie pamięta tego, ale nad „Zorany Ugorem” mamy dzisiaj dyskutować po raz czwarty. Pierwsza dyskusja odbyła się z inicjatywy dawnego Zarządu Gminnego ZMP. Drugą zorganizował nauczyciel zaraz po przybyciu do naszej wsi. Trzeci raz, jak sobie przypominam, dyskutowaliśmy nad „Zorany Ugorem” w ramach konkursu czytelniczego organizowanego przez ZSch i ZMP i teraz mamy dyskutować po raz czwarty. Jeśli dodam, że ci, którzy chodzili do 7 klasy przerabiali tę książkę na lekcjach polskiego, to nie dziwcie się, że ludziom nie chce się mówić piąty raz o tym samym.

Wśród zebranych zrobiło się gwaro. Pewnie czytali wiele innych, pięknych i interesujących książek.

NUDZENIE NA TEMAT AKCJI, KTÓRA SIĘ JUŻ ODBYŁA

Do wsi przyjechał instruktor ZP. Zakrzętał się, pochodził po chałupach, zakłócił spokój niedzielnego wypoczynku przewodniczącemu oraz członkom zarządu koła gromadzkiego i doprowadził do tego, że po południu młodzież zebrała się w świetlicy. Cóż — pomyśleli członkowie koła — pewnie jakaś ważna sprawa, może jakaś akcja...

Przewodniczący koła dowiedział się o celu zebrania dopiero przed samym rozpoczęciem zebrania (instruktor wcześniej nie chciał tego „zdradzić”, widocznie obawiał się... o frekwencję).

— Co? Sprawa melioracji? — wybuchnął, gdy dowiedział się o temacie zebrania?! Ależ kolego, przecież u nas trzy lata temu wszystkie łąki zagospodarowaliśmy. 250 ha! Gospodarze zbierają 60 — 70 kwintali siana z hektara. Po co w tej sprawie zebranie?

Instruktor ZP był nieugięty. Prezydium ZP uchwaliło plan i zebranie o melioracji **musi** się odbyć. „Sprawa melioracji — mówił — jest bardzo ważna dla kraju i należy o niej podyskutować przynajmniej ogólnie. Jeśli w gromadzie wszystko zagospodarowane to bardzo dobrze, ale to nie przeszkadza, żeby odbyć zebranie na ten temat”.

Przewodniczący rozłożył bezradnie ręce, zagaił i udzielił głosu instruktorowi ZP. Ten około godziny mówił z przejęciem o zadaniach młodzieży w „czynie melioracyjnym”, Trudno powiedzieć,

że zebrani słuchali z zainteresowaniem. Dyskutować w ogóle nikt nie chciał. Nawet przewodniczący nie zabrał głosu by ratować honor koła. Uchwale ZP uczyniono jednak zadość (naiwność ci instruktora również).

GDY ŚLUSZNE WNIOSKI AKTYWU NIE ZNAJDUJĄ REALIZACJI W PRACY INSTANCJI

Pewien młody aktywista z dużym rozgoryczeniem opowiadał o sytuacji w Zarządzie Powiatowym ZMP w X. Panuje tam bałagan — mówił — z przewodniczącym lub innym członkiem kierownictwa trudno się spotkać i pogadać, wysyłają ludzi w teren, ale nie wiadomo komu to jest potrzebne, bo nikt nie żąda relacji. Tyle, towarzyszu, zadowolenia z pracy, co człowiek podpowie w konkretnej robocie zarządowi koła. To nie wyczerpuje potrzeb. O jakiejś systematycznej działalności, opartej na stałej analizie sytuacji w terenie mowy być nie może przy dotychczasowym stylu pracy“.

Na pytanie — dlaczego wobec tego nie zabrał głosu na dzisiejszej naradzie pracowników i aktywu, wyjaśnia, że to nie odnosi skutku. „Aktywistą ZP jestem od kilku lat. Sprawa stylu pracy naszego Zarządu walcowana była już niejednokrotnie. Mniej więcej tyle razy, ilu zmieniło się przewodniczących ZP. Zmiany przewodniczących i innych pracowników ZP stanowią są za częste. Każdy nowy uważa, że dotychczas wszystko było złe, nie zapozna się dokładnie z sytuacją, z dotychczasowymi doświadczeniami i robi „rewolucję“ — wszystko na nowo. Potem wciągany w wir spraw zaczyna być coraz mniej „rewolucyjny“, skrzydełka opadają i wszystko wraca do starego porządku. Nie przeczę, że zależnie od indywidualnych cech nowy człowiek zaszczerpi takie czy inne, lepsze czasem gorsze formy pracy. Nie stanowi to jednak jakiegóż zasadniczej zmiany w pracy instancji z aktywem, z terenem, z ogółem członków organizacji. Tak, wiecie, nie bardzo się chce zabierać głos na takiej naradzie“.

Próba argumentacji, że ZP to przecieży cały Zarząd a nie tylko przewodniczący, czy pozostali członkowie kierownictwa, że warto się dobijać swoich racji, że istnieje Zarząd Wojewódzki — nie trafia do przekonania aktywisty.

„To wszystko racja — powiada — ale to nie prowadzi do rozwiązania sprawy. Sedno sprawy leży w tym, że nie traktuje się na ogół poważnie wypowiedzi aktywu na naradach. Przecież moje

uwagi z terenu, spostrzeżenia, wnioski, propozycje, czasem nawet notowane czy formalnie zaprotokółowane, przynoszą właściwie tylko jeden efekt — ustosunkowanie się w podsumowaniu dyskusji... i to nie zawsze. Najgorsze, że nie widać ich w pracy kierownictwa instancji, którą miała poprawić narada (chyba, że dotyczą jakiegóż bardzo konkretnej sprawy z terenem, której nie można nie załatwić).

Traktowanie mnie jako aktywisty — pomocnika instancji w kierowaniu pracą organizacji powiatowej — jest więc fikcją. Dlatego nie chcę mi się już mówić na naradach“.

SZTYWNA I GALOWA ATMOSFERA ZEBRANIA UTRUDNIA ZROBIENIE PIERWSZEGO KROKU W DYSKUSJI

Nie rzadkim zjawiskiem jest podziwu godne celebrowanie zebrań przez ich organizatorów.

Miejsce zebrań jednego z kół zakładowych w Warszawie: frontowa ściana uprzątnięta, czerwony stół prezydalny i mównica, krzesła w rzędach — oto akcesoria atmosfery, powagi miejsca zebrań (mniejsza, że poza tym czystość pozostawia wiele do życzenia!). Za stołem zasiada zarząd koła i ktoś z wyższej instancji. Skupienie na twarzach, ucieszenie ze zgorszeniem, nie licznych zresztą, weselszych uczestników zebrań. Najnierzawłatwia się sprawy formalne: powołanie protokółanta, zatwierdzenie protokołu z poprzedniego zebrań, uchwalenie porządku dziennego, z góry ustalonego przez przewodniczącego koła, czasem przez Zarząd Dzielnicowy, a bardzo rzadko przez zarząd koła. Uwag do porządku dziennego tradycyjnie nie ma. Ktoś poważnie referuje. Poem przewodniczący udziela głosu przedstawicielowi instancji. Następuje otwarcie dyskusji: „proszę zapasywać się do głosu“ — nawołuje przewodniczący. Ciesza. Przedstawiciel instancji radzi szeptem przewodniczącemu, żeby ogłosił pięciominutową przerwę i prosił o składanie kartek do prezydium.

Po przerwie zabiera głos kilku wywołanych kolejno z kartek dyskutantów. Słowa płyną wartko, przekonywająco. Wyrobieni. Oni zawsze dyskutują na zebraniach...

W jednym z ostatnich rzędów siedzi młody chłopak. Należy do koła od półtora roku, od chwili przyłączenia go do pracy w zakładzie. W pracy zwierzęchnicy chwala go za pilność i pomysłowość. W szkole wieczorowej ma niezłe

wyniki. Wśród kolegów uchodzi za inteligentnego i zdolnego. Na żadnym zebraniu jeszcze nigdy nie zabrał głosu. Bliżsi koledzy sądzą, że to nieśmiałość. Ale czy tylko nieśmiałość? Może temat zebrań go nie interesuje? Nie! Słucha uważnie, dzieli się uwagami z siedzącym obok przyjacielem, temat go więc interesuje.

Publiczne wystąpienie, szczególnie pierwsze, wymaga najczęściej pewnego przełamania się wewnętrznego. Atmosfera opisanego zebrania nie sprzyja temu. Napuszonosć, śmieszająca nieraz powaga zebrań młodych ludzi peszy adepta sztuki publicznego występowania. Lęk przed kompromitacją. Nie łatwo „mówić do rzeczy” gdy dziesiątki oczu ciekawie wpatrują się w człowieka... oto częste i niedostrzegane przyczyny nie brania udziału w dyskusjach przez młodych ludzi, którym przecież na sercu leży wiele spraw.

OKRUTNA METODA

Młody kreślarz biura konstrukcyjnego, uważany dotychczas za dobrego pracownika i zetempowca, otrzymał za przedterminowe wykonanie rysunku pewną sumę pieniędzy tytułem premii. Po pracy, w drodze do domu, spotkał dwóch dawnych kolegów ze szkoły technicznej. Zadowoleni ze spotkania, w poczuciu swej dojrzałości (w porównaniu z okresem szkolnym) postanowili pójść do pobliskiej restauracji. Eskapada skończyła się fatalnie... w komisariacie. Powstał zatarg z jakimiś łobuziakami. Chłopcy podnieceni alkoholem wdali się w bójkę. MO przekazało sprawę do Rady Narodowej, a ta wyjątkowo szybko wydała orzeczenie karne i zawiadomiła o tym zakład pracy. Kierownik zakładu i sekretarz podstawowej organizacji partyjnej poprosili przewodniczącego koła ZMP i przekazali sprawę ukarania kreślarza kołu, podkreślając przy tym, że kara powinna być surowa, w imię toczzonej walki z chuligaństwem. Delikwenta poproszono na rozmowę w zarządzie, po czym postanowiono sprawę przedstawić na zebraniu koła.

Przewodniczący zreferował sprawę i wystąpienie zakończył wnioskiem zarządu koła o wykluczenie z ZMP. Kreślarz szczerze opowiedział przebieg sprawy i wyraził wielki żal, że przyniósł wstyd swemu kołu i zakładowi.

Potem występowali pozostali członkowie zarządu i dwóch, czy trzech innych członków koła popierając wniosek o wykluczenie. Pozostali członkowie nie byli jednak przekonani.

Zabrał głos kolega pracujący razem z obwionym. Próbował go bronić argumentując, że dotychczas nigdy nie miał on podobnych przypadków, że dużo ma dobrych cech charakteru, dobrze pracuje, dokształca się, w pracy koła nie jest bierny. Mówił to jednak dość nieskładnie, nieporadnie. Nie był mówcą. Niektóre sformułowania mogły śmieszyć. W pewnym momencie dość niezręcznie zarzucił przewodniczącemu i zarządowi zbytnią pochopność w ocenie ludzi. Przewodniczący natomiast zρέcznie to wykorzystał, by z niego zakpić, przerywając wypowiedź. Zebrani roześmieli się. Mówca speszył się i skończył w pół zdania. Zabrał głos przewodniczący i „rozprawił się” z liberalizmem przedmówcy w stosunku do przejawów chuliganstwa. Potym już nikt nie zabrał głosu. Sprawa została przesądzona. Uchwalono wykluczenie.

Uchwałę koła, po pewnym „odleżeniu się sprawy”, Zarząd Dzielnicowy uchylił proponując nagane.

Kto jednak odpowie nam na pytanie, czy kolega występujący w obronie kreślarza zabierze ponownie głos w podobnych wypadkach? A — jakie wnioski „wychowawcze” wysnuli pozostali członkowie?

GŁOSY ZAMIAST RZECZOWYCH WYJAŚNIEN RODZĄ CISZĘ, A NIE BURZĘ DYSKUSJI

Propagandysta przygotowywał się do zajęć szkoleniowych dość skrupulatnie. Mówił ciekawie, korzystając często z pomocy naukowych — map, plansz, literatury, fotografii. Uczes nicy szkolenia słuchali na ogół z zainteresowaniem. Widać to było po twarzach, świadczyła o tym również niezła frekwencja. Mimo to jednak nie dyskutowali.

Na kilku pierwszych zebraniach było sporo pytań, kilka wypowiedzi. Później się to urwało.

Propagandysta początkowo sądził, że brak dyskusji wynika z tego, że wszystko zostało jasno wyłuszczone w referacie. Czuł jednak, że nie jest to dostateczne wyjaśnienie. Zaczął więc nawoływać do dyskusji, a w końcu wyznaczać dyskutantów i stawiać pytania. Frekwencja zmniejszyła się wówczas do połowy. Zaniepokojony tym przedstawił sprawę nie przychodzących na zajęcia na zebraniu koła.

Sprawa się wyjaśniła. Propagandysta zbyt „żarliwie” ustosunkowywał się do wypowiedzi kolegów, które uważał za niesłuszne. Zamiast

wyjaśniać często gromił, piętnował. W wypadkach pytań t. zw. „drażliwych“, czasem dla pokrycia swojej niewiedzy czy zakłopotania robił aluzje w rodzaju: „pytanie pachnie B! B! Ci“. Przeszto więc pytać, przesztano mówić. Uczestnicy przychodzili posłuchać trochę przez wzgląd na dyscyplinę i na dość ciekawy wykład... ale milczeli.

W ZĘBACH „NORMALNEGO TRYBU“

Dziwnie podobne są do siebie zebrania koła ZMP w Zakładach Mechanicznych w W. Członków koła można by podzielić na trzy grupy: zarząd, kilku „żelaznych mówców“ (przeważnie z administracji) i kilkunastu biernych członków. Zarząd referuje i kieruje, „żelazni mówcy“ dyskutują, a pozostali w miarę potrzeby głosują, podejmują zobowiązania i zawzięcie milczą.

Wydaje się, że wszyscy są zadowoleni. Zarząd Dzielnicowy również uważa koło za niezłe. Czasem się zdarza wśród członków jakiś malkontent (przeważnie z nowoprzyjętych do pracy w zakładach), ale... to nic groźnego. Przez jakiś czas pokrzytykuje, potem cichnie, „żżywa się z kolektywem“ i praca koła znów płynie „normalnym trybem“.

Czyżby normalnym?

Ta „normalność“ wywołana jest chybą wszystkimi przytoczonymi dotychczas i wieloma innymi błędami z niedostatkami naszej pracy związkowej łącznie,

*

Przykładów mniej, lub więcej wyraźnie wskazujących na przyczyny omawianego zjawiska możnaby mnożyć w nieskończoność. Wybraliśmy kilka najjaskrawszych.

Byłoby wielkim krokiem naprzód, ku poprawie, gdyby aktywiści, pracownicy aparatu, przewodniczący i członkowie zarządów, wszyscy członkowie Związku, często również ci, którzy ogólnie rzecz biorąc mówią o formalizmie, nudzie, zburokraceniu itp., itp. — przyjrzeni się krytycznie dotychczasowej działalności swoich kół, swego zetempowskiego środowiska i swojej własnej. By potrafili krytycznie w codziennej pracy oceniać własny stosunek do życia swojej organizacji.

Rozbudzenie wrażliwości na niedostatki dotychczasowej pracy, umocnienie poczucia przynależności do kolektywu, jaki powinna stanowić każda zorganizowana zbiorowość zetempowska (koło, zarząd, zespół szkoleniowy itp.), umocnienie przekonania członków, że właśnie oni są współ-kierownikami życia tej zbiorowości — przyczyni się do śmiałych wypowiedzi na zebraniach, rozwinię inicjatywę i aktywność członków, ożywi twórczą, wychowawczą pracę Związku.

Dyskusje przeniosą się wtedy z koleżeńskich, przyjacielskich, kameralnych grup, ze schodów i „dróg do domu“ po zebraniach również — na zebrania, do szerszego, zetempowskiego kolektywu.

Z perspektywy pionierskiego roku

JAN CZUŁA

Pionier — kierownik PGR Kurkławki, pow. Kętrzyn

MŁODZIEŻ OD NOWA POZNAWANA • GRANICE ZAUFANIA • NIE WYSTARCZY GARDŁOWAC • PRZYKŁAD DZIAŁA W CZASIE • RZETELNA ROZJĘTA CZY KARYKATURA WSPÓŁZAWODNICZY? • PARADOKSY OBYCZAJOWE • SILNIEJSI OD CHULIGANÓW • TRUDNOŚCI Z KOŁEM ZMP • KONIEC GRY NA FANFARACH • WALCZYĆ! ALE Z KIM? • ZADANIA DLA ZMP • BILANS JEDNEGO ROKU.

KIEDY ubiegłej jesieni wyjeżdżałem na zaciąg pionierski, zupełnie inaczej wyobrażałem sobie pracę w PGR-ach i z młodzieżą, aniżeli teraz, gdy widzę ją po roku doświadczeń. Przyznaję, że byłem jednym z tych, którzy wierzyli naszej nierozsądnej propagandzie, iż młodzież zgłaszająca się na zaciąg to orły, z którymi łatwo będzie postawić PGR-y na nogi. Sam apel wzywał przecież najodważniejszych i najlepszych, kryteria dla zgłaszających się były ostre, cała procedura zatwierdzania odbywała się z pompą, na wieloosobowych prezydiumach.

Gorzko się rozczarowałem. Po przyjeździe okazało się, że ci prasowi i radiowi bohaterzy — to zwykli, czasem nawet o niezbyt jasnej przeszłości ludzie, którzy przyjechali do gospodarstw z różnych powodów. Jedni — dlatego że rzeczywiście kierowały nimi zapał, idea, drudzy — szukając pracy, której nie mogli u siebie znaleźć, inni — skuszeni obiecywanymi przez prasę łatwymi i wysokimi zarobkami. Inni wreszcie dla przygody i wyzucia się. Znalazła się też grupka uciekających przed prawem.

MŁODZIEŻ OD NOWA POZNAWANA

Trzeba było razem z nimi wszystkimi pracować. I tutaj zaczęły się moje rozterki i oszołomienia. Formuły i metody pracy, które poznałem przecież przez parę lat w zetempowskim aparacie, okazały się całkowicie niewystarczające, a nawet błędne. Z goryczą stwierdziłem, że ja, który z pewną miną potrafiłem wygłaszać sążniste referaty na temat wychowania młodzieży, który uważałem, że znam jej życie — okazało się — nie umiem w wielu wypadkach z nią postępować. Tak zwany organizacyjny styl pracy nie chwycił. Przykro mi było, odpędzałem tę myśl, ale trudno — darmo — młodzież była i jest inna, niż ją sobie wyobrażałem. Bo też jak ja z nią dawniej pracowałem: rozmawiałem na zebraniach albo po zebraniach, kiedy to wszyscy chcieli się pokazać od jak najlepszej strony.

I oto stałem się takim samym członkiem ko-

lektynu jak inni. Żyłem w jednym pokoju z chłopcami, którzy mówili otwarcie o swych kłopotach, wyrażali swe poglądy, nie kryli się z wahaniem i wadami. Ciężka rzeczywistość pionierska z rażącym brakiem opieki administracji PGR-owskiej nad ludźmi stanowiła papieriek lakmusowy, wydobywający prawdziwe barwy i cienie charakterów. Mnie, wychowanemu w środowisku aktywności, trudno było pojąć, dlaczego moi towarzysze tak bardzo odbiegają od schematów i wzorów przedstawianych w gładkich artykułach, instrukcjach i referatach. Drażniła myśl, dlaczego organizacja nie potrafiła mi pokazać dotąd całego bogactwa sprzeczności, dobrych i złych nawyków kłębiących się w jednym młodym człowieku.

GRANICE ZAUFANIA

Zakładając, że młodzież jest taka, jaką sobie wyobrażałem i jaką obwołała ją nasza propaganda („wybrani z wybranych“), zacząłem podchodzić do niej z bezkrytycznym zaufaniem.

Powodowany wiarą w człowieka — czyniłem wszystko, aby nie odśunęło od naszego kolektywu ludzi nawet wyraźnie zdemoralizowanych, ale popracowano nad nimi do końca. Mimo to, wobec ciężkiej sytuacji w gospodarstwie ubiegłej jesieni nie mogliśmy sobie pozwolić na wychowywanie np. pięciu łazików, którzy demoralizowali innych. Trzeba było ich w końcu usunąć. Takie decyzje równały się dla mnie stwierdzeniu pomyłki co do oceny wychowywanego człowieka.

Przyjmując za dobrą monetę deklaracje słowne, wierzyłem w uczciwość ~~złotego~~ **K**, który mimo dobrej pracy okazał się po roku człowiekiem obłudnym i bezwartościowym moralnie. A ja chciałem agitować za przyjęciem go do partii! Pomogła mi w ocenie tego człowieka sama młodzież, koledzy, którzy go szybciej poznali ode mnie.

NIE WYSTARCZY GARDŁOWAĆ

Doszedłem więc do wniosku, że wiele spraw młodzieżowych pozostaje poza zasięgiem wiedzy

o życiu, moim i innych naszych zetempowskich działaczy, słabutko znających młodzież. Stwierdzają to zresztą również drudzy aktywiści, którzy przyjechali na zaciąg — nauczeni szeregiem smutnych rozczarowań i porażek.

Pionier S., były aktywista nieetatowy Zarządu Miejskiego ZMP w Inowrocławiu, który od początku miał aspiracje na wychowawcę młodzieży, okazał się w swych usiłowaniach — nie odbiegających rodzajem od metod powszechnie stosowanych przez aktyw — wprawdzie chłopcem wartościowym i bardzo ofiarnym, ale jednocześnie śmiesznym. Zrozumiał to po czasie.

Na przykładzie tego aktywisty — który, podkreślam, jest jednym z wielu — można było zaobserwować, do jakich przykrych rezultatów prowadzi rozbieżność między teorią a praktyką. Młodzież nie lubiła S. za to, że nawoływał do wstrzemięźliwości a sam się upijał, mówił, że zna nową moralność a sam miał i ma jeszcze niekiedy cyniczny stosunek do kobiet. (Ktoś powie: puknij się w głowę! to dlaczego go nazywasz wartościowym? A jednak jest to chłopak szczerzy i pracowity, potrafi walczyć ze swoimi błędami).

PRZYKŁAD DZIAŁA W CZASIE

Na zaciąg przyjechało kilku aktywistów z aparatu, którzy mieli mnóstwo dobrych intencji. Naprawdę wzięli się z poświęceniem do pracy. Cóż z tego, kiedy na ogół fizycznie i psychicznie nie wytrzymali, mimo że na początku sami z zapałem mobilizowali innych do roboty. Chcieli przewodzić, przodować, mając głowy przekręcone do tyłu, to znaczy, patrząc nie w realne życie lecz w frazeologię. Jasne, że ich wykruśzanie się musiało spowodować szyderczą reakcję: pyskować to umiecie, tylko do roboty was nie ma.

Z drugiej strony, jeśli aktywista miał na tyle uporu, by bez przerw i załamań oddziaływać własnym przykładem, spotykał się częstokroć ze zdaniem: coś ty, frajer? męczysz się? a po co? Czyli dobry przykład wywoływał wręcz odwrotny skutek, niż to przewidywała metodyka zetempowska. Te reakcje były często przyczyną kłęski wspomnianych aktywistów, którzy — nie mogąc się doczekać wyników swej pracy, rezygnowali z dalszych wysiłków przodowania. Nie zdawali sobie sprawy, że przykład osobisty działa w czasie. To znaczy, że bez doprowadzenia do świadomości ludzkiej sensu wysiłku nie można skutecznie oddziaływać osobistym przykładem. Trze-

ba być cierpliwym, systematycznym, wyrozumiałym na ludzkie błędy, co nie znaczy, że trzeba się z nimi godzić.

RZETELNA ROBOTA CZY KARYKATURA WSPÓŁZAWODNICTWA

Jest znanym truizmem, że ludzie wychowują się w procesie pracy. Między innymi mówi się, że dzięki współzawodnictwu pracy. Mnie się to wydawało realne. Okazało się jednak, że nie potrafię w PGR-ze współzawodnictwa rozwinąć. Zastanawiałem się dlaczego, i doszedłem do wniosku, że główną przeszkodą jest brak równego startu pracy i brak dostatecznie rozwiniętego frontu pracy. Wyjątek w tej regule stanowią chyba tylko traktorzyści — i to nie zawsze.

Przykład. W fabryce dwóch robotników o różnej sile fizycznej może z powodzeniem współzawodniczyć ze sobą przy maszynach jednego typu. Jak można natomiast rozwinąć współzawodnictwo w pracach polowych, gdzie w grę wchodzi prawie wyłącznie wytrzymałość fizyczna, gdzie obok silnego, dorosłego mężczyzny staje do pracy drobna dziewczyna czy chuderlawy chłopiec?

Organizacje zetempowskie bardzo często kładą nacisk na rozwój współzawodnictwa w PGR-ach, nie licząc się z realną sytuacją i możliwościami gospodarstw, co w wołuje wśród załogi najpierw „śmiech pusty“, a później — wśród trzeźwo patrzących — „litość i trwogę“. A przecież trzeba pracować nie nad rozwinięciem fikcyjnego współzawodnictwa — co jest częstym zjawiskiem i rodzi sprawozdawczą obłudę — ale nad wzbudzeniem dążenia do rzetelności i zamięłowania w zawodzie rolniczym, nad ukazaniem ogólnospołecznego sensu pracy.

Okazuje się, że uciążliwość dobrego rzemiosła rolniczego jest silnie rozwinięta wśród tutejszych Mazurów, co przejęli oni i kultywują z niedobrej skądinąd przeszłości junkierskich folwarków. O wytworzenie w środowisku PGR-owskim podobnego rzetelnego stosunku do pracy wśród ludzi napływowych, a szczególnie wśród młodzieży, powinna w swej codziennej pracy starać się organizacja zetempowska. Forsowanie zaś współzawodnictwa pracy w PGR w takiej postaci, jak wspominałem, jest równoznaczne z obrzydzaniem ludziom sensu pracy.

PARADOKSY OBYCZAJOWE

Mówi się wiele o rozpasaniu moralnym w środowiskach wielkoprzemysłowych, o kryzysie grożącym instytucji małżeństwa, a nikt właściwie nie zwraca uwagi na sytuację moralną młodzieży w PGR-ach. W żadnym czasopiśmie nie zdarzyło mi się znaleźć głębszego i odważniejszego potraktowania tego problemu. W naszym gospodarstwie na pewno nie jest najgorzej, jednak i u nas uwidaczniają się silnie pewne paradoksy obyczajowe. Mam na myśli stosunki między chłopcami a dziewczętami. Pionierzy nie dokonali tutaj żadnego przełomu. Przeciwnie, pogłęбили rozluźnienie współżycia moralnego. U nas np. jest zjawiskiem normalnym i nie budzącym sprzeciwów załogi, jeśli młody chłopiec śpi bez ślubu z dziewczyną na wspólnej sali.

Stu moralistów z „zasadami“ wrzaśnie, że ja temu patronuję, skoro ich nie rozłączam. Otóż pary takie wcale nie pragną innych szokować swym wyuzdaniem, tylko robią to po prostu z konieczności, bo nie ma mieszkań, metryk urodzenia itp. A nie krępują się dlatego, że mają w nosie wszystkie zasady, których zresztą nikt nie potrafił im dotąd wpolcé.

Niektóre czynniki, instancje, działacze wiedzą o tej sytuacji i godzą się z nią, względnie obłudnie starają się stwarzać pozory lepszego stanu spraw moralno-obyczajowych niż on wygląda w rzeczywistości. Dwa miesiące temu przybyło do nas grono oficerów WOP-u, którzy oświadczyli z przejęciem, że do zespołu ma przyjechać na dożynki minister Radkiewicz. Jeden z nich, gdy rozmawialiśmy o istniejącej u nas sytuacji, poinstruował mnie dosłownie tak: zadbajcie więc, towarzyszu, żeby u was zaistniała właściwa atmosfera moralno-polityczna. Podobnie towarzysze z instancji centralnych unoszą tylko z groźnym zdziwieniem brwi i mówią: jak wy to możecie tolerować!

Dobre sobie. Nie będziemy przecież rozdzierać par na siłę, bo to nie dałoby żadnego skutku i nie mamy do tego żadnego prawa. Zresztą, kiedy próbowałem nawet tak robić, spotkałem się z ostrą odpowiedzią: ucz mnie polityki, jak ci partia każe, a do uczuć mi się nie wtrącaj! Oczywiście, z wychowania moralnego nie rezygnujemy. I właśnie dlatego nie chcemy sztucznie wytwarzać jakichś zakonnych rygorów. Byłyby one obłudne i prowadziłyby do jeszcze gorszych form ujęcia dla naturalnych popędów

a młodych ludzi. Natomiast staramy się na każdym kroku ukrócić cynizm moralny i przejawy ordynarnego stosunku do dziewcząt.

Nie można umywać rąk i odwracać się plecami do realnie istniejącej sytuacji. Trzeba w sposób rozsądny uczyć szacunku dla osoby, z którą młody człowiek współżyje, doprowadzać do kojarzenia się par w małżeństwa i starać się o zabezpieczenie im warunków mieszkaniowych i bytowych potrzebnych do założenia rodziny. Poza tym trzeba umiejętnie rozwijać uczucia u młodych ludzi. U nas np. młodzi robotnicy, ludzie bez wykształcenia, rozczytują się w „Tristanie i Izoldzie“ i prowadzą na ich temat gorące dyskusje.

Wydaje mi się, że nasze cztery pary — z których dwie po roku takiego współżycia wzięły ślub cywilny (nie kościelny), a dwie żyją bez ślubu do dziś dnia — będą związkami trwalszymi i lepszymi od wielu małżeństw powstałych w ciepłarnianych warunkach.

SILNIEJSI OD CHULIGANÓW

W ścisłej współzależności od tych problemów pozostają sprawy chuligaństwa oraz pijaństwa wśród młodzieży, z którymi zetknęliśmy się od pierwszych dni pobytu w PGR. Istniały one tutaj wcześniej, a zdemoralizowana część pionierów jeszcze je spotęgowała. Doszło do szeregu bójek, pijackich оргii, z którymi początkowo nikt sobie nie mógł poradzić.

Obecnie sytuacja uległa zmianie. Osiągnęliśmy to, oczywiście, nie dzięki referatom, ale dzięki zdecydowanej, konsekwentnej i uporczywej reakcji na wszelkie wybryki. Najzdrowsi, najaktywniejsi pionierzy stworzyli powoli kolektyw, który był zdolny moralnie i fizycznie przeciwstawić się grupie zdemoralizowanych. Wśród ostatnich byli też tacy, którzy po dłuższej pracy z nimi przy pomocy najrozmaitszych metod (łącznie z użyciem siły fizycznej!) zmienili swą postawę i teraz są naprawdę porządnymi ludźmi.

Na przykład Erwin, chłopak, którego zastaliśmy w gospodarstwie, w początkach naszej pracy był jednym z najaktywniejszych pijaków i chuliganów. Po wypadku bójki, w której zdrowo oberwał od pionierów, po aresztowaniu go przez MO i zasadzeniu na trzy miesiące więzienia — zmienił się nie do poznania. Oczywiście mimo zaszłych wypadków odnosimy się do niego po koleżeńsku, otaczamy opieką, a w

tej chwili głosimy się nad tym, jak uwolnić go od wykonania wyroku, który mu grozi.

TRUDNOŚCI Z KOŁEM ZMP

Nasze koło ZMP chyba nie spełnia roli przewodnika młodzieży. Wszyscy młodzi robotnicy należą do ZMP. Wszystko, co robi kolektyw młodzieżowy, jest robotą zetempowską, błędy wszystkich są błędami organizacji, a zasługi wszystkich jej zasługami.

Nie udało nam się wypracować swoistych form i metod pracy koła. Na pewno można tego dokonać, chociaż dotychczasowe nasze wysiłki oraz wysiłki instancji nadrzędnych idące w tym kierunku (np. uchwała sekretariatu Zarządu Głównego ZMP w sprawie pracy z młodzieżą w PGR-ach województwa olsztyńskiego) — nie dają rezultatów. W nawale spraw produkcyjnych i bytowych nie umieliśmy się tym skutecznie zająć.

Tej zimy chcemy dopracować się pewnych form szkolenia, pracy świetlicowej i czytelniczej dostosowanych do zainteresowań młodzieży. Bo dopiero teraz, po roku, na tyle się znamy, że możemy działalność koła ZMP szerzej i w szczególności rozwijać.

KONIEC GRY NA FANFARACH

W ciągu roku rozplynęło się razem z uciekinierami z PGR-ów pojęcie pionierstwa jako czegoś wyższego, wyodrębniającego pionierów od reszty załogi. I dobrze się stało. Po tylu rozczarowaniach co do wartości, jakie sobą reprezentujemy, okazało się, że idea tak pojętego pionierstwa nie jest realna. Pionierami byli tu zresztą ci ludzie, którzy przybyli tutaj 10 lat wstecz. My przybyliśmy już na tereny trudne ale częściowo wykarczowane, w których żyło i żyje wielu uczciwych, dobrych robotników.

Przybyliśmy jako „rycerze krzyżowi“ celem naprawy zgnitych stosunków. Jak w każdej krucjacie nie obeszło się bez awanturnictwa w stosunku do miejscowej ludności, bowiem niektórzy pionierzy tak właśnie zrozumieli swą rolę. Całe szczęście, że rozsądnie myśląca część aktywu pionierskiego dostrzegła w porę niebezpieczeństwo narastania antagonizmu „pionierzy — stara załoga“ i zapomniała o pionierstwie, stając się w jedną całość ze starymi pracownikami.

Niebezpieczeństwo to było tym groźniejsze, że opiekę nad pionierami w postaci zapomóg, bieżących i innych przydziałów przyznanych uchwałą

prezydium rządu rozumiała stara załoga jako policzek i zlekceważenie jej dotychczasowej pracy, tym bardziej, że troska o starych robotników była i jest nędzna. Przeświadczenie o niesłuszności tej opieki spotęgowane było złą pracą i zachowaniem się dużej części pionierów.

WALCZYĆ! ALE Z KIM?

Wyjeżdżając na zaciąg młodzież wiedziała, że jedzie walczyć. Ale z czym, niewielu sobie uprzytamniało. Mówiono — odłogi. Propaganda nie wskazywała wroga: sabotażu, złodziejstwa, dzierzymordostwa, biurokracji i kumoterstwa, które nękają PGR-y. W tym kierunku powinna była wyjść ofensywa polityczno-społeczna przybyłego aktywu, oczywiście w ścisłym powiązaniu i pod kierownictwem partyjnym. Cóż z tego... Słuszne żądania młodzieży, jej bojowa postawa nie znajdowały oddźwięku w posunięciach władz terenowych. Do czego doszło? Zgoda do tego, że ludzi niewygodnych, pionierów i tych, którzy pod wpływem zaciągu poczuli się mocniejsi, zaczęto tłamsić za krytykę, kopać pod nimi dolki, usuwać z pracy. Jednym słowem — wykańczać. Ów stosunek niejednego załamał, zniechęcił do walki z tą cyta-
tadą nierządu i sobiepaństwa.

Na przykład administracja zespołu Wielewo zwolniła w „trybie administracyjnym“ aktywnego człowieka, bezpartyjnego i niezorganizowanego pioniera, kolegę Auleytnera, który jako kierownik warsztatów zespołu nie zgadza się z nadużyciami i bałaganiarstwem w mechanizacji. Jak każdy z nas jest to człowiek z pewnymi wadami i nie bez potknięć, ale w oczach dławicieli krytyki zdżbła urosły do wymiarów belki tylko dlatego, ażeby załamać człowieka bezkompromisowego a więc niewygodnego.

ZADANIA DLA ZMP

Wydaje mi się, że organizacja ZMP-owska wtedy zdobędzie sobie w PGR-ach autorytet i wywiąże się ze swojej roli, gdy główne jej uderzenie w pracę społeczno-politycznej pójdzie w kierunku ostrego, namiętnego zwalczania wszelkiej ludzkiej krzywdy, wszelkiego zła, przeciwko pasożytom w aparacie PGR oraz przeciw oportunistom i kumotrom w instancjach partyjnych i zetempowskich, którzy widzą i tolerują nadużycia. Tolerancja to przecież popieranie zła!

Ażeby taki kierunek natarcia osiągnąć, trzeba doprowadzić w zetempowskich kołach w PGR — i nie tylko w PGR — do swobodnej wymiany zdań, doprowadzić do tego, żeby krytyka w stosunku do wszystkich pracowników gospodarstwa zespołu stała się sprawą codzienną i nawiązką dla załogi.

W naszym PGR-ze mamy duże osiągnięcia na tym polu. Na zebraniach i w codziennych rozmowach, przy pracy, często w czasie obiadu lub wieczorem każdy z młodych robotników wypowiada swe zdanie o problemach i bolączkach gospodarstwa i osobistych. Robotnicy krytykują ustawienie ludzi w pracy, nie zgadzają się, żeby koleżanka Stasia pracowała w oborze, ponieważ kiepsko opiekuje się bydłem, domagają się świetlicy i wspólnych audycji radiowych wieczorem. Wiedzą, że mogą mi jako kierownikowi gospodarstwa powiedzieć wszystko, co im leży na sercu.

Jest to tym cenniejsze, że w innych PGR-ach taką swobodną atmosferę spotykamy rzadko. Krytyka i samokrytyka w kołach ZMP w gospodarstwach nosiła i nosi cechy formalnego punktu na zebraniach, a nie jest żywą szkołą stosunku młodych robotników do pracy i do kolektywu. Nie wychowuje młodego robotnika na współgospodarza i świadomego obywatela.

BILANS JEDNEGO ROKU

Dzięki pionierom w PGR Kurkławki wzrosło poczucie współodpowiedzialności za gospodarstwo, za wykonanie planu, za produkcję. Wzrosło ono także wśród starszych członków załogi. Dawniej kradzieże były u nas zjawiskiem dość częstym. Dziś są rzadkością. Coraz mniej można się dopatrzyć obojętnego stosunku robotników do wykonywanej pracy, coraz więcej daje się zauważyć chęci do podnoszenia jakości pracy. Jest to wynik nie tylko oddziaływania przykładu najlepszych pionierów i wyjaśniania sensu pracy, ale także faktu, że ludzi obojętnych, którzy dawniej czuli się niezastąpieni w robocie, teraz w razie złej pracy ma kto zastąpić spośród młodych, energicznych pracowników.

Jak widać zaciąg — mimo tak poważnych błędów i niepowąganego przebiegu — spełnił



Narada produkcyjna młodzieży w PGR Kurkławki.

częściowo swoją rolę. Nie taką, jaką mu wyznaczono. Nie dokonał wprawdzie w PGR-ach przełomu, ale wniósł wiele fermentu. W naszym zespole z jesiennej zaciągu ze 112 pionierów zostało tylko 30, a w Kurkławkach z 25 zostało 10. Te cyfry świadczą chyba najdobitniej o złe przeprowadzonym zaciągu. Ale nie tylko. Świadczą także o tym, że niektóre instancje zetempowskie i partyjne zmobilizowały ludzi obietnicami dobrego zarobku, rzuciły ich na tereny bardzo trudne, pozostawiając następnie własnemu losowi. Błędem zaciągu był fakt, że nie chciano pozwolić na wyjazd aktywowi z aparatu ZMP razem z grupami, które wyjeżdżały z danych powiatów, miast, czy zakładów. Późniejsza decyzja Zarządu Głównego w tej sprawie nie uratowała już sytuacji.

*

Niesposób poruszyć wszystkich doświadczeń, jakie przyniósł nam rok pracy w PGR. Może nie wszystkie zawarte w tym artykule uwagi i twierdzenia są słuszne. Można i trzeba dyskutować. Chciałbym bardzo, ażeby zetempowscy aktywiści a także towarzysze i koledzy z innych gospodarstw wypowiadali się na ten temat na łamach „Walki Młodych“.

Sprawy młodzieży w statutach spółdzielni produkcyjnych

HALINA DUDOWA

Sprawy spółdzielczości produkcyjnej muszą stale stać w centrum uwagi, walka o spółdzielczość to walka zasadnicza — stwierdził tow. Minc w podsumowaniu dyskusji na IV Plenum KC PZPR. IV Plenum nakłada na nasz zetempowski aktyw obowiązek większej niż dotychczas ofensywności w walce o spółdzielczość produkcyjną i szczególnie mocno podkreśla ważność wiązania młodzieży z gospodarką zespołową.

W naszej walce o tworzenie nowych i umacnianie starych spółdzielni produkcyjnych niezbędna jest dokładna znajomość statutów spółdzielni produkcyjnych. Statuty są konstytucjami spółdzielni produkcyjnych. Mówią one nie tylko, jak należy zorganizować spółdzielnię produkcyjną i jak trzeba w niej pracować, lecz także przedstawiają cele, dla osiągnięcia których łączą się chłopci. Oto zaczerpnięte ze statutu spółdzielni drugiego typu jasne sprecyzowanie tych celów:

„Chłopi... łączą się dobrowolnie w Rolniczą Spółdzielnię Wytwórczą, aby wspólną pracą na wspólnym gospodarstwie, wykorzystując traktory, maszyny oraz inne zdobycze nowoczesnej techniki i wiedzy, podnieść wydajność pracy oraz swoje dochody z rolnictwa i hodowli.

Podpisani pod tym statutem mieszkańcy i mieszkanki wsi jednoczą się, aby przy pomocy swego Państwa Ludowego coraz lepiej urządzać życie swojej gromady, podnosząc ją gospodarczo i kulturalnie.

Podpisani pod tym statutem będą dążyli do tego, aby zakładając przedszkole, piekarnię, pralnię i inne urządzenia uczynić łatwiejszym życie i pracę kobiety wiejskiej. Podpisani łączą się, aby zapewnić należyłą opiekę dzieciom, naukę i przyszłość młodzieży, pomoc starcom, wdowom i sierotom.

Podpisani chłopci i chłopki zakładają Rolniczą Spółdzielnię Wytwórczą jako wyraz swych dążeń do tego, aby znikła nędza i bogacenie się pracą i nieszczęściem sąsiadów, aby swą własną wieś uczynić wzorem postępu i spra-

wiedliwości społecznej, a członków Spółdzielni coraz bardziej zamożnymi.”

Nie ma innego sposobu, „aby znikła nędza i bogacenie się pracą i nieszczęściem sąsiadów, aby swą własną wieś uczynić wzorem postępu i sprawiedliwości społecznej” — poza zorganizowaniem spółdzielni produkcyjnej. We wsi indywidualnej istnieje wyraźna granica gospodarczych osiągnięć chłopca i wzrostu jego zamożności bez stosowania wyzysku innych ludzi. W spółdzielni produkcyjnej tej granicy nie ma. Chłop może osiągać coraz wyższy stopień zamożności, nikogo nie krzywdząc — przeciwnie, bogacenie się jednostki jest nierozzerwalnie związane ze wzrostem bogactwa członków kolektywu.

Statuty spółdzielni produkcyjnych w tym także są podobne do konstytucji, że podobnie jak łamanie konstytucji osłabia siłę państwa, tak łamanie statutu ujemnie odbija się na rozwoju spółdzielni, hamuje jej rozkwit i jest najczęstszą przyczyną gospodarczego i moralnego rozkładu.

Zastanówmy się nad tym, jak w świetle statutu wygląda sprawa wiązania młodzieży z gospodarką zespołową.

DLACZEGO CZTERY TYPY SPÓŁDZIELNI?

Istnieją, jak wiemy, cztery typy spółdzielni produkcyjnych. Dlaczego aż cztery? Niektórzy są zdania, że taka różnorodność typów zespołowej gospodarki utrudnia pracę agitacyjną. Ale, gdy głębiej przemyślimy tę sprawę, dojdziemy do wniosku, że ustalenie czterech typów spółdzielni produkcyjnych jest w naszych warunkach bardzo słuszne. Chłopi mogą wybrać sobie typ najbardziej im odpowiadający, zależnie od warunków ekonomicznych danej wsi i stopnia dojrzałości społecznej. Złą przysługę wyświadczałą spółdzielczości produkcyjnej ci aktywiści, którzy stale forsują ulubiony przez nich typ spółdzielni, najczęściej trzeci — najwzwyższy, nie licząc się z warunkami, w jakich spółdzielnia powstaje i z oporami w świadomości chłopów,

Jest w powiecie EMk, we wsi Zdunek, spółdzielnia produkcyjna trzeciego typu. Jest to bardzo słaba spółdzielnia. Rokrocznie rosną zaległości w dostawach mięsnych i rokrocznie powiększa się jej zadłużenie w POM. Posiada ta spółdzielnia wiele hektarów dobrych łąk i pastwisk, ale nie posiada żadnych zabudowań, które mogłyby umożliwić rozwój wspólnej hodowli. Duże zadłużenia odstręczają chłopów od starania się o kredyty na budowę wspólnej chlewni. Nie bez wpływu na niechęć do budowania wspólnych chlewni i obór jest także niska świadomość społeczna chłopów ze Zdunek i wynikająca z niej niewiara w rozwój spółdzielni. Chłopi łamią statut, hodując na działkach przyzagrodowych po cztery krowy i bez troski odnoszą się do rosnących zaległości mięsnych ze wspólnej gospodarki. Głównym błędem popełnionym przy zakładaniu tej spółdzielni było narzucenie chłopom ze Zdunek statutu trzeciego typu. Spółdzielnia produkcyjna pierwszego typu miałaby tam duże możliwości rozwoju. Pozwoliłaby bowiem — bez łamania statutu — rozwijać hodowlę na działkach przyzagrodowych i sprzyjałaby powolnemu dojrzewaniu świadomości chłopów do spółdzielni wyższego typu...

We wsiach pofolwarcznych, posiadających zabudowania gospodarcze i chłopów o wysokiej świadomości społecznej, najczęściej powstają spółdzielnie trzeciego typu — Rolnicze Zespoły Spółdzielcze. Natomiast tam, gdzie brak jest jakichkolwiek zabudowań mogących służyć wspólnej hodowli a jest obfitość łąk, większe możliwości otwierają się przed gospodarstwem zespołowym pierwszego typu — Rolniczym Zrzeszeniem Spółdzielczym. Chłopi średniorolni najchętniej organizują się w ramach drugiego typu — w Rolniczej Spółdzielni Wytwórczej. A dla tych, którzy z wieloma obawami w sercu przystępują do podpisywania spółdzielczego statutu — najodpowiedniejszym jest Zrzeszenie Uprawy Ziemi.

JAK TO JEST W ZRZESZENIU UPRAWY ZIEMI

Właśnie o Zrzeszeniu Uprawy Ziemi porozmawiamy na początku.

Ten typ spółdzielni produkcyjnej jest formą przejściową pomiędzy zespołem uprawowym a spółdzielnią. Ma on bardzo wiele cech zespołu. To, że dopuszczalne jest wniesienie przez członka tylko części posiadanych gruntów or-

nych — i to, że wiechy lub paliki znaczą granicę pól poszczególnych spółdzielców — i to, że zakres wspólnie wykonywanych robót jest zależny od uchwały ogólnego zebrania — i to wreszcie, że członkiem ZUZ może zostać jedynie właściciel lub posiadacz gospodarstwa rolnego (a więc dorośli synowie i córki nie mogą być członkami statutowymi w spółdzielni produkcyjnej tego typu) — to wszystko świadczy o pokrewieństwie tego typu spółdzielni z zespołem uprawowym.

Lewacy lekceważą bardzo potrzebny w naszych warunkach typ spółdzielni produkcyjnej ZUZ, chociaż zdał on już egzamin, łącząc chłopów mających wiele wątpliwości i wahań i stanowiąc doskonale przejście od wsi indywidualnej do spółdzielni produkcyjnej wyższych typów. Bowiem statystyki uczą nas, że większość spółdzielni ZUZ po paru latach gospodarowania organizuje wspólną hodowlę i przekształca się w spółdzielnie drugiego lub trzeciego typu.

Udział młodych we wspólnej gospodarce ZUZ wyraża się pracą na połączonych polach i na działce przyzagrodowej, która, ze względu na rozwiniętą hodowlę, ma większe znaczenie niż w innych typach spółdzielni.

ZUZ zmienia sytuację młodzieży wiejskiej. Zmienia ją, podnosząc dobrobyt rodzin spółdzielczych oraz inwestując urządzenia zdrowotno-kulturalne: budując świetlice, boiska sportowe, ośrodki zdrowia i łaźnie.

MŁODZI CZŁONKOWIE INNYCH TYPÓW SPÓŁDZIELNI

„Członkiem Spółdzielni może być każdy mieszkaniec wsi, bez różnicy płci, który ukończył lat 18 i jest rolnikiem lub uprawia zawód ściśle związany z rolnictwem i potrzebny w gospodarce spółdzielni” — brzmi punkt 2 § 5 we wszystkich innych, poza ZUZ-em, typach spółdzielni produkcyjnych. Oznacza to, iż każdy chłopiec i każda dziewczyna wiejska może po ukończeniu 18 roku życia zostać członkiem spółdzielni produkcyjnej.

Obecnie toczą się dyskusje, czy nie należałoby — zmieniając ten punkt statutu — zezwolić na przyjmowanie do spółdzielni już młodzieży 16-letniej z prawem wybierania władz spółdzielczych, natomiast prawo wybieralności zarezerwować dla tych, którzy ukończyli lat 18. Taka zmiana drugiego punktu piętego paragrafu statutu przyczyniłaby się niewątpliwie do mocniejszego związania młodzieży ze spółdzielnią.

W wieku lat 16 młoda dziewczyna i młody chłopiec na ogół zaczynają zastanawiać się nad wyborem zawodu i pragną w tym wybranym zawodzie już pra-

cować, pogłębiać swoje kwalifikacje. Jest to więc najlepszy moment do związania młodego człowieka ze wsią, ze spółdzielnią produkcyjną.

Ważnym także argumentem przemawiającym za przyjmowaniem do spółdzielni 16-letnich jest fakt, że w 68 badanych przez ekipy ZG ZMP spółdzielniach produkcyjnych młodzieży w wieku 16 — 18 lat jest tyle, ile w dziesięciu innych rocznikach. Tę masę młodzieży w wieku 16 — 18 lat należy jak najszybciej i mocno związać ze spółdzielczością.

16-letni członek spółdzielni produkcyjnych jaśniej niż obecnie widziałby swoje miejsce w zespołowej gospodarce i wcześniej nauczyłby się łączyć swoje życie i swoją przyszłość z rozwojem i przyszłością spółdzielni.

OBOWIĄZKI MŁODEGO CZŁONKA SPÓŁDZIELNI

Wstąpienie na statutowego członka do spółdzielni produkcyjnej obarcza chłopca czy dziewczynę wieloma obowiązkami. Jakże to są obowiązki?

Pierwszym z nich jest wniesienie udziału w wysokości 3 złotych. Jest to, jak widzimy, obowiązek zupełnie łatwy.

Następne obowiązki są bardziej zasadnicze. Brzmiały one: „Każdy członek Spółdzielni ma obowiązek... uczestniczyć osobiście we wspólnych pracach w rozmiarze ustalonym przez Ogólne Zebranie według zasad niniejszego statutu”. Zaś punkt pierwszy trzeciego paragrafu stwierdza: „Każdy mężczyzna lub kobieta niezamężna, pragnąca być członkami Spółdzielni, zobowiązują się uczestniczyć we wspólnych pracach w gospodarstwie spółdzielczym w rozmiarze nie mniejszym niż 100 dni w roku”. Większa część tych 100 dni przypadać powinna na okres największego nasilenia robót polowych. Tak więc stała praca w spółdzielni jest najważniejszym obowiązkiem każdego członka statutowego.

W dalszym ciągu punktu trzeciego paragrafu piątego czytamy: „Każdy członek Spółdzielni ma obowiązek... uczciwie pracować w spółdzielczym gospodarstwie, szanować i ochraniać wspólną własność, przestrzegać uchwalonego przez Ogólne Zebranie wewnętrznego regulaminu Spółdzielni, sumiennie wypełniać zlecone przez Zarząd zadania, przestrzegać porządku i dyscypliny pracy, żyć w zgodzie z innymi członkami Spółdzielni. Ten punkt statutu stawia wysokie wymagania postawie moralnej członków. Przestrzeganie go wzmacnia wspólną gospodarkę, a ponieważ rozwój gospodarki zespołowej i dobrobyt członków spółdzielni są ze sobą nierozzerwalnie związane, więc skrupulatne przestrzeganie tego punktu gwarantuje członkom spółdzielni i ich rodzinom ciągle wzrost dobrobytu.

Skrupulatne wykonywanie dobrowolnie przyjętych przez członka obowiązków: obowiązków pracy, obowiązków troski o wspólne dobro i obowiązków zgodnego współżycia z innymi członkami kolektywu gwarantuje umocnienie i rozwój spółdzielczej gospodarki i umożliwia korzystanie z wszelkich ważnych statutowych uprawnień.

PRAWA CZŁONKÓW

W statucie Rolniczego Zespołu Spółdzielczego czytamy: „Każdy członek Zespołu ma prawo:

a) do pracy w Zespole według swoich możliwości i uzdolnień... Oznacza to, że zarząd spółdzielni ma obowiązek tak ustawić członków w pracy, aby zdolności i możliwości każdego z nich zostały w pełni wykorzystane. Jest w spółdzielni produkcyjnej w Ujeździe pow. Gnieźno młoda dziewczyna bez nóg. Zarząd tej spółdzielni przeszkolił ją i powierzył jej pracę księgową, ponieważ jest to zajęcie, które może ona z pożytkiem dla spółdzielni i siebie wykonywać. Kandydatów na stanowisko księgowego było w tej spółdzielni więcej. Zarząd okazał więc głębokie zrozumienie powyższego punktu statutu.

b) do udziału w dochodach Zespołu według włożonej pracy... Wysokość dniówki obrachunkowej jest jednakowa dla tych, którzy są statutowymi członkami spółdzielni i dla tych, którzy pracują w niej jako członkowie rodzin. Także system premiowania nie przewiduje żadnych wyróżnień na rzecz członków statutowych. Jest to wyrazem stosowania przez spółdzielnię zasadniczego prawa socjalizmu: od każdego według jego możliwości, każdemu według jego pracy.

c) wypowiadać swoje zdanie, oraz głosować na Ogólnym Zebraniu według swego rozumienia... Ważność tego uprawnienia nie zawsze jest doceniana przez młodzież. Często słyszymy: po co będę wstępował do spółdzielni produkcyjnej, jeśli i tak w niej pracuję? Istotnie, nie będąc statutowym członkiem można także pracować i uczestniczyć w podziale dochodu spółdzielni. Ale nie można decydować ani o porządku w tej spółdzielni, ani o kierunkach jej rozwoju. A przecież każdy, komu leży na sercu rozwój spółdzielni, pragnie wpływać na porządku w niej panujące i kierować jej rozwojem.

Istnieje jeszcze jeden ważny argument za wstępowaniem młodzieży na statutowych człon-

ków. Otóż jako statutowy członek spółdzielni może chłopiec czy dziewczyna skuteczniej stać na straży interesów młodzieży. Może dopilnować, aby piąty punkt piątego paragrafu, który poniżej cytujemy, był w pełni realizowany. Może dbać o to, ażeby przewidziane w statucie 5% funduszu społecznego było zgodnie z przeznaczeniem użytkowane na boiska, świetlice, na potrzeby społeczne i kulturalne młodzieży,

OPIEKA NAD MŁODZIEŻĄ

Bardzo znamienity dla ducha statutów spółdzielni produkcyjnych jest piąty punkt piątego paragrafu: „Spółdzielnia dba o zapewnienie przyszłości dzieciom swoich członków przez udział we wspólnej pracy i dochodach albo przez ułatwienie im zdobycia kwalifikacji...”

Szczególną opieką otoczy Spółdzielnia te dzieci członków Spółdzielni, które ujawniają specjalne zdolności, udzielając im poparcia w staraniach o bursy i stypendia niezbędne dla kształcenia ich we właściwym kierunku.”

W wielu spółdzielniach skrupulatnie wypełnia się ten punkt statutu, kształcąc dzieci członków w rolniczych i nie tylko rolniczych zawodach.

Mądry spółdzielczy kolektyw dba o kształcenie młodzieży w potrzebnych spółdzielni zawodach. Form tego szkolenia jest tak wiele, że można wszystkich młodych lepiej i głębiej zapoznać z rozległą wiedzą rolniczą i rolnictwu pokrewną. Członkowie ogniw młodzieżowych powinni prowadzić systematycznie samokształcenie w tej dziedzinie uprawy lub hodowli, którą ogniwo się zajmuje. Przedmiotem troski podstawowej organizacji partyjnej, koła ZMP i zarządu spółdzielni winno być dopilnowanie, aby wszyscy młodzi zatrudnieni w spółdzielni brali udział w powszechnym szkoleniu rolniczym. Wiele kursów i szkół czeka na młodych rolników, a mądry spółdzielczy kolektyw szkoli w nich własnych agrotechników, mechaników rolnictwa, ogrodników i innych kwalifikowanych pracowników.

PRACA MŁODYCH W SPÓŁDZIELNI

Punkt drugi ósmego paragrafu statutu spółdzielni produkcyjnej mówi: „Na każdą pracę wykonywaną we wspólnym gospodarstwie Ogólne Zebranie ustala normy dzienne, dostępne dla sumiennie pracującego członka. Przy ustalaniu tych norm należy brać pod uwagę

rodzaj gruntów, na których praca jest wykonywana, stan siły pociągowej, rodzaj maszyn oraz inne warunki, w jakich dana brygada lub dany członek ma wykonywać swoje zadanie. Za wykonanie każdej z tych norm... zapisuje się pracującemu odpowiednią ilość dniówek obrachunkowych...”

Wycena prac w dniówkach obrachunkowych zależy od kwalifikacji, jakich wymaga dana praca, od trudności danej pracy, od jej ważności dla gospodarstwa wspólnego oraz od odpowiedzialności, jaka ciąży na danym pracowniku”.

Dniówka obrachunkowa sprzyja rozwojowi współzawodnictwa pracy w spółdzielniach i wzrostowi ilości przodowników pracy. Jest ona jedynie słusznym sposobem oceniania pracy poszczególnych członków. Panująca gdzieś praktyka dniówek słonecznych zrównuje w ocenie przodowników i obiboków i wpływa ujemnie na wydajność pracy.

Według statutowej organizacji pracy spółdzielcy powinni się dzielić na brygady, a brygady na ogniwa. Brygadowa organizacja pracy pogłębia kwalifikacje zawodowe poszczególnych członków spółdzielni i wzmacnia poczucie odpowiedzialności za wykonywaną pracę. W gospodarstwie indywidualnym z konieczności drepce się od jednej roboty do drugiej, od obory do uprawy pszenicy, od pszczelarstwa do buraków i w żadnej z tych dziedzin nie uzyskuje się większych kwalifikacji, nie pogłębia wiedzy.

Młodzi, którzy pragną pracować mądrze i dobrze powinni bić się o brygadową organizację pracy w spółdzielniach. Jest rzeczą bardzo pożądaną tworzenie młodzieżowych ogniw wysokich urodzajów lub wzorowej hodowli. Jednakże ogniwa te powinny być otoczone troskliwą opieką starszych, doświadczonych spółdzielców. O ile krokiem w tył jest powierzanie pracochłonnych upraw rodzinom poszczególnych członków spółdzielni, o tyle powierzanie ich młodzieżowym ogniom może się przyczynić do łatwiejszego znalezienia przez młodzież swojego określonego miejsca w zespołowym gospodarstwie.

Toczy się obecnie wiele dyskusji na temat specjalnego zaliczkowania młodzieży.

Jest rzeczą bezsporną, że posiadanie własnych pieniędzy i możliwość dowolnego dysponowania nimi zawiera w sobie wiele uroku dla młodzieży spółdzielczej. Urok ten jest tym większy, im młodsza i słabsza gospodarczo jest spółdzielnia produkcyjna. Zresztą w słabych spółdzielniach produkcyjnych także starsi wzdychają do zaliczek. Natomiast w dobrze go-

spodarujących spółdzielniach, gdzie w oparciu o naturalia z dniówek obrachunkowych rozwija się hodowla świń i drobiu na działkach przyzagrodowych, atrakcyjność zaliczek słabnie.

Osiem tuczników sprzedanych państwu przez rodzinę Zielińskich ze spółdzielni w Ujeździe przyniosło im dostateczną ilość pieniędzy na bieżące potrzeby. Młoda ich córka nie kępuje się, biorąc na osobiste wydatki pieniądze z rodzinnej kasy. Przecież wie, że świnię tuczoną były zbożem i ziemniakami, które ona otrzymała za swoją pracę w spółdzielni.

Niezgodne nie tylko ze statutami, lecz także z naszym ludowym ustawodawstwem i rożgryczające młodych są wypadki zapisywania dniówek obrachunkowych wypracowanych przez młodzież nie będącą członkami statutowymi spółdzielni — do książeczek obrachunkowych rodziców. Każdy pracujący w spółdzielni ma prawo do własnej książeczki obrachunkowej*) i powinien bezpośrednio pobierać należność za przepracowane dniówki obrachunkowe.

Innym zagadnieniem, zagadnieniem natury moralnej jest obowiązek wnoszenia przez młodych części zarobku do wspólnego gospodarstwa domowego.

CZY ISTNIEJĄ PRZESZKODY W WSTĘPOWANIU DO SPÓŁDZIELNI

Bywa często, że młodzi wprawdzie pracują w spółdzielni, ale nie chcą zostać jej statutowymi członkami, nie chcą się wiązać ze spółdziel-

*) Jedyne w Zrzeszeniu Uprawy Ziemi książeczki obrachunkowe posiadają tylko członkowie — a więc nie wszyscy pracujący.

nią, tłumacząc się, że mają przed sobą służbę wojskową lub zamążpójście, a wszystkie te i podobne okoliczności mogą przecież spowodować opuszczenie rodzinnej wsi. Takie rozumowanie nie jest słuszne.

Jeżeli chodzi o służbę wojskową, to nie ma żadnych przeszkód, aby odbywał ją członek spółdzielni produkcyjnej.

Wydawałoby się, że chęć zdobycia zawodu nie mającego nie lub bardzo mało wspólnego z rolnictwem stanowi rzeczywście istotną przeszkodę w wiązaniu się młodego ze spółdzielnią. Ale, jak już wspomnieliśmy, właśnie spółdzielnie same powinny dbać i na ogół dbają o kształcenie dzieci swoich członków, szczególnie w zawodach im potrzebnych. Zresztą, nawet jeśli chłopiec czy dziewczyna biją się z myślami, ażeby kiedyś opuścić wioskę — to przecież nie stoi na przeszkodzie ich wiązaniu się ze spółdzielnią na najbliższe lata. Przeciwnie: wstąpienie do spółdzielni wzmocni ich pozycję we wsi, pomoże im w podjęciu bardziej dojrzałych decyzji.

Osobnym zagadnieniem jest ożenek lub zamążpójście członka spółdzielni, zwłaszcza w wypadku, kiedy młodzi małżonkowie pochodzą z różnych miejscowości. Bywa często, że członek spółdzielni w związku z tym opuszcza swoją spółdzielnię i musi prosić o skreślenie go z rejestru. Są jednak w Polsce takie spółdzielnie produkcyjne, które wyposażają młode małżeństwa i wydzielają im — jak przewiduje statut — działkę przyzagrodową, starają się także o kredyty na budowę domów. Do tych spółdzielni chętnie „przyjeżdżają“ się młodzi z okolicznych wsi.

Listy i KORESPONDENCJE

O rolnictwie ciekawie

EDWARD SOBUŚ

Przewodniczący koła ZMP w Dębnie,
pow. Łańcut

ZBLIŻA się zima — okres najbardziej sprzyjający do rozwijania czytelnictwa, działalności świetlicowej, więc także do studiowania przez młodzież literatury rolniczej. W naszym kole już obecnie zastanawiamy się, jak zorganizować pracę, aby młodzież lepiej, szerzej i głębiej zapoznawała się z dorobkiem nauk rolniczych. Bo jakkolwiek prawie wszyscy młodzi w naszej wsi pracują na roli, a około trzydziestu z nich w spółdzielni produkcyjnej, to jednak nie zanadto znają się na rolnictwie. Ot, po prostu robią, jak im starsi wskażą, a nie zastanawiają się nad tym, jak ulepszyć pracę na roli. Myślę, że upowszechnianie wśród młodzieży wiedzy rolniczej zainteresuje młodych nowymi metodami uprawy i spowoduje, że młodzież będzie walczyła o ich stosowanie.

Chodzi jednak o to, aby naukę rolniczą podawać młodzieży w sposób przystępny i ciekawy. W ubiegłym roku prowadzone było szkolenie rolnicze w naszej spółdzielni produkcyjnej. Nie spełniało ono większej roli w zainteresowaniu młodzieży rolnictwem, ponieważ prowadzono je bardzo szablonowo. Raz w tygodniu przyjeżdżał delegat z określonym odgórnie tematem, wygłaszał odczyt i odjeżdżał. Młodzież niechętnie brała udział w takim szkoleniu, które zamiast ją zaciekawiać — nudziło. Uczęszczali na nie jedynie Bronek Krawiec, Maryś Linek, Stach Młynarski i Białowąsówna. Pozostała młodzież zarówno ze spółdzielni jak i ze wsi nie przychodziła na to szkolenie. Brak było również bliższego zainteresowania się tą sprawą ze strony zarządu i całego koła ZMP. Co prawda na zebraniach koła wspominaliśmy, że trzeba uczęszczać na szkolenie, ale była to zwykła formalność, której nie towarzyszyło codzienne zajmowanie się tą sprawą.

W tym roku chcemy uniknąć zeszłorocznych błędów. Upowszechnianie wiedzy chcemy po-

traktować jako jedno z czołowych zadań naszego koła. Mamy już pewien projekt upowszechnienia wiedzy rolniczej w sposób bardziej zajmujący i odpowiadający psychice młodzieży. Na otwartych zebraniach koła chcemy organizować odczyty o różnych nowościach i ciekawostkach z dziedziny rolnictwa a także o sprawach praktycznych dla naszej wsi.

W rolnictwie jest wiele odkryć bardzo ciekawych a mało znanych szerszemu ogółowi rolników. Na przykład doświadczenia Malcewa z uprawą roli bez corocznej głębszej orki, doświadczenie z uprawą bawełny w Polsce, wynalezienie nowego nawozu, wynalezienie preparatu do walki ze szkodnikami, skonstruowanie maszyny rolniczej itp. Myślę, że tego rodzaju nowości i ciekawostki, odpowiednio opracowane i naświetlone w pogadance, rozbudzą wśród młodzieży zainteresowanie rolnictwem.

Druga dziedzina odczytów poświęcona będzie zagadnieniom rolnictwa dotyczącym naszej wsi. Będziemy omawiali w nich takie sprawy jak: gleba w naszej okolicy, sposoby jej uprawy i nawożenia, jakie rośliny powinno się u nas przede wszystkim uprawiać, możliwości i sposoby zagospodarowania tutejszych łąk, wykorzystanie pastwiska, najgroźniejsze szkodniki roślin w naszej okolicy i sposób walki z nimi itd. Tego rodzaju odczyty początkowo będą musieli opracowywać nauczyciele, sądzę jednak, że z czasem będą mogli niektóre zagadnienia omawiać sami członkowie. Poza tym o omówienie niektórych zagadnień dotyczących naszej wsi poprosimy doświadczonych tutejszych rolników.

Myślę, że takie odczyty — na których nowości i ciekawostki z dziedziny rolnictwa przeplatane będą praktycznymi wiadomościami o naszej wsi oraz dyskusją — ukażą młodzieży bogate możli-

(Dokończenie na str. 53)

Komsomolskie powszednie dni

(Opowiadania i reportaże)

...Gdzieś, w głębi sztolni, czy przy taśmie fabrycznej młody robotnik oduczył dotychczasową starą metodę i odważył się popracować po nowemu, urzeczywistniać idee, którą nosił w sobie tygodnie, a może miesiące. Udało się! I oto nowa „błyskawica” komsomolska” oznajmia jego towarzyszom o zwycięstwie śmiałej myśli i silnej woli. W kantorku oddziałowym aktywiści komsomolscy zastanawiają się, co zrobić, aby już jutro pracowali po nowemu dziesiątki, setki młodych robotników.

...Ujawszy się pod ręce idzie wiejską ulicą zgodna grupa dziewcząt. Rzeźki, młarowy wiatr rżewi im policzki, pod nogami chrzęści jeszcze cienki lód — ale w sercach dziewcząt już wiosna! Wracają z zebrania komsomolskiego, jako zwarte przyjacielskie ogniwo, choć jeszcze na zebranie szły każda z osobna. Na wezwanie partii ruszył wiejski Komsomół w pochód na „podbój” kukurydzy. One są teraz uczestnikami tego pochodu. Stąd ich duma, radość w sercach.

...I możliwe, że w ten sam wieczór, gdzieś na peryferiach miasta wyciąga rękę do dzwonka od mieszkania mocno zazenowany, nieśmiały chłopiec: — Przyszedłem do Was, towarzysze, na polecenie Komitetu komsomolskiego — zacznie od proga — Wasz syn przestał uczęszczać do szkoły, a i z robotą nie wszystko u niego w porządku... Gościa rozbiierają, zapraszają do stołu. Wstydzą się rodzice za swego syna, przykro im, że potyka się na takiej, zdawałoby się równej i prostej drodze życia. I zarazem cieszą się — „oto, jakich nasz syn ma kolegów, towarzyszy! Nie pozostawia go on! osamotnionym w nieszczęściu!”

...Ukochany Lenin, którego linie z dumą nosi Komsomół, pragnął, aby Związek Młodzieży Komunistycznej stał się „grupą szturmową, która w każdej pracy pomaga, wykazuje swą inicjatywę, daje początek czemuś nowemu”. Zalecał On chłopcom i dziewczętom zjednoczoną pod sztandarem komunistycznym, aby każdego dnia, w każdej wsi i w każdym miście rozwiązywali praktycznie to lub inne zadanie wspólnej pracy, choćby najmniejsze, choćby najprostsze.

W fabrykach, kołchozach i sowchozach, w szkołach i instytucjach, krok za krokiem, dzień po dniu kolektywy komsomolskie wcielają w życie ten leninowski nakaz. A tą grupą szturmową, o której mówił Lenin, jest właśnie podstawowa organizacja komsomolska.

W naszych opowiadaniach będzie mowa o jednym takim kolektywie komsomolskim — o tym, czym i jak on żyje, jak walczy, jak w jego codziennych, często drobnych poczynaniach odbija się światło wielkich idei leninowskich.

Tym kolektywem jest organizacja komsomolska zakładów „Czerwona Gwiazda” w Kirowogrodzie.

„NA BOJOWY KURS”

Dojeżdżając do Kirowogrodu z daleka już zobaczycie potężne masywy budynków zakładów maszyn rolniczych, wyrastające ponad dwu i trzypiętrowe domy mieszkalne. Na froncie głównego gmachu fabrycznego płonie dniem i nocą pięcioramienna gwiazda. Taka jest też nazwa tych zakładów — „Czerwona Gwiazda”,

— Wiemy, wiemy! — gotowi są krzyknąć wiejscy komsomolcy. — Na naszych polach pracują siewniki z czerwoną gwiazdą jako znakiem fabrycznym.

Tak, trudno znaleźć takie wsie na ziemi radzieckiej, gdzie w troskliwie uprawioną glebę nie układałyby równiutko nasion maszyny stworzone rękoma kirowogradzkich robotników. Dzisiaj te maszyny spotkać można również w NRD, Rumunii i na ogorzalej od amerykańskich bomb napalmowych ziemi koreańskiej.

Długa — bo sięgająca początków kapitalizmu w Rosji — i wiele ucząca jest historia tych zakładów...

Obecnie, po starym kapitalistycznym zakładzie nie zostało nic oprócz wspomnień. Nowe zabudowania fabryczne, nowe urządzenia, nowi ludzie stoją przy maszynach. Świadomy i wydajny jest ich trud. Każdy „czerwono-gwiazdista” wie, że jego zakład wykonuje niezmiernie ważne zadanie państwowe. Wiosna idzie przez radziecki kraj i na jej spotkanie płynąć powinny nieprzerwanie pociągi z dziesiątkami tysięcy kirowogradzkich siewników.

...Punktualnie o godzinie 11-ej rozpoczyna się w gabinecie dyrektora codzienna operatywna narada. Ludzie rozmawiają tu krótkimi słowami cyfr. Na pozór i dzisiaj ta robocza narada przebiega normalnie, ale pod tą „normalnością” wyczuwa się napięcie, stan podgorączkowy. W dzisiejszym numerze obwodowej gazety wydrukowane zostały listy zdobywców odłogów, adresowane do kolektywu „Czerwonej Gwiazdy”.

„Niedługo minie rok jak opuściliśmy Kirowograd. Zrobiliśmy w tym czasie wiele. Zaorałiśmy tysiące hektarów ziem dotąd nie uprawianych i zebraliśmy obfity plon. W roku bieżącym powinniśmy znacznie powiększyć obszary zasiewów. Aby tego dokonać, brakuje nam jedynie siewników. Dlatego mechanizatorzy naszej MTS oczekują pomocy od swoich rodaków — towarzyszy z „Czerwonej Gwiazdy”.

dy". „Przyspieszajcie, towarzysze, wysyłkę siewników!..." — tak pisze traktorzysta P. Sorokin z pawłodarskiego obwodu Kazachstanu. Wtórąją mu kierownicy sowchozu zbożowego „Dalnyj" w obwodzie akmolińskim.

„Przyspieszcie wysyłkę!... Przyspieszcie wysyłkę!..." tętni w skroniach wezwanie. Przeskakując po dwa i trzy schody wpada na drugie piętro Wiktor Duczenko, szybko otwiera drzwi do gabinetu komitetu zakładowego Komsomołu. Kilka minut temu gwizd syreny ogłosił przerwę obiadową. O tej porze często schodzą się razem członkowie komitetu zakładowego i sekretarze egzekutyw oddziałowych organizacji komsomolskich. Kiedy wszedł Wiktor, wszystkie głowy odwróciły się w jego stronę. Jura Dudilowski złożył gazetę — pewnie i on czytał listy z nowych ziem.

— Opowiadaj, o czym mówiliście na „operatywce" — odezwał się Wasia Pawłow, sekretarz organizacji oddziałowej z odlewni.

— Mówili, że nasi dzielni odlewnicy przestali żelazo w odpadki zamieniać — odciał złośliwie Duczenko, sekretarz komitetu zakładowego LKZMU.

Pawłow rozłożył ręce:

— Czy to nasza wina? Jaką surówkę nam dają? A jeszcze ten załadunek...

— Gratuluję! Śpiewasz tak samo, jak twój kierownik oddziału: „My? Skądże znowu? Ciocia zawiniła!..."

— Masz go! Już mi łatkę przypiął. A cóż ja sam mogę zrobić!

— Dużo można zrobić — przerywa Duczenko. — Zaczęlibyście od spraw najprostszych, od walki o to, aby przestrzegano technologii produkcji, należycie przygotowywano ziemię do odlewów. Co, ciasno w oddziale? Rzeczywiście ciasno. I właśnie dlatego, że ciasno, potrzebna jest większa kultura, większy porządek. Mówię nie tylko od siebie. Przekazuję ci prośbę komitetu partyjnego. Zapal młodzież do walki o porządek. Pobudźcie do życia wasz posterunek kontrolny, bo go jakoś nie słyhać.

Pawłow zaszepcił się, milczał.

— Powiem ci coś jeszcze — Duczenko podszedł do Wasi. — Albo ty młodzież zapalisz, poderwiesz do czynu i poprowadzisz, albo ona cię wypredzi!... przepędzi.

— To przepędzajcie mnie, zdejmujcie! — wybuchnął Pawłow z goryczą w głosie. — Człowiek się stara jak może, a tu...

— Nie będziemy cię zdejmować, ale zmusimy

do większej operatywności. A ty się nie złość na mnie — Duczenko wyciągnął do Pawłowa rękę. — Te listy z odlogów tak mnie rozstroiliły. Zrozum; wyteżyć trzeba wszystkie siły, a ty mówisz „co mnie to obchodzi". Kogóż będzie obchodzić, jeśli ta ziemia, którą nasi chłopcy wydarli odlogom nie będzie obsiana?

Odezwało się kilka głosów na raz o tym, że czas się zabrać prawdziwie do współzawodnictwa, bo podpisują umowy, podejmują zobowiązania, ale kto dziś przoduje, a kto się w pracy ociąga — tego nie wiadomo. I tak się jakoś dziwnie składa — robota napięta, a przestojów po dawnemu dużo. To znaczy, że niektórzy kierownicy nie potrafią ludzi naleźć w pracy rozstawiać. Ujawnić należy takie fakty i przekazać do komitetu partii.

W trakcie najgorętszych sporów weszła do pokoju Nina Troszina, młody inżynier, członkini komitetu odpowiedzialna za pracę kulturalno-masową.

— Przepraszam cię, Wołodia — zwróciła się do Dolenki, sekretarza organizacji komsomolskiej w narzędziowni, który właśnie dowodził, że proporzec dla przodującej brygady należałoby wręczać nie w końcu każdego miesiąca, a codziennie w momencie spotkania się robotników dwóch zmian. — Pozwól, że ci przerwę, ale mam do Wiktora pilną sprawę a przerwa obiadowa już się kończy. Dzwoniłam do klubu i okazało się, że abonamenty na odczyty „chcę wiedzieć o wszystkim" jeszcze nie są gotowe. A w poniedziałek odbędzie się pierwszy odczyt...

— Teraz nie czas na odczyty, plan trzeba wykonywać — odezwał się czyjś ponury głos.

Jura Dudilowski odwrócił się do młodego technika, który to zdanie wypowiedział, i ironicznie pokiwał głową:

— Niektórzy majstrowie i kierownicy też tak mówią: plan! plan! I nie widzą dalej swego nosa, za drobiazgami się uganiam... My również walczymy o plan. Tylko ja uważam, że jeśli człowiek spędzi kulturalnie wieczór, rozszerzy swój horyzont umysłowy, to i plan lepiej będzie wykonywał. Albo jeśli z towarzyszami wybierze się na wycieczkę rowerową za miasto — to nazajutrz będzie weselej pracował...

Gwizd syreny wdarł się do pokoju. Zabręczały cichutko szyby w oknach. Aktywiści komsomolscy podnieśli się z krzeseł, pośpieszyli ku drzwiom.

— Dyskusja nie jest skończona — wesoło już powiedział Duczenko. — Dokończymy ją jutro

na posiedzeniu komitetu. Proszę, niech każdy pomyśli o jakimś jednym ciekawym zagadnieniu. Dobrze?

— To znaczy, że wzięliśmy bojowy kurs!

Wołodia Dolenko do niedawna był marynarzem. Jeszcze dziś nosi na sobie części marynarskiego munduru, a do rozmowy włączać lubi morskie terminy.

— Tak jest, bojowy kurs! — poparł go Jura Dudilowski. Spodobało mu się widocznie to krótkie zdanie, które tak wiele znaczy dla każdego młodego serca.

(S. Garbuzow i G. Oszewierow)

PROPORZEC NAD TRANSPORTEREM

...Komuniści tłumaczą robotnikom: — Musimy ujawnić i uruchomić wszystkie rezerwy wewnętrzne, podnieść znacznie wydajność pracy.

Aktywiści komsomolscy i przedtem zastanawiali się nieraz, dlaczego współzawodnictwo w ich zakładzie przebiega ospale. Młody robotnik podpisał zobowiązanie, grupowy związkowy włożył je do teczki i leży tam ono do końca miesiąca. Wyciągnął wtedy tę kartkę z powrotem, zanotują procent wykonania normy — i to wszystko. Formalnie niby współzawodniczą, a faktycznie brak jest prawdziwej walki o przodownictwo, brak ognia komsomolskiego.

A czy można organizować współzawodnictwo inaczej? — zapytacie. Odpowiedzi udziela samo życie, udziela jej też Wiktor Duczenko — sekretarz komitetu zakładowego LKZMU „Czerwonej Gwiazdy“ — w poniżej publikowanym artykule.

Po obu stronach długiej taśmy transportera stoją robotnicy. Zgrabnymi ruchami zdejmują z niej detale, wykonują przy nich pewne czynności i kładą je z powrotem na transporter. Tak wygląda, mniej więcej, praca przy składaniu redlic siewnikowych w pierwszym oddziale mechaniczno-montażowym. Aby zakład wykonał swój plan, wiele takich redlic trzeba wyprodukować. Na każdy siewnik potrzeba ich od 16 do 48 sztuk. Brygady zmianowe Blanka i Pastuchowa wykonują w czasie zmiany po 1200 sztuk. Normalnie — ilość wystarczająca. W obecnej sytuacji — mało. Potrzeba półtora raza więcej.

Była raz na ten temat dyskusja na zebraniu oddziałowej organizacji partyjnej. Iwan Wasylewicz-Wasilewski — sekretarz OOP — powiedział wówczas do Pawła Kustrijewa, oddziałowego organizatora komsomolskiego:

— Przecież na tej taśmie pracuje sama młodzież. Do was, do Komsomolu należy więc...

Podczas obiadu Paweł zebrał chłopców z brygady Pastuchowa, opowiedział im o wszystkim. Po długiej dyskusji wszyscy doszli do następującego wniosku: jeśli się zlikwiduje drobne pozornie zahamowania, należycie zorganizuje

miejsca pracy, skrzynie z narzędziami ustawimy wyżej, aby nie schylać się po każdy detal — to można wykonać w czasie jednej zmiany półtora tysiąca redlic.

Postanowiono jednocześnie wezwać do współzawodnictwa brygadę Blanka.

Podczas następnej zmiany Paweł rozmawiał z brygadą Blanka.

— Przyjmujemy wezwanie! — odpowiedzieli chłopcy. — Chcemy tylko, żeby każdego dnia było wiadomo, która brygada lepiej pracowała.

Kustrijew porozumiał się z radą oddziałową. Postanowiono dla tych dwóch brygad ufundować proporzec przechodni, który będzie wręczany zwycięzcom każdego dnia, a nie raz w miesiącu. Do rana już była gotowa tablica wyników.

Zaczął się współzawodnictwo, jakiego dotąd nie było w oddziale. Wszyscy pilnie obserwowali pracę obu brygad, wszyscy też wzięli udział w pierwszym wręczaniu proporca zwycięskiemu zespołowi.

— Brygada Blanka wykonała wczoraj 1522 redlice — oznajmił przewodniczący rady oddziałowej, tow. Kriwowiazienko — a brygada Pastuchowa o 32 sztuki mniej.

Przy rześmitych oklaskach Blank zawleżał proporzec nad transporterem.

— Odbierzemy — przyrzekli członkowie brygady Pastuchowa.

Następnego dnia majster Blank osobiście oddawał proporzec Pastuchowowi. Brygada Pastuchowa wykonała 1670 redlic. Trzeciego dnia proporzec wrócił znów do Blanka. Kiedy po skończeniu swej pracy do tablicy wyników podszedł Sasza Onipczenko, organizator komsomolski w brygadzie Pastuchowa, nie chciał uwierzyć własnym oczom — pod nazwiskiem Blanka widniało: 1749 redlic.

Co dzień więcej redlic schodziło z taśmy. Przodowali „blankowcy“, ale „pastuchowcy“ nieustannie deptali im po piętach.

Współzawodnictwo tych dwu brygad otworzyło nam oczy na wiele spraw. Lepiej zrozumieliśmy nasze błędy. Zrozumieliśmy, że współzawodnictwo może przynosić rezultaty tylko wtedy, kiedy ludzie wspólnie walczą o coś, kiedy wiedzą, kto przoduje, kto lepszy. Młodzież lubi próbować swoich sił, ceni dobre słowo i nie odżegnuje się od sławy.

Upowszechniliśmy doświadczenia taśmy redlicowej. Dziś współzawodniczy odcinek z odcinkiem, robotnik z robotnikiem. Każdego dnia

podsumowujemy wyniki. Dziś na każde dwie współzawodniczące ze sobą brygady jest jeden proporzec, który codziennie zmienia „właściciela”. W oddziałach jasno i wyraźnie można odczytać z tablic zwycięzców we współzawodnictwie.

Przodownikom współzawodnictwa rada oddziałowa wręcza upominki w postaci książek i innych nagród. W codziennie wydawanych „błyskawicach” komsomolcy sławią najlepszych i ośmieszają, krytykują opieszłych.

Warto na własne oczy zobaczyć tę bojową atmosferę, jaka panuje w pierwszym oddziale mechaniczno-montażowym. Ludzie mówią tu dumnie:

— Choć mieszkamy w Kirowogradzie, to czujemy się pionierami nowo zagospodarowanych ziem!

Poprosiliśmy Pawlika Kustrijewa, aby podzielił się swym organizatorskim doświadczeniem z innymi sekretarzami komsomolskich organizacji oddziałowych. W krótkim czasie w podobny sposób zorganizowano współzawodnictwo we wszystkich oddziałach.

Na przykład w czwartym mechanicznym, umowę o współzawodnictwie podpisali tokarze Słoniewski i Powarow. Pewnego razu przychodził Powarow do pracy i widzi na ścianie świeżą „błyskawicę” tej treści: „Sława bohaterowi pracy! Tokarz Słoniewski wytoczył dzisiaj 120 sztuk walców, trzykrotnie przekraczając normę”.

Podszedł Powarow do swego towarzysza. Ten opowiedział mu o nowym ustawieniu noża i rezultatach tego w szybkości skrawania. Tego samego dnia Powarow wykonał 140 walców. Nazajutrz „nauczyciel” pokonał „ucznia” — wytoczył 160 sztuk. Inżynierowie, na wniosek komsomolców, upowszechnili metodę nowatorów. Dziś coraz więcej tokarzy wykonuje po 180 walców w czasie zmiany, dając przy tym produkcję pierwszej jakości.

...Doświadczenie ze współzawodnictwem uczy, że jeśli zabierzemy się do jakiegokolwiek sprawy z sercem, jeśli wyjaśnimy młodzieży sens i cel jej pracy, jeśli podchwycimy we właściwym czasie inicjatywę przodowników i pomożemy słabszym — to młodzież potrafi góry przewracać.

I jeszcze jedno zagadnienie — masowości współzawodnictwa w brygadach młodzieżowych. Sprawa to nie nowa, ale warto o niej wspomnieć. W naszym zakładzie współzawodniczą wszyscy młodzi robotnicy. Jak to osiągnęliśmy? Dzięki dobrej pracy aktywistów, którzy biorą

udział w posiedzeniach rad oddziałowych, wiedzą wszystko o współzawodniczących, doradzają im i pomagają, czynią współzawodnictwo jawnym i powszechnym. W wykonywaniu „błyskawic”, ulotek, afiszów chętnie biorą udział dziesiątki robotników. Tak jest, również „talenty artystyczne” ujawniły się dzięki współzawodnictwu.

W umasowieniu współzawodnictwa pomogło nam także przezwyciężenie dawnych błędów popełnionych przy organizowaniu brygad młodzieżowych. Pytają czasem, czy potrzebne są takie brygady. Myślę, że są potrzebne. Mamy ich teraz 60 i większość z nich pracuje pomysłnie na najtrudniejszych odcinkach produkcji. Ale wróć do wspomnianych błędów, na które zwrócił nam uwagę komitet partyjny, Cóż to za błędy?

W pogoni za ilością brygad organizowaliśmy je nie tylko tam, gdzie były potrzebne ale i gdzie nie było takiej potrzeby. Czasem starano się usuwać z nich starszych doświadczonych robotników, co nie sprzyjało podnoszeniu kwalifikacji młodzieży. I wreszcie — zachwyceni „swoimi” brygadami zapomnieliśmy o pozostałej, większej części młodzieży. Partia pomogła nam te braki usunąć. Dziś troszczymy się o to, aby każdy bez wyjątku młody robotnik brał udział we współzawodnictwie pracy...

Lenin mówił, że socjalistyczne współzawodnictwo daje możliwość wszystkim pracującym „wykazać swoją wartość, rozwinąć swe zdolności, ujawnić talenty”, których „lud stanowi niewyczerpane źródło”.

Wspaniałe słowa! Kolektyw naszego zakładu, to mała cząstka wielkiego społeczeństwa radzieckiego. A ile już talentów ujawniło u nas żywe, prawdziwe współzawodnictwo socjalistyczne! I ile talentów ujawni ono jeszcze, jeśli nauczymy się dobrze posługiwać tym niezastąpionym środkiem komunistycznego wychowania młodzieży.

JAKOŚĆ — TO GŁÓWNE OGNIWO

...Przenteśliśmy się do odlewni żeliwa, od jej pracy bowiem zależy rytmika produkcji całego zakładu. A w tej odlewni razem ze zwiększonym wykonywaniem detali wzrosła ilość braków. Zaczął się łamać grafik produkcji siewników. Oddziały mechaniczno-montażowe nie mogły wykonywać swych zadań.

Ale oddajmy głos **WASYLEMU PAWŁOWOWI**, sekretarzowi organizacji komsomolskiej w odlewni.

Całą załogę naszego oddziału zaniepokoiło pojawienie się braków. Wstyd powiedzieć, ale co piąta sztuka była do niczego. Ile żelaza, ile ludzkiej pracy szło na marne! Wszyscy nas krytykowali i wyśmiewali. Na bramie fabrycz-

nej raz po raz pojawiały się „błyskawice“, wywieszane przez komsomolskie posterunki kontrolne: „Towarzysze odlewnicy, nie przeszkadzajcie nam w pracy!“... Uszy nam plonęły ze wstydu, kiedy obok tych „błyskawic“ musieliśmy p. echodzić.

Koleżeńska krytyka i wypadek, o którym za chwilę opowiem, pomogły nam znaleźć drogę wyjścia.

Przybiega raz do naszego pokoiku komsomolskiego organizatorka grupy, Tamara Nowosieltcowa i mówi, a raczej krzyczy:

— Siedzicie tu i w wasy dmuchacie a na jednym odcinku bez przerwy wychodzą braki, w detalach „SD—111“ i „SD—112“; znowu będą się z nas wyśmiewać!

Poszliśmy wszyscy na ten odcinek i zaczęliśmy badać produkcję tych odlewów od początku do końca. I cóż się okazało? Zawinili formierze, którzy z nich nie przestrzegali przepisów technologicznych.

Nasz posterunek kontrolny natychmiast wypuścił „błyskawicę“, w której zapytano majstra Janińskiego, kiedy zaprowadzi dyscyplinę na swym odcinku. „Dosyć marnotrawstwa żelaza!“ — oświadczone. Wieczorem na zebraniu komsomolskim solidnie dostało się brakorobom — Gali Jachno i Wali Wielikoj. Przyrzekły poprawę. Podobnie i majster obiecał zaprowadzić u siebie porządek.

W przeciągu jednej doby ilość braków wspomnianych detali spadła o połowę. My zaś zrozumieliśmy, że jakość produkcji zależna jest często od pozornie nieistotnych drobiazgów, że przyczyną braków stają się często drobne niedopatrzienia technologiczne. A ludzie naruszają technologię z dwóch powodów: z braku doświadczenia, albo z niedbalstwa. Znaczy to, że o walce o jakość nie można mówić „w ogóle“, a trzeba mówić konkretnie.

Opracowaliśmy plan działania. W pierwszym rzędzie postanowiliśmy wyjaśnić każdemu robotnikowi, jakie szkody przynosi państwu niestaranna praca. W cyfry i fakty uzbroiliśmy na-

szych agitatorów, którzy rozmawiali z ludźmi bardzo konkretnie, czytali listy od pionierów zawierające uwagi o naszych siewnikach. Komsomółka Mielnizenko przytoczyła w rozmowie z robotnikami swego odcinka taki przykład: jeśli byśmy zmniejszyli ilość braków w naszym oddziale tylko o 1%, to można by z zaoszczędzonych w ten sposób detali wyprodukować 92 siewniki. Wymowna cyfra.

Sporo uwagi poświęciliśmy upowszechnieniu dobrych doświadczeń, walce o wiedzę techniczną. Np. odlewnik Mikołaj Korczewski w krótkim czasie dwa i pół raza zmniejszył ilość braków. Później bezpośrednio na miejscu opowiadał i pokazywał młodzieży, jak to osiągnął.

Mamy w oddziale wielu nowych, niedoświadczonych pracowników. Z inicjatywy komsomolców wzięli ich pod swoją opiekę doświadczeni robotnicy. Pierwszy uczynił to Mikołaj Matusewicz, który wiele wysiłków poświęca swemu „podopiecznemu“ — Saszy Natasienko, pomagając mu w organizowaniu stanowiska robotczego, w opanowaniu produkcji nowych detali.

...A jak postępować z tymi, którzy psują odlewy przez niedbalstwo? Ani jeden taki wypadek nie przechodzi bezkarnie. Satyryczne ulotki, tzw. „kolce“, karykatury, „błyskawice“ piętnują winowajców brakorobstwa. Posterunek kontrolny sporządził tablicę: „kto u nas produkuje braki?“ Wywieszona jest na niej popsute detale, a pod nimi opisuje winowajców. Hańbą jest „uzyskanie“ miejsca na tej tablicy.

Rozumiemy, że to, co opowiedziałem, stanowi zaledwie początek długiej i trudnej walki o wysoką jakość, o kulturę produkcji. Ale ten początek nauczył nas wiele, pokazał nam siłę kolektywu komsomolskiego, siłę opinii publicznej, a przede wszystkim przyniósł wyraźne rezultaty w walce z brakorobstwem.

(Przekład z numerów 80 — 86/55 dziennika „Komsomolskaja Prawda“. W tekście poczyniono skróty).

Tłum. Jan Majecki

(Ciąg dalszy w następnym numerze)

Niepodległość i suwerenność

MAKSYMILIAN BEREZOWSKI

KIEDY przed 38 laty w okrytym jesiennymi mgłami Petersburgu nowy porządek społeczny stał się krwią i ciałem, nie brakło ani jednego większego państwa kapitalistycznego, które by nie przyłożyło armat i złota do zbożnego dzieła antyradzieckiej krucjaty. A gdy zbrojna interwencja poniosła klęskę, wrogowie Kraju Rad urobili się po łokcie, aby cofnąć historię wstecz. Okazało się jednak, że jest to ponad ich siły; bieg wydarzeń ukształtował się inaczej, a po II wojnie światowej Związek Radziecki stał się jednym z najpotężniejszych mocarstw świata.

W dwadzieścia kilka lat po rosyjskiej rewolucji obóz socjalizmu rozszerzył się w Europie o kilka państw. Oznaczało to dalsze pogłębienie się ogólnego kryzysu kapitalizmu, utratę przezeń znacznych stref wpływów politycznych i ekonomicznych — co wywołało nowe obawy ze strony zachodnich klas rządzących. Ale sytuacja była z gruntu odmienna, aniżeli w latach 1917—20. Istniał potężny Związek Radziecki, jedno z czterech zwycięskich mocarstw, z którym sprzymierzone były pozostałe państwa koalicji antyhitlerowskiej. Warunki i atmosfera powojenna z gruntu uniemożliwiały ingerencję w sprawy wewnętrzne państw Europy Wschodniej, które wypadły z obozu kapitalistycznego.

Kierownicy polityki zachodniej nie zrezygnowali jednakże ze swego celu, jakim było wyrugowanie socjalizmu z oblicza świata. Wszczęto więc przygotowania do nowej wojny, a „zimna wojna“ stała się ich nieodłącznym atrybutem. W stosunku do krajów demokracji ludowej, których państwowość — w porównaniu do ZSRR — nie była zrazu mocno ugruntowana, podjęto szczególne metody. Rekapitalizację tych państw usiłowano osiągnąć poprzez infiltrację do rządów, polityków blisko związanych z Zachodem — jak to miało miejsce z Mikołajczykiem — oraz poprzez szerokie finan-

sowanie podziemia politycznego, zbrojnego i agenturalnego, poprzez sabotaż i dywersję.

Utrzymując przy życiu cherlawe „rządy“ emigracyjne — co znowu bodaj najdobitniej widać na przykładzie sprawy polskiej — finansując ich działalność, jak również prasy i rozgłośni radiowych, usiłuje się po dziś dzień siać ferment i niezadowolenie, podważyć fundamenty nowego ustroju.

Plany restauracji kapitalizmu w krajach Europy Wschodniej drogą przemocy nie zostały zarzucone. Ale siłą faktu musiano je odłożyć aż do wybuchu trzeciej wojny światowej, którą przecież nader gorliwie przygotowywano. Zaś kampania antypolska, antyczeska itd., różnorakie obietniczki atlantyckich polityków i generałów o „wyzwoleniu“ Europy Wschodniej były „zimnym“ preludium do „gorącej“ symfonii wojennej. Ujawnił zimą tego roku labourzystowski poseł do parlamentu Baird, że w rozmowie, jaką prowadził on w głównej kwaterze NATO, jeden z najwyższych funkcjonariuszy powiedział mu, iż w planach NATO leży „wyzwolenie Niemiec wschodnich, a następnie narodów Litwy, Łotwy, Estonii, Polski i Czechosłowacji“. Rzecz zrozumiała, iż — zgodnie z uchwałami sesji tejże NATO z grudnia ub. roku — „wyzwolenie“ to miałoby nastąpić przy pomocy takich środków „perswazji“, jak bomby atomowe i wodorowe.

Od chęci do możliwości droga jednak daleka. W przeciągu ostatnich kilku lat nastąpiły dalsze zmiany w układzie sił w kierunku niekorzystnym dla imperializmu. Wzmógł się nacisk światowej opinii publicznej przeciwko próbom rozpętania wojny atomowej; 600-milionowe Chiny weszły na drogę budownictwa socjalistycznego; ugruntowała się władza ludowa w NRD; polityka kolonializmu ponosiła klęskę za klęską, której ukoronowaniem była kwietniowa konferencja w Bandungu; rozszerzyły się tendencje neutralistyczne na całym świecie; antywojenny ferment ogarnął nawet klasy rzą-

dzące państw należących do bloku północno-atlantyckiego. Potęga zbrojna ZSRR, posiadanie przezeń najnowszych broni, zmusiły zwolenników wojny do zahamowania swoich niewczesnych zapędów. Wreszcie wielka ofensywa pokojowa Związku Radzieckiego rozpoczęta ze szczególnym natężeniem wiosną br. — wszystko to doprowadziło do lipcowego spotkania Wielkiej Czwórki i wkroczenia stosunków międzynarodowych do nowego etapu, którego symbolem jest „duch Genewy“ — dążenie do pokojowego rozstrzygnięcia sporów.

W tej sytuacji niemożliwe stało się oficjalne nawoływanie do „wyzwolenia“ krajów demokracji ludowej siłą oręża. Nie darmo mówimy jednak, że pokutuje jeszcze duch „zimnej wojny“, że ci, którzy zetrzeć chcą socjalizm z powierzchni ziemi, nie zrezygnowali ze swoich zamiarów; restytucja kapitalizmu w tych krajach ma być częścią tych planów. Chodzi im bowiem o „wyparcie komunizmu z Europy Wschodniej“ — jak powiada amerykański dziennikarz Dynan — aby w ten sposób osłabić obóz socjalizmu oraz wzmocnić swój stan posiadania.

Zmiana sytuacji wywołała więc pewną modyfikację sposobu, w jaki niektórzy politycy zachodni chcieliby przywrócić kapitalizm w Polsce, Czechosłowacji, na Węgrzech itd. Apelują oni teraz do Związku Radzieckiego, aby się do tego przyczynił, gdyż to jakoby sprawi polepszenie się sytuacji międzynarodowej. Wymagania co najmniej nierealistyczne — żeby nie rzec więcej. Któryż bowiem trzeźwo myślący polityk żądać może od państwa socjalistycznego, aby przyczyniło się ono do likwidacji ustroju socjalistycznego, który prawnie ukonstytuował się w szeregu krajów Europy Wschodniej? I z jakiej racji państwa postronne mają decydować o tym, jaki ma być w Polsce ustrój, jaka forma rządów?

Oświadczył też na konferencji genewskiej premier Bułganin, że „stawianie tego problemu... równoznaczne jest ze spychaniem nas na drogę ingerencji w sprawy wewnętrzne tych państw.

Tymczasem, jak wiadomo powszechnie, ustrój ludowo-demokratyczny w tych krajach został wprowadzony przez same narody zgodnie z ich swobodnie wyrażoną wolą. Ponadto nikt nas nie upoważniał do rozpatrywania sytuacji w tych krajach“.

Pomimo tak wyraźnego i stanowczego postawienia sprawy przez premiera radzieckiego szereg czołowych polityków USA nadal występuje w tym samym sensie. Do sprawy rzekomego braku suwerenności narodowej i niepodległości krajów demokracji ludowej powrócił prezydent Eisenhower w przemówieniu wygłoszonym w sierpniu br. w Filadelfii, jak również — w mniej oględnej formie — wiceprezydent Nixon oraz — kilkakrotnie — minister spraw zagranicznych Dulles, ostatnio w dniu 10 października br. na zjeździe Legionu Amerykańskiego w Miamie na Florydzie. „Wierzę — powiedział Dulles — że opinia światowa zmusi też do ponownego postawienia sprawy niezawisłości narodowej ujarzmionych (!) państw Europy Wschodniej“. Trzeba przyznać, że opinia światowa patrzy, na szczęście, na te sprawy bardziej realistycznie, niż Dulles i inni. Na konferencji genewskiej w lipcu br. nawet Anglia i Francja nie poparły tej tezy Stanów Zjednoczonych.

Jeżeli zatem USA zdają sobie sprawę, że obecnie nie są w stanie przemocą obalić ustroju ludowego w krajach Europy Wschodniej, a nie lękają się chyba też, ażeby udało się im przekonać nas o „wyższości“ ustroju kapitalistycznego — jakie są przyczyny, że raz po raz te beznadziejne oświadczenia wypełniają programowe przemówienia polityków amerykańskich?

Nie trzeba stwarzać sobie złudzeń, że do wypowiedzi tych zastosować można łacińską maksymę „dixi et animam levavi“ (powiedziałem, by ulżyć swej duszy). Bynajmniej. Mają one określony cel polityczny.

Przede wszystkim pomyślne zakończenie spotkania Wielkiej Czwórki dało nowe nadzieje narodom, że wojny można unikać. Spowodowało to powstanie tendencji antyzbrojeniowych, tendencji do rozszerzenia handlu Wschód — Zachód. Poważne odłamy burżuazji szeregu krajów zachodnio-europejskich, a nawet niektóre koła kapitalistyczne w Stanach Zjednoczonych zaczęły traktować „ducha Genewy“ — możliwość pokojowego współistnienia — całkiem serio, zbyt serio, jak na gusty co gorliwszych rzeczników „polityki siły“, polityki monopoli zbrojeniowych lub monopoli związanych z przemysłem wojennym. Ponadto handel ze Wschodem przyczynić się przecież może do

zwiększenia uniezależnienia innych państw zachodnich od kapitału amerykańskiego.

„Od czasu konferencji genewskiej — pisał znany publicysta amerykański Reston w „New York Times“ — „komuniści zachowywali się w taki sposób, jak gdyby „nowy duch“ przyjaznych stosunków opierał się na terytorialnym i politycznym status quo (— istniejącym stanie rzeczy; autor ma na myśli sprawę Niemiec i krajów demokracji ludowej — red.). Co więcej, pojawiły się w krajach sojusznicznych pewne oznaki gotowości do przyjęcia „ducha Genewy“ w oparciu o takie właśnie podstawy. Była również mowa o zmniejszeniu budżetów na cele obrony zarówno tu (tj. w USA — red.), jak i w zachodniej Europie. Nagromadzenie tego rodzaju wiadomości doprowadziło do decyzji, iż nadszedł czas, aby Waszyngton określił swoje stanowisko w sprawie Europy Wschodniej“.

A więc, miał to być zimny prysznic dla tych, co zbyt gorliwie i szczerze chcieli egzekwować korzyści, płynące z „ducha Genewy“.

Następną przyczyną wysunięcia przez USA „problemu Europy Wschodniej“ jest sytuacja wewnętrzna tego kraju. Monopole zainteresowane w wyścigu zbrojeń, a nawet w wojnie, wywierają nacisk na działaczy politycznych, aby występowali z tego rodzaju żadaniami. Wspomniany już „New York Times“ pisał jeszcze przed konferencją szefów rządów wielkich mocarstw: „...zagadnieniem, które natychmiast może postawić Rosję w defensywie (tzn. odebrać ZSRR inicjatywę dyplomatyczną — red.) i dać polityczne dywidendy w kraju (tj. zyski w USA — red.) — jest zagadnienie europejskich satelitów Rosji“ (kraje demokracji ludowej w nomenklaturze reakcyjnej propagandy red.). Jest to więc „danina“ złożona skrajnej i wpływowej reakcji.

W końcu, żądanie „wyzwolenia“ krajów demokracji ludowej w toku rokowań z ZSRR zawiera w sobie jeszcze jeden cel. Jest to po prostu swego rodzaju szantaż, lub jak kto woli — „cena przetargowa“, którą stawiają USA, nawet jeżeli nie wierzą w powodzenie swoich usiłowań. Cena, z której można ustąpić, ale — przedtem — uzyskać coś wzamian od ZSRR. Dziwnie to przypomina dzielenie skóry na żywym niedźwiedziu, tym cudaczniejsze i bardziej bezpodstawne, że

Związek Radziecki nie brał nigdy i nigdy nie weźmie pod uwagę tych po prostu niepoważnych prób kupczenia cudzą (dla USA) państwowością. „Oczywiście — pisał w związku z tą sprawą zachodnio-niemiecki dziennik „Stuttgarter Zeitung“, — „wyzwolenia państw satelickich“ — nie można po prostu załatwić rozmową przy zielonym stole w Genewie; ale prawdopodobnie sądzi się w Departamencie Stanu, że trzeba mieć w rezerwie niektóre obiekty wymienne dla normalnego dyplomatycznego „give and take“ (daj i bierz — ang.). Czyżby w Stanach Zjednoczonych liczono jeszcze, że może dojść do skutku taki handel wymienny? Potwierdza to tylko prawdziwe znaczenie, jakiego udzielają niektóre koła amerykańskie suwerenności i prawu do samookreślenia narodów, że mają je za nic.

*

Jakie są bowiem kryteria, które pozwalają stwierdzić, czy dany kraj, dany naród cieszy się całkowitą suwerennością i niepodległością narodową, czy jest prawdziwie wolny?

W pierwszym rzędzie niezależne państwo powinno prowadzić samodzielną politykę, zgodną z interesami kraju. W świetle tego postulatu można by mieć poważne zastrzeżenia co do rzeczywistej suwerenności niektórych państw kapitalistycznych, które uzależnione są gospodarczo i politycznie od innych, silniejszych państw kapitalistycznych. Rządy tych zależnych państw są często inspirowane nie tylko przez rządy obcych mocarstw, ale zmieniają się nawet, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, pod naciskiem zagranicznych monopolów, które zajmują tam dominujące pozycje ekonomiczne i przyczyniają się bezpośrednio do przewrotów, zamachów stanu, buntów itp. Przykładem tego mogą być liczne wydarzenia w krajach Ameryki Łacińskiej. Czyż w takich wypadkach może być mowa o samodzielnosti tych państw, prawdopodobnie dlatego, że w żadnym z nich nie zapanował dotąd ustrój socjalistyczny.

Też tę potwierdza fakt, że w okresie międzywojennym, kiedy suwerenność Polski balansowała na włosku, kiedy kraj nasz znajdował się w poważnej zależności gospodarczej od obcego kapitału, USA nie wąpiły jakoś w naszą niepodległość. Teraz zaś wysuwa się różne zastrzeżenia, ponieważ wła-

dza w Polsce przeszła w ręce robotników i chłopów; poznali oni na własnej skórze „dobrodziejstwa“ kapitalizmu, który m. in. przyczynił się do utraty naszej suwerenności narodowej w 1939 roku i — mają go dość.

▶ Reakcyjna gazeta szwajcarska „Neue Zürcher Zeitung“, wygłaszając szereg krytycznych uwag o Polsce (bez tego się nie obej dzie), musiała jednak niedawno przyznać, że polityka naszego rządu w szeregu węzłowych zagadnień cieszy się absolutnym poparciem narodu. Wymieniając tu zwłaszcza politykę uprzemysłowienia kraju jako drogi do jego rozkwitu, potęgi i umocnienia niezawisłości oraz podjętą na szeroką skalę odbudowę Polski ze zniszczeń wojennych — wspomniany dziennik pisze: „Niekomunistyczna część ludności, włącznie z najbardziej zagorzałymi antykomunistami, podziela stanowisko rządu i partii w sprawie granic na Odrze i Nysie“. Czyż nie oznacza to, że nawet reakcyjni dziennikarze muszą w ten lub inny sposób — jeśli tylko są obiektywni — przyznać, że wewnętrzna i zagraniczna polityka naszego rządu odpowiada całkowicie interesom narodowym Polski? I czy nie jest, dalej, jasne, że politykę tę możemy realizować tylko w sojuszu ze Związkiem Radzieckim, który pomagał nam i pomaga w umocnieniu naszej państwowości? Wspólna, socjalistyczna polityka Związku Radzieckiego i Polski, jak również innych krajów demokracji ludowej, wspólne dążenia i interesy naszych państw powodują też analogiczne lub podobne posunięcia i w sprawach zagranicznych.

Również państwa zachodnie usiłują uzgadniać swoje stanowiska. Że to się często — gesto nie udaje, że są rozbieżności — to tylko skutek sprzeczności, od których roi się system kapitalistyczny. Że nam się to zawsze udaje — na tym polega m. in. wyższość ustroju socjalistycznego. I tym my się szczycimy.

Można by, oczywiście, rozważania te mnożyć niemal w nieskończoność, znajdując coraz nowe dowody tego, że małym i średnim państwom i narodom całkowita suwerenność zapewnić może właśnie i tylko socjalizm.

Z braku miejsca nie możemy się jednak nad tym zbyt zbytnio rozwodzić. Warto więc tylko podkreślić, że w pojęciu suwerenności zawierają się też możliwości kraju do obrony

tej suwerenności. Nie trzeba chyba nikogo przekonywać, że Polska w tej dziedzinie nigdy dotąd nie miała możliwości równych obecnym — zarówno z uwagi na niebywały wzrost naszego własnego potencjału obronnego, jak i na niezawodne sojusze z ZSRR i bratnimi republikami ludowymi w Europie i Azji.

Wreszcie sprawa wolności, nad której rzekomym brakiem m. in. w Polsce leją krokodyły tży niektórzy politycy zachodni. Cóż, tu chyba dowodzić niczego nie trzeba. O tym, jak jest naprawdę przekonali też się liczni niekomuniści, którzy zwiedzili nasz kraj. Należałoby jednakże pokrótce napomknąć o dwóch aspektach tej sprawy.

Po pierwsze, nie ukrywamy zgoła, że ustrój demokracji ludowej jest formą dyktatury proletariatu, tzn. dyktatury ogromnej większości narodu nad znikomą mniejszością. Przy okazji warto zaznaczyć, że we wszystkich krajach kapitalistycznych sytuacja przedstawia się odwrotnie: politykę wewnętrzną i zagraniczną prowadzi się tam w interesach mniejszości, panuje tam dyktatura burżuazji, która to klasa stanowi znaczną mniejszość społeczeństwa.

Po wtóre, należałoby przypomnieć tym, którzy niejako z urzędu mają krótką pamięć tam, gdzie jest to dla nich dogodne, że Sejm Polski Ludowej wybrany został głosami ponad 90% głosujących. Jak wiadomo, prezydent USA został wybrany przez zaledwie ponad 40% obywateli uprawnionych do głosowania, zaś rządząca w Anglii partia konserwatywna zebrała w wyborach majowych br. niewiele więcej niż połowę głosów.

Rzucającym niewymyślnie i przestarzałe oszczerstwa na Polskę i inne kraje demokracji ludowej warto też przypomnieć, że rządy wszystkich mocarstw zachodnich od dawna uznają przeważającą większość rządów państw Europy Wschodniej i utrzymują z nami stosunki dyplomatyczne, że Polska i Czechosłowacja należą do ONZ, którei członkami mogą być tylko suwerenne państwa.

Czyż wobec tego „dramatyczne“ apele o przyznanie nam „wolności“ nie znajdują się w jaskrawej sprzeczności z istniejącym stanem rzeczy? Czy „użalanie się“ nad „ujarzmioną“ Polską nie zakrawa na polityczny nietakt, krótkowzroczność i brak po-

czucia rzeczywistości? Nie przypominamy sobie natomiast żadnych konkretnych wysiłków ze strony inspiratorów obecnej „kampanii wyzwolenczej“ — w niesieniu pomocy Polsce, kiedy w 1939 roku została ona wtrącona w jarzmo hitlerowskie. To nie było tak dawno i nas pamięć nie zawodzi.

Bądźmy zresztą szczerzy: nam ustroj kapitalistyczny zdecydowanie się nie podoba. Niemniej jednak nie wzywamy do wyzwolenia i zmiany ustroju na socjalistyczny, np. w Meksyku czy Belgii. Oczywiście powitalibyśmy z radością taką zmianę, ale uważamy to za wewnętrzną sprawę tych narodów. Z jeszcze większym prawem moglibyśmy żądać wyzwolenia Hiszpanii, gdzie prawowity rząd, który doszedł do władzy w wyniku wyborów powszechnych, został obalony dzięki interwencji Hitlera i Mussoliniego i przy milczącej zgodzie szeregu państw.

Na prawach wzajemności możemy się więc domagać — i domagamy się — aby w nasze wewnętrzne sprawy nikt się nie wtrącał. Nasza suwerenność jak najzupełniej nam się podoba i nie mamy najmniejszego zamiaru zamieniać jej na żadną inną, np. we-

dług recepty atlantyckiej. Przeciwnie. Uważamy, że przyczyniłoby się to do utraty naszej niezawisłości.

*

Donosiły agencje zachodnie, że w ubiegłym miesiącu Nikita Chruszczow, pierwszy sekretarz KC KPZR, powiedział m. in. do dyplomatów zachodnich podczas przyjęcia na cześć delegacji NRD: „Nie jesteśmy zależni od waszej nienawiści czy waszej miłości. Idziemy naprzód własną drogą. Zwycięstwo należy do nas“.

W pełni podzielamy zdanie tow. Chruszczowa. I sądzymy, że lepiej będzie dla sprawy odprężenia, jakie nastąpiło w świecie, jeśli zarzuci się zaśniedziałe plany i żądania „wyzwolenia“ krajów Europy Wschodniej. Są one bowiem nie tylko wsteczne, reakcyjne i zmierzają do pozbawienia narodów z tej strefy wolności i wielkich osiągnięć, ale — co najważniejsze — są one absolutnie nierealne i mają równo tyle szans do urzeczywistnienia, co np. żądanie jakiegoś maniaka, ażeby Stany Zjednoczone stały się na powrót angielską kolonią. Historia nie rak — do tyłu nie chodzi.

O rolnictwie ciekawie

(Dokończenie ze str. 43)

wości walki o nowoczesne metody uprawy roli i hodowli, zachęca ją do walki o wyższe plony i wydajniejszą hodowlę.

Niezależnie od odczytów prowadzonych przez koło będziemy musieli skuteczniej niż dotychczas czuwać nad udziałem młodzieży w szkoleniu rolniczym prowadzonym w spółdzielni. Po prostu zobowiązemy członków ZMP do uczęszczania na to szkolenie i na zebraniach będziemy indywidualnie omawiali ich postępy. Trudniejszą sprawą będziemy mieli z niezorganizowanymi, których na wsł jest ponad dwadzieścia osób. Trzeba będzie wiele wysiłku ze strony nas wszystkich, aby ich przekonać o konieczności szkolenia. Zrobimy to tak, iż każdy zetempowic zaopiekuje się jednym niezrzeszonym, nakłoni go do udziału w szkoleniu i razem z nim będzie na nie uczęszczał. Myślę, że będziemy mieli mniejsze trudności jeśli prelegenci zadbają o to, aby ich wykłady były rzeczowe i ciekawe.

Obecnie zajmujemy się także przygotowaniem poletka doświadczalnego z roślinami w naszej

okolicy nieznanymi. Poletko założymy na wiosnę. Pragniemy, aby ze zdobytych na nim doświadczeń skorzystali również miejscowi rolnicy. Myślimy również o założeniu na terenie gromady kółka poznawania maszyn rolniczych, którego celem będzie możliwie dokładne zapoznanie młodzieży z działaniem różnych mechanizmów.

Oczywiście wszystko to są nasze plany, w sprawie zrealizowania których czynimy dopiero pierwsze kroki wstępne. Sądzę jednak, że zamierzony cel osiągniemy. Potrzebna nam będzie pomoc zarówno ze strony spółdzielni — choćby w przyznaniu nam działki na poletko — jak i ze strony koła ZMP w POM, które poprosimy o skontaktowanie nas z agronomem, traktorystami i mechanikiem. Mam nadzieję, że i Zarząd Powiatowy ZMP w Łańcucie pomoże nam w zdobyciu odpowiedniej literatury rolniczej i nasion, że skieruje do nas odpowiednich fachowców z odczytami na te tematy, których sami nie będziemy mogli opracować. Pozostała praca zależeć będzie już od nas, od naszej młodzieży, która, sądzą, chętnie poprze tego rodzaju poczynania zarządu i koła ZMP.

Edward Sobuś

Z życia młodzieży świata

Młodzież Jugosławii

N. KOŁOMEJCZYK

NIEDAWNO w naszym kraju bawiła delegacja Związku Ludowej Młodzieży Jugosławii. Młodzież polska serdecznie witała gości, wyrażając radość ze wznowienia stosunków przyjaźni i współpracy między naszymi narodami. Naruszenie tych stosunków, jakie miało miejsce w ubiegłych latach, było na rękę wrogom pokoju, nie odpowiadało interesom naszych krajów.

Młodzież Jugosławii, podobnie jak i młodzież polska, szczerzy się ogromnym wkładem, jaki wniosła w wyzwolenie narodowe i społeczne swojego kraju. W walce ze wspólnym wrogiem — okupantem hitlerowskim, w ofiarnej pracy nad odbudową naszych krajów zniszczonych przez wojnę zrodziły się tradycje naszej przyjaźni.

Przed drugą wojną światową Jugosławia była zacofanym gospodarczo i kulturalnie krajem. Nie posiadała ona prawie wcale przemysłu ciężkiego, a istniejący nikły przemysł przetwórczy i kopalnie znajdowały się przeważnie w ręku kapitału zagranicznego. Na wsi jugosłowiańskiej, podobnie jak i u nas, istniał problem setek tysięcy „zbędnych” rąk roboczych, podczas gdy na przykład w Chorwacji i Wojewodinie obszarnicze posiadłości zajmowały ogromne przestrzenie. Jugosławia była jednym z europejskich krajów o największym odsetku analfabetyzmu. W niektórych rejonach ponad połowa ludności nie umiała czytać i pisać. Jugosławia była w tym okresie burżuazyjną monarchią, rozdzierała ją waśnie narodowe i religijne, podsycane przez koła rządzące. W latach trzydziestych zwiększa się w Jugosławii penetracja ekonomiczna i polityczna Niemiec hitlerowskich.

Wśród mas pracujących narastał ruch demokratyczny pod kierownictwem Komunistycznej Partii Jugosławii, która od 1920 roku działała w głębokiej konspiracji. Masy ludowe mocno przeciwdziałały próbom faszystyzacji kraju, żądały zachowania suweren-

ności i obrony niepodległości kraju. Kiedy w marcu 1941 roku rząd królewski przyłączył się do paktu trzech państw faszystowskich — Niemiec, Włoch i Japonii, robotnicy i demokratyczna młodzież Belgradu wyszli na ulice stolicy. Demonstracje, strajki objęły cały kraj. Rząd był zmuszony ustąpić pod naciskiem mas. Nowy gabinet 5 kwietnia 1941 r. podpisał jugosłowiańsko-radziecki pakt o przyjaźni. Nazajutrz rankiem, bez wypowiedzenia wojny w granice Jugosławii wtargnęły dywizje hitlerowskie, wsparte przez faszystowską armię włoską. Rząd i król uciekli za granicę, królewscy generałowie kapitulowali. Mimo bohaterskiej obrony armii i całego narodu Jugosławia znalazła się pod jarzmem faszystowskich okupantów. Kraj został podzielony między zaborców, okupanci grabili bogactwa narodowe, w miastach i wsiach zapanował krwawy terror, tak dobrze znany również polskiemu narodowi z lat okupacji.

Narody Jugosławii nie mogły się pogodzić z krwawą okupacją zniechwalonych najeźdźców. Kierownictwo walką zbrojną objęła Komunistyczna Partia Jugosławii. Jeszcze jesienią 1940 r. przy Komitecie Centralnym KPJ została utworzona Komisja Wojskowa. Po tragicznych dniach kwietniowych komisja ta przekształca się w Główny Sztab Oddziałów Partyzanckich. KPJ wezwała wszystkie narody zamieszkujące kraj do wspólnej, braterskiej walki o wyzwolenie narodowe i społeczne. Hasła „Jedność“, „Braterstwo“ i „Śmierć faszyzmowi — wolność narodowi!“ stały się bojowymi hasłami walki wyzwoleniczej.

7 lipca 1941 r. wybucha powstanie w Serbii, zostają wyzwolone pierwsze rejonety, zaczynają się regularne walki oddziałów partyzanckich z okupantem. W tydzień później powstaje Czarnogórze. Bohaterski naród Czarnogórze prawie całkowicie wyzwala swoją krainę od włoskich faszystów. W koń-

cu lipca 1941 r. wyruszają w góry pierwsze oddziały partyzantów Słowenii, Chorwacji, Bośni, Hercegowiny. Blisko 1/3 terytorium kraju już w końcu 1941 roku znajduje się pod wyłączną kontrolą partyzantów. Powstałe w 1941 roku brygady partyzanckie łączą się w połowie 1942 r. w jednolitą Ludowo-Wyzwoleńczą Armię. W kwietniu 1944 r. Ludowo - Wyzwoleńczą Armię Jugosławii liczyła już ponad 300.000 żołnierzy, sformowanych w pułki, dywizje, armie. Na terenach kontrolowanych przez okupanta działały oddziały i grupy partyzanckie.

Począwszy od września 1941 r. do maja 1944 roku Ludowo-Wyzwoleńczą Armię odparła siedem potężnych uderzeń okupantów, trwających nieraz 2 — 3 miesiące. W każdej takiej ofensywie brało udział kilka dywizji faszystowskich, wspartych lotnictwem, czołgami, oddziałami desantowymi. W ciężkich walkach nad rzeką Urac, na górze Jakoryn, pod Rogaticą, nad Sutjeską, w górach Serbii i Bośni, Chorwacji i Czarnogórza partyzanci jugosłowiańscy udaremniili próby okupantów zdławienia ruchu wyzwolenczego i częstokroć sami przechodzili do kontrnatarcia, wyzwalaając nowe rejony. Walki w Jugosławii wiązały 25 — 45 dywizji hitlerowskich i włoskich. W okresie walki zbrojnej z okupantem patriotci jugosłowiańscy zlikwidowali około 450.000 żołnierzy i oficerów faszystowskich, zdobyli 4.630 dział, pół miliona karabinów, 309 samolotów, 938 czołgów.

Blisko trzy czwarte składu Ludowo-Wyzwoleńczej Armii i oddziałów partyzanckich stanowiła młodzież. W tej ciężkiej i nierównej walce młodzi bojownicy dali liczne przykłady bohaterstwa i ofiarności. Chłopcy i dziewczęta, niekiedy 14-letni, napadali na ciężarówki niemieckie w samym centrum Belgradu i podpalali je butelkami z benzyną. „Armia, idąc do walki — mówił tow. Tito na I Kongresie Antyfaszystowskiej Młodzieży Serbii w 1944 r. — wypełnia swój obowiązek przed ojczyzną. Lecz kiedy idą na bój dzieci 12, 14, 15 i 16-letnie, wiedząc, że idą na śmierć — jest to więcej niż obowiązek wobec ojczyzny. Jest to nadludzkie bohaterstwo młodzieży, która mimo braku doświadczenia życiowego oddaje swoje życie dla szczęścia przyszłych pokoleń“.

W walce z okupantem giną przywódcy młodzieży jugosłowiańskiej. W maju 1942 r. zostaje rozstrzelany młody metalowiec Rade

Konczar, sekretarz KC Komunistycznej Partii Chorwacji. W 1943 r. ginie Iwo Lolo Ribar — Bohater Ludowy, sekretarz generalny Związku Komunistycznej Młodzieży.

Na terenach wyzwolonych młodzież organizuje brygady robocze, które produkowały amunicję, remontowały broń, zbierały żywność dla wojska itp. Młodzież pracuje także w komitetach ludowo-wyzwoleńczych, które stają się organami nowej władzy. W listopadzie 1943 roku w mieście Bihacz odbyła się pierwsza sesja Antyfaszystowskiego Wecze Wyzwolenia Narodowego Jugosławii, które na swej drugiej sesji 29 listopada 1943 r. przekształciło się w naczelny organ ustawodawczy i postanowiło, że Jugosławia ma być państwem demokratycznym, federalnym opartym na równouprawnieniu narodów.

W grudniu 1942 r. 356 delegatów młodzieży zebranych na I Kongresie Antyfaszystowskiej Młodzieży Jugosławii wypowiedziało się jednogłośnie za poparciem polityki Antyfaszystowskiego Wecze, polityki Jedności i braterstwa narodów Jugosławii w walce o wyzwolenie narodowe i społeczne. I Kongres założył podwaliny Zjednoczonego Związku Antyfaszystowskiej Młodzieży.

W tym okresie walki ze wspólnym wrogiem zawiązały się nici przyjaźni łączące nasze narody. Wielu Polaków było wolnierzami Jugosłowiańskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej. Kilka batalionów i oddziałów składało się w większości z Polaków, którzy rekrutowali się bądź z ludności polskiej od dawna osiadłej w Jugosławii, bądź spośród tych, których wojna i okupacja rzuciła do tego kraju. Polska prasa podziemna okresu okupacji, partyjna i młodzieżowa systematycznie informowała naród polski o walce partyzantów jugosłowiańskich. Podobnie „Borba“ i organ ZKMJ — „Omladiuska Borba“ zamieszczały wiadomości o Armii Ludowej, o walce narodu polskiego.

Walka narodu jugosłowiańskiego o wolność zakończyła się zwycięstwem. Przy pomocy Armii Radzieckiej w dniu 20 października 1944 r. zostaje wyzwolony Belgrad. 15 maja 1945 r. cały kraj był już wolny od okupantów faszystowskich. Wkrótce, w dniu 29 listopada 1945 r. Zgromadzenie Ustawodawcze ogłosiło Jugosławię Federalną Republiką Ludową, w skład której weszło 6 republik: Serbska, Chorwacka, Słoweńska, Bośni-Hercegowiny, Czarnogórza i Macedońska.

Wojna i okupacja wywołały ogromne straty w Jugosławii. W walce zbrojnej, w obozach koncentracyjnych i pod kulami plutonów egzekucyjnych zginęło 1.685.000 ludzi, tj. powyżej 10% wszystkich mieszkańców

kraju. Straty materialne sięgały olbrzymiej sumy 1,5 miliarda dolarów. Okupanci zniszczyli około 84.000 ha winnic, pogłowie koni i bydła rogatego zmniejszyło się o 60%, a w niektórych rejonach o 90%. Szczególnie duże zniszczenia poniósł transport, który został całkowicie sparaliżowany. W miastach zniszczono i uszkodzono ponad 65 tysięcy domów mieszkalnych i gmachów publicznych.

Przed narodem i państwem ludowym stało zadanie dokonania ogromnego dzieła odbudowy gospodarczej kraju. Równolegle przebiegał rewolucyjny proces przeobrażeń społeczno-gospodarczych. W 1945 r. zostaje przeprowadzona reforma rolna, a w rok później — nacjonalizacja przemysłu, transportu i banków, handlu hurtowego i zagranicznego. W roku 1947 Ludowa Skupszczyzna uchwaliła plan pięcioletni, który miał za zadanie likwidację gospodarczego zacofania i uprzemysłowienie kraju. W rezultacie realizacji zadań planu w końcu roku 1950 produkcja przemysłowa wzrosła o 72% w porównaniu z rokiem 1939.

Wśród młodzieży jugosłowiańskiej rozwija się patriotyczny ruch odbudowy i przeobrażenia ojczyzny. W 1945 r. młodzieży została powierzona sprawa wyrębu drzewa w lasach na opał dla miast. W roku 1946 rozwija się masowy ruch młodzieżowych brygad pracy. Wiosną 1946 r. młodzieżowe brygady pracują na budowie pierwszej „omladinskiej prugi“ (kolei młodzieżowej) Brezko — Banoviczi, długości 80 km. W roku 1947 zaczęła się budowa drugiej linii, długości 250 km z Szamacu do Sarajewa. Na budowach tych pracowały także brygady polskiej młodzieży, podobnie, jak młodzież Jugosławii brała udział w odbudowie Warszawy. W roku 1952 młodzież zakończyła budowę autostrady, która połączyła Belgrad ze stolicą Chorwacji — Zagrzebiem. Według danych ogłoszonych na V Kongresie Ludowej Młodzieży Jugosławii w marcu 1953 r. młodzi chłopcy i dziewczęta od 1946 r. pracowali na budowie 11 linii kolejowych, 14 wielkich zakładów przemysłowych, 5 elektrowni wodnych, przy melioracji pól regulacji rzek, budowie obiektów sportowych itp. Ogółem na 70 obiektach planu 5-letniego pracowało 1.200.300 chłopców i dziewcząt, którzy dali dla kraju 60 milionów dni roboczych. W latach 1949/1950 powstają także w wielu za-

kładach produkcyjne brygady młodzieżowe, które miały na celu zwiększenie wydajności pracy, lepszą jej organizację i obniżkę kosztów własnych.

Rewolucyjne przemiany, jakie zaszły w Jugosławii, radykalnie zmieniły położenie młodzieży. Rozwój przemysłu stanowiącego społeczną własność i przeprowadzenie szerokiej reformy agrarnej rozwiązało w znacznej mierze problem „zbędnych“ rąk. Młodzież robotnicza uzyskuje przysługujące jej prawa w produkcji. Władza ludowa dąży do rozwoju szkolnictwa zawodowego i stałego podwyższania kwalifikacji młodych robotników. W roku 1953 do 700 szkół zawodowych i 149 zasadniczych szkół przemysłowych uczęszczało ponad 100 tysięcy uczniów. Dużo wysiłku włożyły organizacje państwowe i społeczne w likwidację analfabetyzmu i wtórnego analfabetyzmu. Np. Związek Ludowej Młodzieży Czarnogóra już w 1949 r. zlikwidował całkowicie analfabetyzm wśród młodzieży. Szeroko zostało udostępnione szkolnictwo wyższe. Ilość studentów wzrosła z 17.800 w roku akademickim 1938/1939 do ponad 70.000 w roku 1953/54. Ponad 70% młodzieży studenckiej otrzymuje obecnie pomoc materialną ze strony państwa (wobec 3,3% w 1938/39 r.). Dużą pracę przeprowadzono nad upowszechnieniem kultury na wsi jugosłowiańskiej. W przedwojennej Jugosławii były całe okręgi, które zupełnie nie widziały kina, teatru, okręgi o nikłym życiu kulturalnym. Obecnie np. w najbliższej zabitej deskami od świata Bośni-Hercegowinie tylko w ub. roku przeprowadzono 221 przeglądów artystycznych, w których uczestniczyło 124 tysiące młodzieży. Młodzież wiejska bierze także żywy udział w pracy organizacji „Ludowa Technika“, która propaguje stosowanie wiedzy technicznej. Szeroko udostępniono młodzieży sport, chociaż dotychczas odczuwa się jeszcze dotkliwy brak urządzeń sportowych, stadionów, pływalni, boisk itp. Wśród młodzieży działa masowa organizacja sportowo-gimnastyczna: Związek Wychowania Fizycznego „Partizant“, który liczył w 1953 r. ponad 210.000 członków. Prócz tego w 2.433 sekcjach różnych organizacji sportowych uczestniczy 133.000 przeważnie młodych członków.

Młodzież posiada pełne prawa polityczne, czynne i bierne prawo wyborcze. Przedstawiciele młodzieży uczestniczą w pracach

wszystkich organów władzy, poczynając od terenowych komitetów aż do Związkowej Skupszczyzny Ludowej.

W Jugosławii istnieje obecnie jedna organizacja polityczna młodzieży — Ludowa Młodzież Jugosławii (Narodna Omladina Jugoslawije — NOJ). Powstała ona w 1948 r. w wyniku zjednoczenia Związku Komunistycznej Młodzieży i Antyfaszystowskiego Związku Młodzieży Jugosławii. W skład LMJ wchodzi organizacje republikańskie, a więc Ludowa Młodzież Serbii, Chorwacji, Słowenii, Bośni-Hercegowiny, Macedonii i Czarnogórze. Władzę naczelną LMJ jest Zjazd Krajowy, zwołany raz na 3 lata. Zjazd wybiera Komitet Centralny LMJ i jego Prezydium oraz określa ogólne wytyczne działalności organizacji. Zjazdy republikańskie wybierają Komitety Centralne i ich prezydium dla poszczególnych republik. W powiatach i gminach działają odpowiednie komitety. Podstawową komórką organizacji jest koło. Koła LMJ istnieją w przedsiębiorstwach, szkołach, wsiach, urzędach i w dzielnicach miast. Jeżeli w przedsiębiorstwie istnieje kilka względnie kilkanaście oddziałowych kół — działalność ich koordynuje komitet zakładowy LMJ. Podstawowe organizacje mają dość szeroką samodzielność, działając w ramach ogólnych wytycznych i założeń. Koła zajmują się sprawami produkcji, szkolenia technicznego, rozwoju sportu i kultury oraz szkoleniem ideologicznym, które obejmuje bieżące zagadnienia polityki wewnętrznej i zagranicznej. Według danych V Zjazdu LMJ (marzec 1953 r.) organizacja liczyła 13.455 kół i 1.5-1.000 członków. Wśród nich 19% stanowiła młodzież robotnicza, 56% — chłopska, 16% — uczniowie, 5% — studenci i 4% — młodzież urzędnicza. W 1951 r. ze składu LMJ został wydzielony w autonomiczną organizację Związek Studentów Jugosłowiańskich. Działa on na podobnych zasadach jak u nas działał dawniej ZAMP. Według danych z roku 1954 Związek Studentów Jugosłowiańskich obejmuje w swoich szeregach 96,2% ogółu młodzieży studiującej na wyższych uczelniach.

Związek Ludowej Młodzieży Jugosławii jako podstawowe zadanie swojej działalności uważa wszechstronne wychowanie młodych budowniczych społeczeństwa socjalistyczne-

go, oraz zapewnienie, w miarę możliwości dogodnych warunków do wszechstronnego rozwoju.

LMJ zwraca szczególną uwagę na problemy młodzieży robotniczej, zwłaszcza tej jej części, która świeżo ze wsi przychodzi do zakładu pracy i jest częstokroć obciążona dużym balastem zacofania. Ożywienie pracy kulturalnej i sportowej, organizowanie — wspólnie ze związkami zawodowymi — szkolenia technicznego, obrona praw młodzieży — oto niektóre zagadnienia charakteryzujące pracę LMJ wśród młodzieży robotniczej.

Na wsi LMJ stara się ożywić życie kulturalne młodzieży wiejskiej, zorganizować systematyczne uzupełnianie wiadomości poprzez rozwój czytelnictwa książek i prasy, organizację wycieczek na wielkie budowle itp. LMJ pomaga także w prowadzeniu kursów agronomicznych. V Zjazd LMJ szczególną uwagę zwrócił na pracę wśród wiejskiej młodzieży żeńskiej, która dotąd bierze jeszcze zbyt minimalny udział w życiu politycznym i gospodarczym wsi.

Wobec młodzieży uczącej się w szkołach i studiującej na wyższych uczelniach LMJ stawia zadanie rozwinięcia zamiłowania do nauki, czynnego przyswajania wiedzy.

Jednym z podstawowych problemów obecnej pracy LMJ jest właściwa i celowa organizacja szkolenia ideologicznego. LMJ nie posiada szkół organizacyjnych i ogranicza się do okresowych seminarij aktywu na aktualne tematy polityczne. Ostatnio został wprowadzony nowy plan szkoleniowy. Jest on oparty na sieci grup samokształceniowych i uniwersytetów robotniczych. Program szkolenia obejmuje przede wszystkim podstawy marksizmu — leninizmu i ekonomii politycznej, przy czym uwzględnia on specyfikę poszczególnych grup młodzieży.

Łączą nas z młodzieżą jugosłowiańską nie tylko tradycje wspólnej walki wyzwolenczej. Wiele punktów stycznych znajdziemy w historii rozwoju ruchu młodzieżowego w naszych krajach, wiele podobnych problemów i zadań spotykamy w naszej pracy. Wzajemne poznanie się, wymiana doświadczeń pracy i walki o zbudowanie ustroju socjalistycznego w naszych krajach, zacieśnienie tradycyjnej przyjaźni łączącej nasze narody, a zwłaszcza młodzież — jest naszym wspólnym dążeniem.

Mickiewicz na scenie i estradzie

Uartym u nas zwyczajem ruch zaczyna się dopiero na pięć minut przed dwunastą. Przekładanie z miesiąca na miesiąc pozycji kiewiczowskich odbiło się dotkliwie na ogólnych wynikach imprez „Roku Mickiewiczowskiego”, który z tego powodu trzeba było aż o kwartał przedłużyć, aby podciągnąć opóźnienia.

Zespołom amatorskim, które w swych planach miały wieczornice mickiewiczowskie, podajemy poniżej garść notatek bibliograficznych jako drogowskaz, co i skąd czerpać mogą, aby zrealizować wreszcie swoje zamierzenia.

Redakcja

Aleksander Maliszewski, BALLADY I ROMANSE, sztuka w 3 aktach. Osób 13, s.r. 102. Wyd. „Czytelnik” — 55 r., brosz. cena zł 6.60.

*

Dopiero wrzesień przyniósł „rokowi” wydrukowaną sztukę Maliszewskiego. Szkoda, że nie wcześniej, gdyż niewątpliwie i teatry zawodowe i zespoły amatorskie podjęłyby się wystawienia tej ciekawej sztuki, gdyby w porę ją otrzymały. (Dotąd tylko teatry poznański, łódzki i gdyński wystawiły ją, korzystając z rękopisu).

Sztuka Maliszewskiego, dramaturga dojrzałego i świadomego celów i środków sceny, przedstawia w interesującej, żywej akcji brzemienne w skutki, przełomowe lata młodości Mickiewicza, obejmujące okres od 1820 do 1823 roku. Akt I — Tuchanowicze, dwór Wereszczaków, nastrój poezji i miłości brutalnie przerwany kalkulacjami rodzinnymi. Cios dla serca i dumy poety — Maryla wyjdzie mimo wszystko za hrabiego Puttkamera, którego nie kocha. Akt II — Wilno, mieszkanie Czeczota. Konflikt serca poety przesila się i ustępuje sprawom publicznym, narodowym. Filomaci zajmują czynną postawę wobec rewolucyjnego ruchu dekabrystów, prześladowanie władz rosyjskich wzrasta, rektor przestrzega przed represjami i zaleca zniszczenie śladów działalności Towarzystwa. Akt III — pokój Mickiewicza. Filareci stają wobec faktu aresztowań i zbliżającego się procesu. Przyjaciele chcą ułatwić Adamowi wyjazd zagranicę, na co ten się nie zgadza, chcąc trwać w szeregu aż do końca. W tym czasie Adam kończy ze swą nieszcześliwą miłością do Maryli.

Taka jest ogólna osnowa młodzińskiego dramatu miłości i obowiązku. Sztuka jest jakby inscenizowaną biografią poety, którego Maliszewski przedstawia jako człowieka prawdziwego z

krwi i kości, dzięki czemu zbliża go do widza, pozwala na prawdziwe poznanie. Tok akcji przeplatają recytacje wierszy poety wiążące się z okresem i tematyką sprawy. Atrakcyjność sztuki występuje już w zwykłym czytaniu jej; pomimo formy scenicznej robi wrażenie pasjonującej powieści, co przypisać trzeba właściwości talentu autora, który w wybitnie inteligentny sposób potrafi stopić w jednolity twór prawdę, fakty, poezję i oprawę.

O wystawienie sztuki mogą pokusić się tylko zespoły amatorskie bardziej wyrobione. Można tu jednak znaleźć wyjście pośrednie: treść, przebieg akcji i układ scen „Ballad i romansów” są takie, że pozwolą na wykorzystanie nawet tylko fragmentów bardziej charakterystycznych. Wybrane sceny można włączyć do programu składanego, bardzo go w ten sposób urozmaicając i ożywiając. Sztukę można również odczytać jednogłośnie lub z podziałem na głosy na wewnętrznych wieczorach lektury w świetlicach.

E. Z.

UŚMIECH MICKIEWICZA dwie wieczornice poezji obejmujące anegdoty, bajki, ballady i romanse w słowie pieśni i tańcu. Wybór, słowo wiążące, inscenizacja — Eryk Zieliński. Warszawa, VI/VII 1955.*). **Wieczór I** — „Pani Twardowska, pani Aniela i inni”, **wieczór II** — „Pani Telimana pan Tadeusz i inni”.

*

Autor podejmuje śmiałą próbę przedstawienia Mickiewicza nie od uświęconej, oficjalnej stro-

*) Rękopis przygotowany do druku. Redakcja „Walki Młodych” może skontaktować zainteresowane zespoły z autorem.

ny typowych utworów tzw. „wielkiej poezji“ lecz wybiera te spośród wierszy poety, które składają się na jego „uśmiech“ na wskroś człowieczy. W podanym na innym miejscu urywku wieczornicy, zatytułowanym „Spóro poetę i wieszczą“, uzasadnia swój kąt patrzenia, co należy i co można w tak „urzędowym“ okresie składania hołdów rocznicowych recytować na wieczornicach.

„Uśmiech“ jest żywą, barwną rewią co raz zmieniających się nastrojów. Dobór wierszy, układ programu, połączenie słowa, muzyki, śpiewu i światła, pomysłowe inscenizacje i podział tekstów na głosy stwarza słuchowisko odbiegające od szablonu obchodów. Proza „słowa wiążącego“, lekka w treści i formie, dobrze kontrastuje z wierszami i jest dla słuchacza pożądanym odprężeniem. Nie wiem jednak, czy szczęśliwie wypadną szczegóły biograficzne, które przedłużają wiązanie. Ponieważ jednak autor zostawia dużą swobodę reżyserowi — niech on więc decyduje o skrótach i uproszczeniach. Ten kompromis pozwoli też na podjęcie wieczornicy „Uśmiechu“ przez słabsze zespoły, gdyż, jak mówi autor, „czar dobrze wypowiedzianego wiersza Mickiewicza przesłania braki oprawy“. Można zatem spróbować zerwać z obawą trudności i z praktyką najmniejszego oporu w inscenizowaniu wieczornicy poezji.

K. J.

Adam Mickiewicz, LILIE, ballada gminna w inscenizacji Marii Rokoszwowej. Wstęp St. Pigoni. Oprawa plastyczna E. Bożyka. Osób 6 oraz dzieci i chór, str. 47. Teatr Szkolny. Wyd. „Nasza Księgarnia“, Warszawa, 1949 r., brosz. (wyczerpane)*.

*

„Lilie“, najpiękniejsza i najbardziej dramatyczna z billad Mickiewicza, osnuta na podaniu ludowym w ujęciu inscenizacyjnym Rokoszwowej znalazła pełną i świetną formę, uwypuklającą niezwykle piękno poezji mickiewiczowskiej. Inscenizacja została przemyślana w najdrobniejszych szczegółach i dostosowana zarazem do technicznych możliwości zespołów wykonawczych. Scenariusz zawiera podział na głosy i

*) Można wypożyczyć w bibliotekach ogólnych, szkolnych, teatralnych i świetlicowych, w ostateczności umożliwi zapoznanie się z treścią wydawca.

wskazówki reżyserskie, muły pieśń a nadto omówienie dekoracji i kostiumów, co dla zespołów jest nieocenione. Inscenizacja układu Rokoszwowej da się zastosować w każdych warunkach: na scenie, na estradzie, w świetlicy i na wolnym powietrzu,

E. Z.

Adam Mickiewicz, DZIADY. Opracował na scenę jako ludowe misterium zaduszne Stanisław Iłowski. Rysunki wykonał Szymon Kobyliński. Osób 6 oraz gromada, str. 40. Wyd. Lud. Instytutu Oświaty i Kultury, Warszawa 1946 r., brosz. (wyczerpane)*

*

Obrzędowe misterium zadusze jest stałym, nieprzemijającym z mądą widowiskiem, które nęci każdy ambitny zespół teatralny. Każdy zaś z realizatorów rozwiązuje inscenizację „Dziadów“ odmiennie, według własnego swego wycucia i rozumienia. Najbardziej sugestywna ze znanych mi ujęć jest inscenizacja Iłowskiego, który świetnie zna robotę teatralną, rozmiłowany jest w obrzędowości słowiańskiej i uwielbia Mickiewicza. Połączenie tych trzech motywów wpłynęło na powstanie pięknego i subtelnie przemyślanego widowiska, którego prapremiera urządzona w niezwykłych warunkach, bo na cmentarzu w Ostrogu na tle ruin kapliczki, pozostawiła wśród widzów niezatarte wspomnienie.

Widowisko na wolnym powietrzu, jako najtrudniejsze w realizacji, jest dla reżysera szczytową pozycją pracy ale wynagradza go za to pełną satysfakcją osiągnięć artystycznych. Iłowski omawia szczegółowo formy inscenizacji, przewiduje trudności, podaje środki zapobiegania niespodziankom, a jednocześnie podaje wskazówki jak podobny, choć skromniejszy w formie efekt psychologiczny uzyskać można umiejscawiając widowisko na scenie czy estradzie. Zalecenia reżyserskie zawierają nie tylko wskazówki techniczne, ale zwracają uwagę na pracę wewnętrznego, psychicznego przygotowywania się wykonawców do swych ról, aby jak najwierniej mogli oddać nastrój misterium.

Dla uzyskania większej zwartości akcji i stopniowania nastroju, autor dokonał kilku przestawień tekstów oryginalnych i skrótów, co nie tylko nie zniekształciło utworu czy pomniejszyło

*) Egz. w bibliotekach lub u autora za pośrednictwem naszej Redakcji.

go, przeciwnie w koncepcji reżyserskiej Iłowskiego widowisko stało się niezwykle plastyczne i sugestywne,

E. Z.

ADAM MICKIEWICZ, wieczór literacki. Wstęp i wybór materiałów Zofia Stefanowska. Opracowanie „wieczorów poezji“ i uwagi inscenizacyjne Krystyna Berwińska. Projekty kostiumów Irena Nowicka i Romuald Nowicki. Projekty dekoracji Jan Kosiński. Str. 547. Wyd. „Czytelnik“, Warszawa, 1955 r., cena brosz. zł 12.



Wydawnictwo jest niewątpliwie bardzo cenną pomocą dla organizatorów wieczornic mickiewiczowskich, gdyż zawiera obfity materiał. Książka posiada 6 działów: 1) szczegóły biograficzne, z których ew. będzie mógł korzystać prelegent, 2) wybór utworów do recytacji, 3) zestawienie programów, 4) inscenizacja, 5) wskazówki reżyserskie, 6) rysunki kostiumów i dekoracji.

Nie mam zupełnie zastrzeżeń odnośnie wyboru przez Z. Stefanowską wierszy, jest ich tyle, że można czerpać pełną garścią. I zgadzając się, że każdy wiersz Mickiewicza wart jest przypomnienia i publicznej recytacji, nad zestawieniem ich w jednym słuchowisku trzeba się jednak wnikliwiej zastanowić. Wyboru należy dokonywać pod kątem jakiejś określonej koncepcji, mieć jakąś myśl przewodnią, inaczej wprowadza się przypadkowość i chaos rodzajów, form i nastrojów. Projektowane przez K. Berwińską programy „wieczorów poezji“ nie przemawiają mi do przekonania, nie widzę w nich „programu“, założenia i koncepcji, jest w nich natomiast przypadkowość i dowolność, żadnego kierunku poetyckiego nie specyfikująca. Mam również poważne zastrzeżenia pod adresem niezbyt szczęśliwej kolejności programu i niektórych pomysłów inscenizacyjnych. Oto kilka przykładów:

Wieczór I — po nastrojowej inscenizacji „Switezianki“ i wskazówce „...Bard brzdąka w struny lutni, jakby szukał natchnienia...“ nas epuje wskazówka: „...Jednocześnie wchodzi Recytator z maskami psa i wilka“. To przejście od nastroju ballady do groteski jest wprost przykre, zwłaszcza, że inscenizatorka każe recytującemu raz po raz nakładać na twarz to jedną, to drugą maskę, co przy żywym dialogu bajki zaczyna robić wrażenie jakiejś gimnastyki rytmicznej. Bezpośrednio potem następuje misterium „Dziadów“ (!). Podobna historia powtarza się w wie-

czorze II: po „Czatach“ znów bajka z maskami — „Lis i kozieł“, następnie zabawny wiersz „Golono, strzyżono“, do inscenizacji którego autorka wprowadza na scenę... „sukę (tancerkę w stroju (?) suki)“, która miota się po scenie od Mazura do Żony. Dla zwiększenia kontrastu po „Golono“ idzie inscenizacja... „Lilii“. Myślę, że zachodzi tu jakieś nieporozumienie — co dobre mogło być w satyrycznym programie „Kleksa“ nie wydaje mi się trafne w zakrojonym na poważniejszy poziom wieczorze poezji! Podobnie wydaje mi się nieco przeholowany pomysł wjazdu trzech Budrysów na scenę... na drewnianych konikach i zakończeniu ballady hopsasem trzech par.

Wyciągnąłem tych kilka wątpliwie rozwiązanych momentów drugorzędного zresztą znaczenia, aby pobudzić zespoły, korzystające z omawianego materiału, do samodzielnego przemyslenia i przygotowania wieczornic, do czego zresztą sama inscenizatorka szczerze zachęca, traktując opracowany przez siebie program warunkowo. Na plus należy zapisać jej kilka udanych inscenizacji, jak „Oda“, „Switezianka“ i in. oraz cenne uwagi reżyserskie.

Dużą trudnością dla wielu zespołów stanowił będzie brak słowa wiążącego, którego potrzeba dla słuchaczy słabiej znających twórczość poety jest wprost niezbędna. Pozostawienie troski opracowania wiązania organizatorom wieczornicy nie zawsze da dobre wyniki. Wiązanie może się nie udać: albo będzie zdawkowe i suche, albo przesadne, a przeważnie niezgrane z duchem i nastrojem programu. Również nie wiadomo jak sobie należy rać z „prelekcją“ o poecie, czy dać ją na początku wg. szablonu obchodów i akademii, czy też wmontować w słowo wiążące, a jeśli tak, to jak to zrobić? — Doświadczenie wykazuje, że jest to słaba strona widowisk składanych i że nie należy liczyć tu na samodzielność reżysera. Lepiej dać gotowe teksty, to nie zawiedzie! a na nich uczyć się będą, jak przepracowywać własne wiązanie w następnych wieczornicach.

Nie mogę wreszcie pominąć usterek technicznych wydawnictwa. Nie wiem czemu zdublowano teksty, drukując je raz w części „Wybór“, drugi raz w części „wieczory poezji“ i inscenizacje. Curiosum to pogrubilo dwukrotnie książkę (!?). Nadto bardzo nieprzejrzyste wydrukowane są same programy — brak odsępów pomiędzy poszczególnymi utworami, które w dodatku nie zaopatrzono w... tytuły.

K. J.

Uśmiech Mickiewicza

Pod tym tytułem Eryk Zieliński opracował wieczornicę poezji (patrz notatki bibliograficzne). Jednym z charakterystycznych jej ustępów jest rozmowa pomiędzy dwójgiem zapowiadaczy, którzy zajmują odmienne stanowiska w sprawie tematyki wieczornicy. Redakcja nasza, nie ujawniając na razie własnego stanowiska, prosi Czytelników o zabranie głosu, a tymczasem oddaje go autorowi „Uśmiechu”.

Spór o poetę i wieszczą

Światło — (wygaszone na sali; na zasłone rzuca reflektor — przezrocze sylwetkę Mickiewicza z lat młodzieńczych).

Muzyka — F. Chopin, Ballada As-dur (wykonywa solista na fortepianie ukrytym za sceną, lub płyta na adapter).

*

ZAPOWIADACZ I (mężczyzna) (po ostatnim takcie muzyki wychodzi zza kulis z prawej strony przed zasłonę trzymając spore narecze książek dużego formatu, po przejściu kilku kroków zsuwa się ze stosu kilka książek i upada na podłogę; Z - I schyla się, aby je podnieść, lecz w tej chwili reszta książek wysuwa się i rozlatuje; Z - I zbiera je nieporadnie, składa na podłodze, zatrzymuje w ręce jeden foliast i przegląda go, siada na stosie tomów, wyjmuje notatnik i wynotowuje coś z trzymanej w ręce książki) (do siebie niezdecydowanie)

— No i właśnie... Masz balladę...

ZAPOWIADACZ II (kobieta) (po chwili wychodzi z lewej strony zza kulis, zatrzymuje się i patrzy ze zdziwieniem na siedzącego)

— Co ty tam robisz? — Czego szukasz?

Z - I — Mickiewicza...

Z - II — Mickiewicza?...

Z - I — Tak! (wskazuje na stos książek, z którego właśnie się podniósł).

Z - II — To (wskazuje na książki) Mickiewicz?

Z - I — On i o nim... więcej nie mogłem unieść, jest tego dosłownie po strzechę (wzdycha bezradnie) nie mogę sobie rady dać z tym wszystkim.

Z - II (śmieje się) — Sam widzisz, że setki krytyków i polonistów próbowało to przed tobą z podobnym skutkiem... Ale na cóż ci aż tyle monografii?... I skąd to zainteresowanie się poetą?... Trochę mi się podejrzana wydaje ta nagle miłość do Mickiewicza. — Przyznaj się, co się za tym kryje?

Z - I — Jakto? — przecież to „rok mickiewiczowski”.

Z - II — A więc to „rok” cię tak zaktywizował a nie potrzeba obcowania na codzień z najcudniejszym naszym poetą...

Z - I — No tak... no nie... Masz rację, tyle tego na głowie... Widzisz, właśnie mam przyglądać się akademii wieszczą... I widzisz...

Z - II — I widzę... i słyszę... (podchwytyje) — Akademię!?!... wieszczą!?!... (z żartobliwym przestrachem) — Znów, jeszcze jedna akademii sztywna, uroczysta oficjalna, urzędowo kwitująca z okazji „roku” pamięć poety, przepraszam, wieszczą...

Z - I — No, wiesz, mogłabyś nie kpić sobie. Nie zapominaj, że ponad 130 lat poezje Mickiewicza rozjaśniały narodowi mroki niewoli. krzepiły nadzieję, podtrzymywały ducha oporu!... Jego hasło:

...gwałt niech się gwałtem odelska,
a ze słabością uczmy łamać się za

młodu...

Było wezwaniem do walki... Lećmy i nigdy nie zniżajmy lotu...

Z - II (przerzuca żartobliwie) — ...rozumiem!... świętości nie szargać!... bynajmniej nie zamierzam... — No, dobrze, niech będzie akademii Czy w tym duchu ją chcesz opracować?... — Co wybrałeś? (wskazuje na stos książek).

Z - I — Właśnie nad tym się głowię... Tyle tego, a wszystko warto odczytać. Ciekawe...

Z - II — ...i piękne.. a ty uginasz się naprawdę pod brzemieniem opracowań krytycznych. Może sięgniesz zatem wprost do Mickiewicza i na coś się zdecydujesz.

Z - I — Myślę... (wahająco) coś z „Dziadów” — Improwizacja... Dwa Konrady: Gustaw-Konrad i Konrad Wallenrod, Księgi Pielgrzymstwa, coś z „Trybuny Ludów”...

Z - II (podchrytuje, w tym samym tonie) — „czterdzieści cztery, „Oda do młodości“... Wyobrazam sobie przy tym twój „referat“, którym nie omieszkaś uraczyć słuchaczy, w tym stylu opracowany (rozsuwa ramiona jakby rozciągała harmonię) — taslemiec. Widzę już jak siódme poty wstępują na nieszczęsnych słuchaczy, którzy zostali przez ciebie uwięzieni w krzesłach bez możliwości umknienia z sali... — Ale do sprawy!... O ile rozumiem twoje nastawienie — chcesz jednym słowem utartym rytuałem akademii pokazać „wieszczą“, tego na cokołe pomnika, z brązu...

I (zgorszony) — No przecież to jednak wieszcz!...

II (twierdząco) — Wieszcz! Niewatpliwie! bez komentarzy, tylko, że właśnie wszyscy o tym doskonale wiedzą i doskonale znają wymienione przez ciebie utwory... choćby ze szkoły... Przytoczę ci słowa Osmańczyka o Mickiewiczu, „z którego chciano uczynić narodowego świętka, próchno świecące minionego stulecia, czczone zabobonnie, znane najwięcej z imienia, trochę z wyjałowionej treści, minimalnie z rewolucyjnego ostrza“... — Zwolnij zatem na chwilę poetę z niewygodnej, bohaterskiej pozy na pomniku ściągnij z niedosięgłych wyżyn w chmurach na ziemię, rozjaśnij mu chmurną twarz wiesz-cza i przywołaj uśmiech na usta... poe-ty...

Z - I — I zarzuca mi, że go pomniejszam...

Z - II — Mickiewicza?!... Nikt i nic nie zdoła pomniejszyć (akcentuje) Mickiewicza!

Z - I (spogląda bezradnie na stos książek).

Z - II — Odstaw te foliały, monografie i przy-czynki wraz z obowiązkową, szkolną lekturą... Pomogę ci... odszukać uśmiech poety, jego niezrównany humor, pogodę... Wybierzemy dla słuchaczy anegdoty, bajki, żartobliwe ballady, wiersze i pieśni o ko-chaniu... — No, co?...

Z - I (jeszcze się waha, wzdycha ciężko) — Mnie się to bardzo, owszem podoba... ale co zrobię z wieszczem?

Z - II (śmieje się) — To, co radzi mędrzec Boy — od wieszczymy go trochę, od-brązowimy, zbliżymy go do nas, zwykłych ludzi na codzień (wyciąga z kieszeni książkę lub arkusik papieru) — O, masz tu słowa

Boya z przedmowy do jednego z wydań przedwojennych Mickiewicza. Czytaj!

Z - I — (czytaj) — „...trzeba... odnowić nasz sto-sunek do naszego największego poety, do największego cudu, jakiego kiedy było świadkiem polskie życie. Jakże do tego celu obrać środki — niech inni, mądrzejsi radzą. Ja, skoro mnie wezwano, przedstawię moje skromne propozycje: wezwać naszych spo-łeczników, polityków, moralistów, bakałarzy, aby... zwrócili bodaj na jakiś czas Mickie-wicza literaturze Zburzyć wszystkie pomni-ki Mickiewicza, odlać z nich wielką armatę i nabić w nią pewną ilość jego komentato-rów Odebrać życie Mickiewicza, zbadać na nowo jego tajemnice i zakamarki, nie pod kątem krzepienia serc i hipokryzji narodo-wej ale pod kątem istotnej prawdy“.

Z - II — A wiesz jak Prus nazwał Mickiewi-cza? — „najbardziej ludzkim, ziemskim, rea-lnym i zrozumiałym z naszych poetów“ i nawoływał, aby mu pomniki w sercach budować. A gdy rozpisano konkurs na pomnik w Krakowie z ironią pisze w jed-nej ze swych tygodniowych kronik... — Czy-taj! (wyjmuje nowy karteluszek).

Z - I (czyta) — „...Projektów na pomnik nade-słano trzydzieści, według których — Mic-kiewicz tylko trzy razy siedzi, a 27 razy stoi. Prócz tego w 7 wypadkach trzyma pióro w ręku, w jednym wygląda jak mówca, w jednym jak rzymski imperator, raz jakby rzucał banknoty, raz jakby rozsypwał mie-dziaki, kilka razy jak deklamator, raz patrzy w dół zakłopotany, raz ma minę, jakby uczył się tańczyć, raz jest rozwalony na krzesle, raz jakby się pytał: po co ja tu, nieszczęśliwy, włazłem?“...

Z - II — Widzisz więc, jak to wszystko było zawsze pompatyczne.

Z - I — Zatem...

Z - II — Poczekaj, jeszcze nie skończyłam... Jeszcze chcę ci raz przytoczyć wspomnienia Osmańczyka. (wyciąga karteluszek) — Czy-taj!

Z - I (czyta) — „...Słowa „Mickiewicz“ używali starsi — tak jak to często słyszałem — w jakimś nadludzkim, niezłomnym, nierealnym znaczeniu. Takim też nadludzkim i niezłom-skim był ów poeta, którego groźne oblicze zapamiętałem z nieszczęsnej Encyklopedii Powszechnej Orgelbranda. Królewskie włosy

spadały na ramiona, bokobrody otaczały twarz groźną i daleką, która przyśnić się mogła. Nie. Nadal nie lubilem „tego” Mickiewicza. Był mi obcy, nieznan, wyniosły” (*patrzy pytająco na Z - II*).

Z - II — No więc jak? — zgoda na uśmiech?

Z - I — Zgoda!... chociaż powiedzą, że to rewolucja literacka...

Z - II — I trafnie, bo to sam Mickiewicz dokonał tej rewolucji! — pchnął poezję na nowe tory. Malkontentom ieb urwiemy jak aydrze, oponentów zdusimy jak centaurów, gwałt niech się gwałtem odciska!

Z - I — Porywasz mnie swoim zapalem! (zbiera

książki i wynosi za kulisy) — W armatę z komentatorami!

Z - II — Nareszcie! To mi się podoba, ale ruszajmy do roboty, bo się trochę boję, abys nie osłabił w zapale, panie mędrze, szkiełko i oko, panie na koturnach!...

Z - I — Zaczniemy zatem od „Ody do młodości”!...

Z - II — Może innym razem... Dziś zaczęliśmy od samej młodości, od lat filareckich i studenckich Mickiewicza w Wilnie, od pieśni przyjaźni...

Z - I — „„Pieśń filaretów” odśpiewa X
— przy fortepianie Y

Z - I i Z - II (znikają nieznacznie za kulisami!).

Moim zdaniem

Mówmy tak i tak...

CO właściwie znaczy: Mówmy tak i tak?

Nie bardzo znam prapoczątki tego popularnego powiedzonka. Ale mniejsza o historię — określię raczej sens, w jakim bywa używana. Ma ono przede wszystkim — najkrócej mówiąc — znaczenie studzące.

Wiedziecie, jak bywa, gdy rozpali człowieka dyskusja. Zagalopuje się i czasem — niewiedząco jak i kiedy — zaczyna mówić rzeczy wątpliwe. Umiejętnie wtrącone wtedy: Mówmy tak i tak — może nieźle doprowadzić rozpalonych do równowagi.

Rozmawiałem niedawno z wybitnym działaczem zetempowskim o ciężkiej sytuacji pionierów w niektórych PGR-ach. Pokazywałem mu między innymi rozpaczliwe korespondencje pionierów. Towarzysz ów dziwił się: „skoro jest tak ciężko, to dlaczego młodzież tak rzadko zwraca się o pomoc do zarządów ZMP”.

Ktoś obecny przy rozmowie wtrącił: „bo zarządy niewiele w takich sprawach pomagają”.

Wywiązała się dłuższa, dość gwałtowna dyskusja i nasz działacz tak się zapeczył w obronie zetempowskich zarządów, iż poważnie zaczął udowadniać, że w gruncie rzeczy załatwiają one wszystkie bezmała skargi młodzieży.

W tym właśnie miejscu hurmem zawołano mu: mówmy tak i tak...

O tyle tak... że nie można tłumaczyć słabości np. zarządów powiatowych ZMP tylko brakami i błędami etatowych aktywistów; trzeba widzieć również nieumiejętność kierowania nimi ze strony aktywu, dość znaczną bierność młodzieży. O tyle... i tak, bo nie można twierdzić, że zarządy te nie stwarzają nigdy sytuacji, które mogą zniechęcać młodzież do zwracania się do nich ze swymi trudnościami, że wszystko, z czym do nich młodzież przychodzi, świetnie załatwiają! Wystarczy spytać choćby towarzyszy z działu interwencji Sztandaru Młodych, by szybko zorientować się, że nasze zarządy (np. powiatowe) jeszcze najczęściej nie załatwiają wcale, bądź załatwiają bardzo kiepsko postulaty młodzieży.

*

W Centralnym Ośrodku Szkolenia ZMP dyskutowano niedawno o sytuacji w kadrze ZMP. Wielu towarzyszy twierdziło, że winę za zły stan w kadrze, za jej bierność, ponoszą li tylko tak zwane wyższe czynniki, które nie słuchają głosu dołowego aktywu, i w ten sposób go zniechęcają.

„Dołowy aktyw mówił i mówił, a ponieważ z tego mówienia nic nie wychodziło — przestał. Bo jak towarzyszą „z góry“ nie zależy na jego głosach — to bez łaski; on może nie mówić”. Podobnie uzasadniano — dlaczego aktyw nie występuje ze swoimi poglądami na sprawy organizacji w Sztandarze Młodych. „Bo Sztandar ma lekceważący stosunek do aktywu; nie drukuje, nie daje uwag, może w ogóle nic go aktywu nie obchodzi? A jeśli redaktorów Sztandaru nie obchodzi głosy aktywu — to bez łaski; aktyw też obejdzie się bez zabierania głosu w organie prasowym swego Związku”.

Czy zauważacie jak bardzo pasuje to nasze powiedzonko: Mówmy tak i tak...

Jeżeliby stosunek „wyższych“ czynników zetempowskich czy redakcji „Sztandaru“ do aktywu przedstawiał się jak wyżej (z czym trudno się zgodzić), to czy w takim nawet wypadku niechęć krytykowanego do krytyki mogłaby być argumentem na rzecz zaprzestania krytyki? Ładniebyśmy wyglądali, gdyby tak miało być w naszym kraju ze wszystkim!

Tymczasem w ZMP naprawdę wielu z aktywistów traktuje to, co nazywamy demokracją, tak jak wyobrażał sobie mechanikę działania sprawiedliwości bohater powieści Prusa „pt. „Faraon“. Pamiętacie jego sen?

— Wysoko, u góry — DOBRY, WIELKI BÓG. Na dole, na ziemi — maleńcy, zwykli ludzie. W przestworzach zaś fruwały, wzbijają się do stóp DOBREGO, WIELKIEGO (choć nieco ospałego) BOGA — ptaszki. To modlitewne prośby ludzi. Niektóre z nich wlatują tylko odrobinę nad ziemię, inne nieco wyżej, ale bardzo rzadko doleci któraś aż do samych stóp Boga, przebudzi go i wywoła sobą jego zainteresowanie.

Różnica faraonowskiego i zetempowskiego pojmowania mechanizmu działania Dobra jest niewielka. W gruncie rzeczy ilościowa tylko. Aktywiści mają więcej Bogów, i co z tym idzie w parze, szerszy ich — że tak powiem — wachlarz. Posyłają swoje ptaszki i do Ministerstwa i do Sekretariatu ZG ZMP i do

prezesa gromadzkiej spółdzielni... Uznają poza tym hierarchię wśród Bogów. Wiedzą, że Bogowie Gromadscy podlegają Bogom Powiatowym, ci Bogom Wojewódzkim, ci zaś wreszcie Centralnym. Toteż prawie zrozumiałym się staje, że dochodzą do wniosku, iż wysiłki związane z wysyłaniem ptaszków są bezproduktywne, gdy stwierdzają, że te nie dolatują do Bogów Centralnych. Jeśli bowiem jakiś Bóg Powiatowy pozostaje niedostępny dla proszących głosów aktywu — można jeszcze posyłać prośby „wyżej“... ale gdy Centralni Bogowie zdradzają wady słuchu — na to nie ma już rady. Bowiem Bogowie Centralni żadnym innym Bogom — jak na to sama ich nazwa wskazuje — nie podlegają.

Mówmy tak i tak...

Rzekomi Bogowie mogą przecież — nie bez racji — odpowiedzieć: „kiepskie widać, słabowite te wasze ptaszki, jeśli do nas nie dolatują...”

Ale czy takie wyobrażenie stosunków wewnętrzno-organizacyjnych, roli aktywu i wzajemnej współzależności różnych instancji, wyobrażenie cokolwiek „egipskie“, ma w ogóle coś ze zdrowego rozsądku?

Jest to rozumowanie zresztą identyczne z innym, równie często spotykanym, które dowodzi, że koło jest słabe, bo — powiat nawala, a powiat nawala, bo województwo — nie tego, a województwo nie tego, gdyż z Warszawą — coś nie tak...

Podejmuję się — w oparciu o to rozumowanie — dowiedzieć, że wszystkiemu złu zawsze winien jest jakiś jeden człowiek i, że tylko on może zbawić świat.

Tylko — co komu z tego?

Czy rzeczywiście możliwości wpływania aktywu na zmiany w ZMP sprowadzają się do oczekiwania na odgórne decyzje i instrukcje? A może by zacząć rażniej organizacją gospodarzyć? Może by przejść od nieobowiązującego wygłaszania „dobrych rad“ do walki o uznanie swoich słusznych poglądów?

Mówmy tak i tak...

Nie wszystko zależy od „GÓRY“.

Hega

„WALKA MŁODYCH“ — Organ Zarządu Głównego ZMP. Wydaje Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. — Redaguje Kolegium. — Nakładem RSW „Prasa”.
Adres Redakcji: Warszawa, ul. Mokotowska 3 — telefony: 80201 — wewn. 146, 169, 192
Adres Administracji: Warszawa, ul. Marszałkowska 8 telefon 80711 Nr zam. 2307.
Papier rotograwiurowy matowy rotacyjny 75 cm. Nakład 21107. B-6-13689
Zakł. Druk. i Wkł. drukowe RSW „Prasa” — Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5.

WALKA MŁODYCH

K a ż d y aktywista zetempowski czyta i prenumeruje »WALKĘ MŁODYCH«

▣ Przedpłaty na prenumeratę zleconą, pocztową przyjmują listonosze, agencje i urzędy pocztowe w terminie do dnia 10 każdego miesiąca.

▣ Wpłaty na prenumeratę zakładową, zbiorową przyjmują kolporterzy zakładowi i rozdzielnie PPK „RUCH” w terminie do dnia 20 każdego miesiąca.

▣ Regularne i terminowe otrzymywanie pisma zapewnia prenumerata okresowa — roczna, półroczna lub kwartalna.

Warunki prenumeraty:

Roczna	14,40 zł	Półroczna	7,20 zł
Kwartalna	3,60 zł	Miesięczna	1,20 zł

